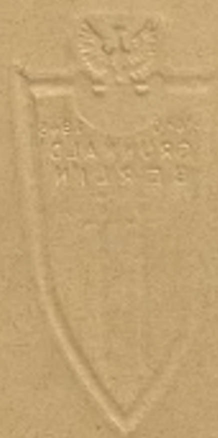
NASZA MYŚL



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 2 (10)

LUTY 1948



NASZA MYŚL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

Generał Karol Świerczewski



MIESIĘCZNIK OFICERSKI
NR 2 (10)
LUTY 1948
ROK WYDANIA II

TREŚĆ NUMERU:





Gen. dyw. inż. MARIAN SPYCHALSKI

ARMIA NIEPODLEGŁOŚCI WOLNOŚCI I POKOJU

Armia Radziecka jest armią nowego typu, zbudowaną w okresie historycznym, którego cechą jest powstanie i rozwój nieznanego przedtem ludzkości ustroju socjalistycznego. Podobnie jak nowym jest ustrój radziecki, tak nową jest Armia Radziecka, różniąca się zasadniczo od armii krajów kapitalistycznych i imperialistycznych.

Trzydziestoletni okres istnienia Armii Radzieckiej jest tak doniosły dla rozwoju nowoczesnej, postępowej myśli wojskowej, że przewyższa wszystkie znane osiągnięcia w tej dziedzinie.

Armia Radziecka powstała jako nowa armia na gruzach rozpadającej się, zaborczej armii carskiej. Powołana została do obrony niepodległości i socjalistycznego ustroju narodów radzieckich. Oparła się na świadomości i poświęceniu, na zaciętości i woli zwycięstwa zorganizowanych sił ludowych. Armia Radziecka już w chwili narodzin dowiodła swej wyższości zarówno nad armią carską jak i nad napastniczą armią niemiecką. Żołnierz radziecki, źle uzbrojony i zaopatrzony, lecz przekonany o słuszności swojej sprawy, potrafił odeprzeć ofensywę Niemców.

Armia Radziecka wyrosła na wielką siłę w walce obronnej z interwenientami angielskimi, francuskimi, amerykańskimi i niemieckimi, Chlubnym zwycięstwem pod Narwą wykazała, że dysponuje niezwykłą siłą, nieznaną i nieosiągalną dla żadnej armii napastniczej, a mianowicie — siłą polityczną. Jednocześnie zastosowała nieznane jeszcze najeźdźcom formy walki. Oprócz walk regularnych rozwinęła się słynna partyzantka. Walcząc na froncie i w zapleczu wroga młoda Armia Radziecka dowiodła w lutym 1918 roku, że jest niezwyciężona.

Po trzydziestu latach istnienia Państwa Radzieckiego i Armii Radzieckiej możemy nazwać okres, w którym żyjemy, nowym okresem rozwoju ludzkości, jaki nie nastałby bez krwi żołnierskiej, przelanej od Wołgi aż po Łabę. Takie zwycięstwa, jak Stalingrad i Berlin, pozostaną na zawsze w historii świata znacząc przesilenia wojny i świetne zwycięstwo nad faszyzmem i imperializmem, tworząc podstawy dla pokojowego okresu w rozwoju i współżyciu narodów. Druga wojna światowa przede wszystkim dzięki wkładowi radzieckiemu doprowadziła do wzmocnienia sił antywojennych, pokojowych przez rozgromienie imperializmu niemieckiego i włoskiego, przez upadek imperializmu japońskiego. Jedynym imperializmem, który utuczył się na tej wojnie, jest imperializm amerykański. Druga wojna światowa raz jeszcze dowiodła, że polityka imperialistyczna jest zawsze polityką wyzysku i wojny. Stąd wojsko w państwach imperialistycznych staje się głównym narzędziem tej polityki, a wojna — środkiem do osiągnięcia imperialistycznych celów. Im bardziej zaostrza się kryzys kapitalistyczny, tym bardziej militaryzuje się życie w państwach imperialistycznych, tym bardziej awanturnicza staje się ich polityka. Dla realizacji swych celów imperialiści amerykańscy gotowi są zamienić wszystkich Amerykanów w żołdaków. Armia jednak, jak widzimy na przykładzie Armii Radzieckiej, jest zależna od rozwoju społecznego i od ustroju, z którego wyrasta. Imperialiści, marząc o pełnej militaryzacji mas w celu użycia ich do podboju obcych narodów, nie są w stanie zlikwidować osłabiających te armie podstawowych sprzeczności, które charakteryzują obecne armie państw imperialistycznych i odróżniają je od armii Państwa Radzieckiego i armii Demokracji Ludowych.

Pierwszą taką sprzecznością jest sprzeczność pomiędzy kadrową armią zawodową, o zdecydowanie reakcyjnym korpusie oficerskim, a armią powszechną okresu wojennego, rekrutującą się z szerokich mas, których oblicze — mimo rozpętywanej propagandy — nie jest nigdy obliczem imperialistycznym. Aby zaś przekształcić masy narodu w narzędzie imperializmu, trzeba zamienić je w dziką, bezmyślną, antyludową maszynę do zabijania, a więc otoczyć nienawiścią całej ludzkości, tak jak stało się to z Niemcami.

Istnieje zasadnicza sprzeczność pomiędzy wychowaniem wojska przez reakcję dla celów podboju i terroru a powszechnym przygotowaniem społeczeństwa do obrony kraju i niepodległości. Stąd rodzą się dalsze sprzeczności pomiędzy wychowaniem wojska — jako narzędzia przeciwko postępowi i demokracji — w duchu apolitycznym, w drylu i bezmyślności, a dążeniami szerokich mas żołnierskich do świadomości politycznej. Istnieje sprzeczność pomiędzy masowością wojska, której wymagają plany imperialistyczne, a pragnieniem uniknięcia — ze względów politycznych i gospodarczych — masowej mobilizacji robotników i chłopów. Stąd rodzą się próby pokonania tej sprzeczności przez zastąpienie człowieka jakąś piekielną maszyną. Taka sama sprzeczność istnieje pomiędzy planowaniem wojskowym a nieplanową gospodarką kapitalistyczną. Sprzeczność tę imperializm próbuje zwalczyć przez militaryzację życia, jaką widzieliśmy ongiś w Niemczech i Włoszech, a dziś widzimy w Ameryce, przez militaryzację, która prowadzi do ruiny podstaw rozwoju systemu kapitalistycznego.

Istnieje wreszcie sprzeczność pomiędzy kosmopolityzmem imperialistów, którzy kochają pola naftowe u siebie w kraju i na całym świecie, a patriotyzmem milionów prostych ludzi, którzy miłują swój kraj i pragną pokoju dla całego świata. Stosunek mas ludowych do wojny i wojska wyrasta ze świadomości obrony przed napaścią, z której istnienie państw imperialistycznych czyni zawsze realne niebezpieczeństwo. Imperialiści chcą patriotyzm ten wykorzystać dla swych celów, ale znów popadają w sprzeczność: kłamiąc bowiem o konieczności militaryzacji i przygotowania się do wojny dla obrony zagrożonej, rzekomo, z zewnątrz demokracji kapitalistycznej, przechodzą do podbojów, do podporządkowywania sobie siłą innych narodów. Dlatego też nigdy żadna armia imperialistyczna nie dysponuje tą największą siłą, jaką stanowi świadoma, patriotyczna, walcząca o słuszną sprawę, ofiarna masa żołnierska. Nienawiści narodów podbitych do armii imperialistycznej nie osłabią żadne kłamstwa, tak jak nie zdołały jej osłabić kłamstwa o konieczności obrony Europy przed komunizmem, głoszone przez hitlerowców i kolaboracjonistów niemieckich w krajach okupowanych. Wspaniała, bohaterska obrona Moskwy i Leningradu przez żołnierzy i robotników, odwrót armii niemieckiej, radość ze zwycięstw radzieckich wśród wszystkich podbitych narodów i ich bohaterskie współdziałanie z Armią Radziecką dla przyśpieszenia zwycięstwa nad hitleryzmem — świadczą o tym wymownie.

Konsekwentna pokojowa polityka, jaką od lat trzydziestu prowadzi Zw. Radziecki, a po drugiej wojnie światowej również i kraje demokracji ludowej — jest polityką uruchomienia wszystkich sił ludowych do budowy i rozbudowy gospodarki narodowej, bez której nie może istnieć żadna nowoczesna armia obronna. Jest to również polityka budowania świadomości narodu i jego udziału w życiu politycznym.

Narody demokratyczne, podobnie jak narody Zw. Radzieckiego, budując swą przyszłość i dobrobyt w ramach nowych ustrojów demokratycznych — posiadają pełną świadomość konieczności obrony niepodległości i niepodległego pod każdym względem życia narodowego. Wszystkie przeto zagadnienia obronne są zagadnieniami ogólnonarodowymi.

Nowoczesny ustrój — czy to ustrój socjalistyczny, czy też ustrój demokracji ludowej — wprowadził i rozwinął nieosiągalny dla ustroju kapitalistycznego czynnik powszechnej mobilizacji w walce o zwiększenie produkcji i podniesienie dobrobytu mas. Dało to w rezultacie ogromny postęp i niezwykłe tempo rozwoju techniki, umożliwiło rozbudowę narodowej bazy przemysłowej. Powszechność i demokratyzacja nauki przyniosła świetny rozwój nauk przyrodniczych i technicznych, nieosiągalny ani pod względem tempa, ani też dorobku dla ustroju, który w safesach strzeże zazdrośnie najnowszych wynalazków. Państwo Radzieckie i jego armia są dla nas właśnie przykładem niebywałego postępu technicznego, jaki rozwinął się w Zw. Radzieckim w ciągu trzydziestu lat po długich, carskich wiekach zacofania.

Ten rozwój zapewnia nową organizację wojska i daje takie możliwości manewru, nasycenia ogniem i techniką, jakich nie jest już w stanie przekroczyć żadna z armii imperialistycznych, pomimo militaryzacji życia i przygotowywania wojny zaborczej wszystkimi dostępnymi dla imperialistów środkami. Druga wojna światowa, tak bogata w doświadczenia dla Polaków, wykazała całą bezradność hitleryzmu w walce z narodami radzieckimi i Armią Radziecką. Ustrój radziecki i Armia Radziecka udowodniły, że są niepokonane.

Armia Radziecka przechodząc od walk obronnych do ofensywy przyjmowała walkę tam, gdzie chciała ją przyjąć, tam, gdzie w długich bojach wyczerpały się rezerwy wroga, tam, gdzie nastąpiła koncentracja własnych rezerw do przeciwnatarcia. Doświadczenia Państwa Radzieckiego i jego Armii pokazały naocznie czynniki siły, decydujące w tej wojnie: ogromną siłę ognia, nie tylko w postaci nowoczesnych środków ogniowych, ale przede wszystkim w postaci powszechności tego ognia w ręku mas żołnierskich; niezwykłe mozliwości manewru i świetnych operacji, na skalę

niespotykaną i nieosiągalną dotychczas dla żadnych armii imperialistycznych.

O ile przed drugą wojną światową Armia Radziecka była armią o najwyższej sile politycznej, gwarantującej obronę niepodległości i ustroju radzieckiego — to w czasie drugiej wojny armia ta udowodniła również nowoczesność, niezwykłość, nowość całej swej strategii i taktyki wojennej. Pokazała różnym sztabom i reakcyjnym mózgom wojskowym, jak przestarzała jest zarówno idea zaskoczenia strategicznego ZSRR przez państwa imperialistyczne jak i idea wyprzedzenia Zw. Radzieckiego na polu techniki i nauki. Lecz Armia Radziecka była nie tylko armią o wspaniałej technice. Była ona armią niosącą wyzwolenie wszystkim podbitym przez hitleryzm narodom, była armią postępu i demokracji. Armię tę, którą reakcja przez dziesiątki lat wyszydzała, a przed którą później uciekała w panice — witały z entuzjazmem masy ludowe wszystkich wyzwalanych narodów. Masy te widziały w niej również wyrazicielkę nowego ustroju i wyzwolenia społecznego. Dlatego Armia Radziecka zdobyła sobie na całym świecie autorytet i szacunek narodów, jakiego nie posiada dotychczas żadna inna armia. Uzyskała oblicze Armii wyzwolenia i wolności narodów.

Dzięki zwycięstwom Armii Radzieckiej, dzięki jej pomocy odrodziło się również Wojsko Polskie. Dawna armia polska, którą cechowały wszystkie sprzeczności armii imperialistycznej, była nie tylko armią nieludową, ale była również armią pozbawioną nowoczesnej bazy przemysłowej i naukowej. Ustrój demokracji ludowej, budując nową uspołecznioną gospodarkę, zapewnił siłom obronnym kraju jak najbardziej nowoczesny rozwój. Wojsko Polskie jest wojskiem nowego typu, stanowiącym ważne ogniwo w życiu narodowym. Posiada ono chlubną tradycję świetnych zwycięstw, zdobyło sobie wielki autorytet dzięki niezwykle szybkiej budowie nowych jednostek — I i II Armii, dzięki zdecydowanej postawie i waleczności zarówno żołnierza partyzantki jak i żołnierza, który wkraczał do Berlina i Drezna. Zwycięstwa te były możliwe tylko dlatego, że usunięte zostały zasadnicze sprzeczności pomiędzy armią a narodem, pomiędzy reakcyjnymi celami wojny napastniczej a ludowymi celami wojny obronnej — wyzwoleńczej wojny ludowej — usunięto sprzeczności pomiędzy korpusem oficerskim a żołnierzem. Wojsko Polskie jest po raz pierwszy w historii Polski wojskiem ludowym.

Reakcja nasza doceniała znaczenie wojska i im słabsza była politycznie, tym bardziej liczyła na swój zawodowy korpus oficerski. Jednocześnie narodowo - wyzwoleńczy charakter wojny zmusił ją do porwania więzi z masą żołnierską i narodem. Reakcja bała się ludowego wojska i jego sojuszu z Armią Radziecką. Lękała się masowej, powszechnej walki i rozbudzenia świadomości mas ludowych. Jeszcze z ZSRR wyciągała za pośrednictwem Andersa swój korpus oficerski. Dzięki taktyce stania z bronią u nogi trzymała również w pogotowiu swój korpus oficerski w kraju idąc na walki bratobójcze zamiast na walkę z Niemcami. Licząc na słabość Armii Radzieckiej i nieświadomość mas ludowych propagowała teorię dwu wrogów i wykrwawienia się Armii Radzieckiej. Intrygi te i nadzieje imperialistyczne doprowadziły do jeszcze jednej tragedii narodowej, jaką było powstanie warszawskie. Reakcja walczyła do ostatniego wiernego jej żołnierza pchając go w kraju w ślepy zaułek bandytyzmu, a za granicą — w bezwyjściową sytuację w PKPR, aż ostatecznie znalazła się poza narodem, na emigracji zewnętrznej i wewnętrznej.

Wojsko Polskie uzyskało nowy sprzęt i doświadczenie nowoczesnej wojny dzięki pomocy Armii Radzieckiej. To braterstwo broni, zawarte w chwilach trudnych i na polach bitew, Wojsko Polskie dziś bardzo sobie ceni. Jest dumne z tego, że współtowarzyszyło w walkach najlepszej armii świata, którą kierowali wielcy i świetni dowódcy z generalissimusem Stalinem na czele. Dlatego trzydziestoletnie osiągnięcia Armii Radzieckiej są dzisiaj wzorem dla naszego wojska, które uczyło się sztuki wojennej na frontach pomiędzy Dnieprem a Łabą.

Dziś, w trzydziestą rocznicę istnienia Armii Radzieckiej, jest już jasne, że armie imperialistyczne, służące do ujarzmienia ludzkości, nie mogą zagwarantować panowania nad światem, czego życzyliby sobie imperialiści. Najbardziej twarde i najstarsze ogniwo militaryzmu oparte na teorii wojny imperialistycznej, wyhodowane na Clausewitzu, którego myśli rozwijali w każdym okresie amatorzy wojen — zostało raz na zawsze zniszczone. Junkrów pruskich, którzy od czasów Fryderyka Wielkiego dziedziczyli po ojcach zawód oficera, wyrzucono z ich gniazda — Prus i przepędzono na zachód. Teoria Clausewitza, którą dziś jeszcze studiują amerykańscy imperialiści, nie pomoże wybrnąć z kryzysu gospodarczego. Krótki oddech imperializmu — apoplektyka spasionego po drugiej wojnie światowej — nie pozwala mu jasno widzieć sprzeczności pomiędzy awanturniczymi marzeniami a realnymi możliwościami. Stąd, być może, w wielu głowach snują się jeszcze plany wojenne. Faktem jest jednak, że możliwości wojenne pozostają daleko w tyle poza możliwościami szantażu i zastraszania. Forma wojny nerwów i strachu jest przeżytkiem w stosunku do narodów, które uzyskały

samodzielność polityczną i gospodarczą, jak ZSRR i kraje demokracji ludowej, gdzie wszystkie siły pracują dla pokoju, gdzie w ogromnym rozmachu budownictwa w okresie pokojowym nieustannie rosną niezwyciężone siły obronne. Ogromny wzrost sił pokoju i sił nowoczesnych armii obronnych, opartych o nowe ustroje — jest najlepszą gwarancją pokoju. Ten rozwój sił pokojowych i niedawne smutne doświadczenia awanturników wojennych temperują niewątpliwie apetyty imperialistów, a perspektywa nieuchronnej klęski ochładza ich zapały. W tej sytuacji światowej uwypukla się w całej pełni siła Armii Radzieckiej i jej znaczenie dla sprawy pokoju.

Tak więc siła i rola Armii Radzieckiej polegają na tym, że ustrój radziecki, z którego armia ta wyrasta, jest najsilniejszym ustrojem na świecie, ustrojem, który nie chce wojny, walczy o pokój i jest zawsze gotów bronić swej niepodległości, ustrojem, którego polityka wynika z interesów wszystkich prostych ludzi i nie jest polityką oszustw i sprzeczności. Armia Zw. Radzieckiego nie jest armią agresji, lecz wielką armią obronną. Dzięki Państwu Radzieckiemu sprawa długotrwałego pokoju jest sprawą bardzo realną — czują to sami imperialiści. Marzenia imperialistów o trzeciej wojnie odwlekają się. Obecna sytuacja i obecny układ sił nie dają im żadnych szans zwycięstwa.

Ale sprawa pokoju polega również na głębokiej świadomości politycznej mas ludowych, na ciągłym demaskowaniu planów imperialistycznych i oszustw, a więc — na wielkiej mobilizacji politycznej i moralnej narodów. Siły pokoju wzrastają bowiem w miarę rozwoju gospodarki narodowej, przemysłu, techniki, nauki, kultury, w miarę wzrostu sił politycznych postępowych krajów demokratycznych. Niezwykły spokój i pewność zwycięstwa, wynikające z poczucia słuszności celów, z istnienia wielkich sił antywojennych w państwach demokracji ludowej, w narodach walczących o swą suwerenność przeciwko imperializmowi i w masach ludowych samych państw imperialistycznych — utrudniają politykę imperialistom. Polityka sił pokojowych ogranicza swobodę ruchów imperializmu, zmusza go do rezygnacji z planów podboju, a zarazem podważa wpływy, jakie dzięki reakcjonistom i zdrajcom imperializm zdobył w krajach uratrzonych na łu~. Widzimy to na przykładzie Francji, gdzie siły ludowe podjęły zdecydowaną walkę zarówno z imperializmem jak i z rodzimymi agenturami faszyzmu. Widzimy to również na przykładzie Niemiec, które w planach imperialistów amerykańskich mają stać się narzędziem realizacji ich marzeń o panowaniu nad światem. Gospodarka zachodnich Niemiec, znajdująca się w ręku imperialistów, ma stać się narzędziem ujarzmienia Europy. Tymczasem zaś eksploatuje się naród niemiecki, nie dopuszcza się do rozwoju w nim sił demokratycznych i demagogią na temat naszych granic zachodnich szczuje się go przeciw Polsce i Zw. Radzieckiemu. Taka polityka nie ma szans powodzenia przy konsekwentnej i zdecydowanej postawie sił demokratycznych świata. Nie ma szans tym bardziej, że autorytet i siła Zw. Radzieckiego nie zmniejsza się, lecz z każdym dniem wzrasta.

Coraz bardziej rośnie dziś zrozumienie sytuacji dzięki zdemaskowaniu planów imperializmu, dokonanemu na Naradzie 9 Partii, i coraz mniej realna staje się polityka awantur. Dziś wojna jest niemożliwa bez zmobilizowania mas ludowych, pragnących pokoju, którego siły rosną na całym świecie. W trzydziestolecie wspaniałej historii i osiągnięć Armii Radzieckiej musimy to sobie wyraźnie powiedzieć.

Tak jak w minionej wojnie Armia Radziecka była armią, która ratowała narody i ludzkość przed zniszczeniem, była armią zwycięstwa i wolności, tak dzisiaj, w nowym okresie historycznym, w którym decyduje rozwój gospodarczy i wzrost sił ludowych — A r m i a R a d z i e c k a j e s t p o d s t a w ą p o k o j u ciesząc się powszechnym szacunkiem i sympatią dzięki niezwykłemu poziomowi wiedzy wojskowej, opartej na wielkim wyszkoleniu, wspaniałej gospodarce, technice i świadomości politycznej. Oparta na potężnym rozwoju przemysłu i nauki, na sprawiedliwym ustroju, na patriotycznych masach ludowych — jest ona uważana przez wszystkie narody za główne ogniwo pokoju.

Nasze Odrodzone Wojsko Polskie, związane serdeczną przyjaźnią i braterstwem broni z Armią Radziecką, widzi w wielkim fakcie trzydziestolecia swej wielkiej i bohaterskiej sojuszniczki gwarancję trwałości nowego okresu historycznego — okresu pokoju, który ona zapoczątkowała. Tak jak wielki był wkład Wojska Polskiego w sojuszu z Armią Radziecką w zwycięstwo nad faszystowskimi siłami wojny, tak dziś żołnierz polski, pamiętając o tym, że wielkie osiągnięcia w budowie pokoju są wynikiem największego wysiłku narodów ZSRR, bohaterstwa i przelanej krwi żołnierzy radzieckich, widzi spełnienie obowiązku wobec swego brata — żołnierza radzieckiego w takim samym oddaniu sprawie pokoju i wolności własnego narodu i innych narodów świata.

Płk ADAM KORTA

POLSKO-RADZIECKIE BRATERSTWO BRONI

Kiedy przeciętny Polak myśli o polsko - radzieckim braterstwie broni, stają mu w pamięci historyczne już dziś nazwy miejscowości, zdobywanych i wyzwalanych w czasie ostatniej wojny wspólnym wysiłkiem żołnierza polskiego i radzieckiego, wspomina potężne kolumny oddziałów Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, które gnały uciekających Niemców na Zachód, myśli o czołgach i samolotach produkcji radzieckiej, które prowadzili nasi pancerniacy i piloci. Dziś już każde dziecko polskie wie, co dało naszemu narodowi to braterstwo broni i wspólnie przelana —radziecka i polska — krew.

Ale niewielu jeszcze ludzi zdaje sobie u nas sprawę, że polsko - radzieckie braterstwo broni to zjawisko w swej istocie zupełnie nowe, dotychczas w naszych dziejach niespotykane i tak samo charakterystyczne dla obecnego okresu historii Polski jak nasz nowy ustrój gospodarczy, społeczny i polityczny, jak nasza polityka wewnętrzna i zagraniczna.

Takie postawienie sprawy może wywołać pewne zdziwienie. Albowiem my, Polacy, bardzo lubimy pojęcie braterstwa broni i zarówno w literaturze pięknej jak i w opracowaniach historycznych pojęcia tego często używamy i nadużywamy.

Tylko gdzieś w strofach naszej poezji brzmi nuta goryczy, że „rany nasze... spod Marengo, Wagram, Jeny" — nie przedstawiają żadnej wartości dla naszych sprzymierzeńców, którym daliśmy krew nie otrzymując w zamian „nic prócz łzy".

Żeby zrozumieć całą odrębność i wyjątkowość polsko - radzieckiego braterstwa broni, przyjrzyjmy się doświadczeniom historycznym wspólnych walk żołnierza polskiego i żołnierzy innych państw, gdyż wtedy, drogą kontrastu zrozumiemy, że istnieje braterstwo broni bez cudzysłowu i „braterstwo broni" w cudzysłowie.

I

Nie będziemy sięgali w pomrokę dziejów. Nie poddamy analizie nawet najpiękniejszego przykładu polsko-słowiańskiego braterstwa broni, jakim był Grunwald. Sięgniemy w znacznie bliższe nam czasy XIX i XX wieku.

Najpierw garść faktów.

Przez cały wiek XIX pieczołowicie kultywowano w Polsce tradycje polsko - francuskiego braterstwa broni. Zawiązał je żołnierz polski jeszcze z żołnierzem młodej Republiki Francuskiej, a potem z żołnierzem Wielkiej Armii Napoleona. Cementował je krwią, hojnie przelewaną na wszystkich frontach cesarskiej epopei — od Piramid po Gdańsk, od Madrytu po Moskwę. Trwał wiernie przy Napoleonie, gdy ten szedł w zwycięskim pochodzie naprzód, ale nie zawiódł go również i wtedy, gdy trzeba było bronić Paryża i gdy marszałkowie Francji oddali swe szpady najeźdźcom.

Żołnierz polski wierzył, że z jego krwi wyrośnie wolna Ojczyzna, że Francja nie zapomni jego ofiarnej walki i poświęceń. Tymczasem za całą nagrodę otrzymał Księstwo Warszawskie, strzęp Polski, niezdolny do samodzielnego bytu, eksploatowany przez Napoleona systemem półkolonialnym w imię interesów młodej, prężnej burżuazji francuskiej. Księstwo Warszawskie nie było w żadnym razie równoważnikiem poświęceń naszego narodu dla sprawy Francji, jednakże w porównaniu z późniejszym stosunkiem do nas Francji Ludwika Filipa czy Napoleona III — może uchodzić za zaszczyt hojności.

Pamiętamy stanowisko rządu Ludwika Filipa wobec powstania listopadowego. „Porządek panuje w Warszawie" — oto słowa wypowiedziane w parlamencie przez ministra spraw zagranicznych, Sebastianiego, na wiadomość o zdobyciu Warszawy przez Paskiewicza. Pamiętamy, jak na rozkaz ambasadora carskiego rząd francuski wydał polecenie usunięcia z Francji polskich emigrantów politycznych — demokratów. Pamiętamy wreszcie, jak wyglą-



Żołnierze radzieccy w ataku w czasie walk w Polsce

dała interwencja ambasadora Napoleona III w Petersburgu w czasie powstania styczniowego, kiedy przedstawiciel Francji przyjął do wiadomości oświadczenie carskiego ministra, Gorczakowa, że sprawa polska jest wewnętrzną sprawą imperium rosyjskiego. Podobnie przedstawiała się pomoc Anglii wiktoriańskiej, Anglii Palmerstona, Disraeli'ego i Gladstone'a. Polska była dla nich w najlepszym wypadku pretekstem do pięknych oświadczeń w rozgrywkach parlamentarnych i dyplomatycznych, nigdy zaś przedmiotem realnej, konkretnej pomocy.

Jakimi drogami, a raczej bezdrożami chodziły próby nawiązania braterstwa broni w czasie I wojny światowej, świadczy fakt, że jeden „opatrznościowy mąż" reakcji polskiej, Dmowski, propagował braterstwo broni z armią Mikołaja Mikołajewicza, drugi zaś, Piłsudski, realizował braterstwo broni Legionów Polskich z armią austriacką arcyks. Fryderyka i prusko-niemiecką armią feldmarszałka Hindenburga.

Dzięki braterstwu broni Legionów Polskich z armiami Państw Centralnych powstało „niepodległe" Królestwo Polskie, proklamowane 5 listopada 1916 r., twór, którego celem było dostarczenie nowych korzyści imperialistom niemieckim, a przede wszystkim polskiego „mięsa armatniego" ich wykrwawiającym się armiom.

Nie zakosztowaliśmy wprawdzie owoców braterstwa broni z armią carską, do którego wzywał W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz, gorąco popierany przez Dmowskiego, z nauki historii możemy jednak wnioskować, że sytuacja nasza różniłaby się od przedstawionej poprzednio tylko osobami eksploatatorów.

Przytoczone fakty wykazują jasno, że ani burżuazyjna Francja, ani Anglia, ani tym bardziej carska Rosja, hohenzollernowskie Niemcy czy habsburska Austria — nie mogły nam dopomóc w odzyskaniu prawdziwej niepodległości. Na przeszkodzie stał tu reakcyjny, zaborczy, eksploatatorski w swym założeniu charakter tych państw, na przeszkodzie stało dążenie do zapewnienia panującej w nich burżuazji możliwie największych korzyści, które w żadnym razie nie dały się pogodzić z prawdziwą niepodległością Polski.

Ta zasadnicza sprzeczność interesów Polski z interesami państw kapitalistycznych sprawiła, że krew żołnierza polskiego została przelana na marne, że z krwi tej wyrosła nie niepodległość Polski, lecz nowe zyski dla wielkiego kapitału, który w razie potrzeby nie wahał się rzucić naszym żołnierzom pięknie brzmiących frazesów, a później nie miał dla nas „nic prócz łzy".

II

Obok nierealnego, niekiedy wprost paradoksalnego, braterstwa broni z państwami kapitalistycznymi naród polski nawiązał w XIX i XX wieku także inne braterstwo — z ludami, które walczyły o swe narodowe i społeczne wyzwolenie, braterstwo w walce „Za Waszą wolność i naszą". To właśnie braterstwo miało logiczne, realne podstawy, to jedynie braterstwo było słuszne i celowe. Tylko zwycięstwo mas ludowych mogło usunąć od władzy warstwy eksploatatorskie, pozbawić głosu egoistyczny wielki kapitał i stworzyć warunki dla odbudowania Polski prawdziwie niepodległej i suwerennej.

Dlatego też nie ks. Józef pod Lipskiem i nie Kozietulski pod Somosierrą, lecz Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski, walczący na barykadach Paryża, są symbolem prawdziwego braterstwa broni między narodami polskim i francuskim. Dlatego nie Lubecki, Wielopolski i Dmowski, którzy reprezentowali politykę ugody z caratem, lecz Waryński, Dzierżyński i Świerczewski — bohaterowie walk o wolność Polski i wyzwolenie narodu rosyjskiego — są symbolem prawdziwego braterstwa broni Polaków i Rosjan.

Pierwsza wojna światowa przyniosła nam nie tylko niepodległość, ale i wspaniałą szansę rozwiązania zagadnienia braterstwa broni. Rewolucja Październikowa zmieniła gruntownie charakter państw i armii, które z narzędzi ucisku szerokich mas stały się po raz pierwszy w historii narzędziami służącymi wyłącznie in-

teresom tych mas. Było rzeczą jasną, że przymierze z tym państwem i braterstwo broni z tą armią jest kamieniem węgielnym siły i bezpieczeństwa Polski wobec wciąż narastającego zagrożenia od strony Niemiec. Zdawało by się, że Polska, która zawdzięczała swą niepodległość obaleniu caratu przez Rewolucję, Polska, której imię było zawołaniem bojowym ludów walczących o wyzwolenie, że ta Polska zwiąże się na śmierć i życie ze swym socjalistycznym sąsiadem, że zawiąże prawdziwe braterstwo broni z jego armią.

Tak się jednak, niestety, nie stało. Wiemy, jakie były tego przyczyny. Do władzy doszedł w Polsce nie obóz Jarosława Dąbrowskiego i Waryńskiego, obóz rewolucji i walki o wolność i braterstwo broni z ludami, lecz obóz Dmowskiego i Piłsudskiego, obóz ugody z zaborcami i braterstwa broni z imperialistami całego świata w walce o wspólne imperialistyczne interesy.

Stojąca u władzy przez cały okres dwudziestolecia reakcja polska poszła starym, utartym szlakiem nawiązywania możliwie bliskich stosunków z imperialistycznymi państwami Europy Zachodniej, z Anglią i Francją, a później, w okresie sanacji—z hitlerowskimi Niemcami i Włochami Mussoliniego. Przy każdej sposobności przypominało się polsko-francuskie braterstwo broni z okresu napoleońskiego podbudowując je wspomnieniami z wojny 1920 roku, kiedy to Francja „wielkodusznie" przysłała nam gen. Weyganda na pomoc przeciw „inwazji bolszewickiej". W oficjalnych i nieoficjalnych peanach na cześć faszystowskich Włoch mówiono, oczywiście, również o polsko-włoskim braterstwie broni powołując się na udział Włocha, płk. Nullo, w powstaniu styczniowym i na propolskie wystąpienie Garibaldiego w tym okresie. Zapomniano tylko dodać, że zarówno Nullo jak i Garibaldi byli szczerymi demokratami i że, gdyby dożyli czasów Mussoliniego, znaleźliby się niewątpliwie w obozie antyfaszystowskim.

Rok 1939 jeszcze raz wykazał całą iluzoryczność braterstwa broni z państwami imperialistycznymi. Pozbawieni — na skutek zbrodniczej polityki sanacji — jedynego realnego sojuszu ze Zw. Radzieckim i jego armią, opuszczeni przez sojuszników zachodnich, pozostaliśmy sam na sam z Niemcami Hitlera.



Radzieckie działo przeciwlotnicze broni Krakowa

III

Lata II wojny światowej przyniosły nam nowe rozczarowania co do wartości braterstwa broni z państwami zachodnimi.

Tak zwany rząd londyński pozostał wierny polityce swych prekursorów i mocodawców: endecji i sanacji. W dalszym ciągu oparł się on wyłącznie na jak najściślejszym politycznym



Wojenny plakat o polsko-radzieckim braterstwie broni
(jeden z pierwszych, ręcznie malowanych plakatów wojskowych, wrzesień 1944)

i wojskowym współdziałaniu z Anglią i St. Zjednoczonymi. Zdrada Andersa była ukoronowaniem całej poprzedniej linii politycznej, która polegała na unikaniu braterstwa broni z armią naszego naturalnego sprzymierzeńca.

Wyniki tej polityki nie dały na siebie długo czekać. Żołnierz polski walczył i ginął na piaskach Afryki, na fiordach Norwegii, w górach Włoch i na równinach Normandii i Holandii. Polski lotnik bronił Londynu. Polski marynarz przelewał krew na wszystkich morzach i oceanach broniąc żywotnych interesów Wielkiej Brytanii. Do chwili zakończenia wojny nie szczędzono żołnierzowi polskiemu odznaczeń, nagród i obietnic. Ale z chwilą zaprzestania działań wojennych nie zostało z tych pięknych przyrzeczeń—nic. W zamian za braterstwo broni z armią Wielkiej Brytanii i St. Zjednoczonych czekały potem żołnierza polskiego trudności nawet przy indywidualnym — bez broni i sztandarów — powrocie do kraju, za krew przelaną we wspólnej sprawie czekał go obóz PKPR i perspektywa otrzymania pracy na fermach kanadyjskich lub w kopalniach angielskich. Za krew swoich synów, przelaną w obronie Wielkiej Brytanii, Polska uzyskała od rządu Jego Królewskiej Mości odmowę uznania jej granic na Odrze, Nysie i Bałtyku. Przekonaliśmy się raz jeszcze, jaką ma wartość braterstwo broni żołnierza polskiego z żołnierzem państw imperialistycznych.

IV

Ale II wojna światowa — obok prób nieudanych — przyniosła również należyte, jedynie słuszne rozwiązanie zagadnienia braterstwa broni żołnierza WP i żołnierza Armii Radzieckiej.

Rozwiązał to zagadnienie, jak zresztą i wiele innych, Obóz Demokracji Polskiej. Nawiązał on do tradycji sojuszu i braterstwa broni z ludźmi walczącymi o niepodległość i wyzwolenie społeczne, do tradycji Kościuszki i Mickiewicza, Jarosława Dąbrowskiego i Ludwika Waryńskiego. Obóz Demokracji Polskiej jasno i wyraźnie

sformułował zasadę przymierza politycznego i wojskowego ze wszystkimi narodami miłującymi wolność, a z narodami radzieckimi w pierwszym rzędzie.

Musimy sobie jasno zdać sprawę, na czym polega nasze braterstwo broni z Armią Radziecką. Zagadnienie nie sprowadza się tylko do wspólnie przebytego szlaku bojowego — od Lenino do Berlina, Drezna i Łaby. Nie sprowadza się również do faktu bezinteresownej pomocy radzieckiej w zorganizowaniu i uzbrajaniu Wojska Polskiego, w wyzwalaniu ziem polskich, w osiągnięciu największego sukcesu wojennego, jaki zna nasza historia.

Choć sprawy te mają pierwszorzędne znaczenie, są one jednak tylko pochodną zasadniczego faktu, że fundamentem naszego przymierza i braterstwa broni ze Zw. Radzieckim i jego armią jest doskonała jedność interesów naszych państw i naszych narodów. Ta właśnie charakterystyczna cecha odróżnia stosunki między Polską i ZSRR od stosunków, jakie panują między państwami kapitalistycznymi, gdzie rozbieżność interesów występuje w niesłychanie silnym stopniu i ma często pierwszorzędne znaczenie.

Jedność interesów Polski ludowej i ZSRR wypływa z demokratycznego charakteru tych państw, które są organem najszerszych mas ludowych: robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Naród polski i narody ZSRR dążą konsekwentnie do utrzymania pokoju — tego zasadniczego warunku odbudowy gospodarczej, podniesienia stopy życiowej i poziomu kulturalnego swych obywateli. Tą drogą idziemy i będziemy szli ramię przy ramieniu aż do pełnego zwycięstwa, i nic nas nie potrafi rozdzielić.

Z tego stanu rzeczy wypływa nie tylko dążenie do nieosłabiania kontrahenta, jak to się zwykle dzieje w stosunkach między państwami kapitalistycznymi, lecz przeciwnie — dążenie do dopomagania mu i wzmacniania jego stanowiska.

Na takim właśnie fundamencie opiera się polsko-radzieckie braterstwo broni. Z tego punktu widzenia jest rzecza zupełnie zrozumiałą, dlaczego np. Wielka Brytania zażądała zwrotu kosztów nawet za sprzęt, którym żołnierz polski bronił Londynu, a dlaczego Zw. Radziecki skreślił nam cały dług za doskonałe, nowoczesne uzbrojenie, w jakie zaopatrzył nasze wojsko w czasie wojny.

Dlatego też polsko - radzieckie braterstwo broni stanowi równie zasadniczy przełom w naszej historii jak wielkie reformy społeczne, jak powrót na odwiecznie polskie ziemie, nad Odrę, Nysę i Bałtyk.

Po raz pierwszy w dziejach nie garstka najlepszych przedstawicieli naszego narodu, lecz polskie państwo ludowe zawarło ścisły sojusz z państwem nowego typu, państwem mas pracujących, a Wojsko nasze umocniło na polach bitew braterstwo broni z Armią Radziecką — armią mas robotniczych i chłopskich.

Braterstwo broni Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej — oparte na fundamencie doskonałej jedności interesów i podbudowane doświadczeniami wspólnych walk — jest jednym z zasadniczych kanonów naszej polityki.

Polsko-radzieckie braterstwo broni to nie tylko podniosłe wspomnienie o dniu wczorajszym, ale przede wszystkim — zadanie do realizacji na dziś i jutro, to warunek siły naszego wojska i bezpieczeństwa naszej ludowej Ojczyzny.

Gen. bryg. EUGENIUSZ KUSZKO

OFICEROWIE RADZIECCY W WOJSKU POLSKIM

W utworze dramatycznym „Róża" Stefan Żeromski widzi różę polskiej wolności, najpiękniejszy kwiat ówczesnej walki wolnościowej, we krwi katowanego przez carskich zbirów polskiego robotnika, który stanął do walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Sprawa polskiego wyzwolenia — powiada Żeromski ustami Czarowica — nie jest już więcej sprawą szlachecką, lecz sprawą ludową. Róża tego wyzwolenia zabłysła rubinowymi kroplami na podłodze katowni „ochranki" warszawskiej 1905 roku.

Ale polska wolność lubi kwiaty i jedna — nawet najpiękniejsza — róża jej nie wystarcza. Dla wyzwolenia narodu polskiego z niewoli i okupacji za mało było tylko tej krwi, jaką lud polski przelewał w nierównej walce przez długie lata. Wiosna tego wyzwolenia przyjść mogła tylko wówczas, gdy na polskiej ziemi zakwitły obok siebie dwie róże: jedna, o jakiej pisał Żeromski, i druga, o jakiej nawet ten wielki marzyciel nie śmiał marzyć.

Polska powstała z walki ludu polskiego. Wiemy o tym doskonale. Ale wyróżniającą się właściwością naszej historii jest to, że Polska nie mogła powstać tylko i wyłącznie z tej walki, z własnej tylko polskiej krwi. Ażeby Polska odzyskała wolność, potrzeba było jeszcze krwi ludu rosyjskiego, przelanej za polską sprawę, za nasze wyzwolenie narodowe.

Ta krew bratniego ludu przyniosła nam już nie różę Czarowica, którą, jak wiemy, zwarzył mróz późniejszych lat niewoli, lecz wspaniały kwiat wolności, coraz piękniej rozkwitający na polskiej ziemi.

Największym osiągnięciem naszej polityki wyzwolenia narodowego jest braterstwo walki i broni żołnierza polskiego i żołnierza Armii Radzieckiej. To braterstwo stało się kluczem naszej niepodległości. Wiele już razy powtarzano, że Polska bez pomocy rewolucji rosyjskiej i ludu rosyjskiego nie odzyskałaby wolności ani w 1918, ani w 1944 i 45 roku. Ale należy powtarzać jak najczęściej, gdyż jest to najistotniejsza prawda o naszej niepodległości.

Gdy trzydzieści lat temu, 23 lutego 1918 roku, rewolucyjna, ludowa Rosja stworzyła swe zbrojne ramię — pierwsze w dziejach ludzkości wojsko, które nie tylko składa się z robotników i chłopów, lecz interesom robotników i chłopów służy — cały postępowy świat, wszyscy świadomi ludzie pracy powitali ten fakt jako wielki triumf świata postępu w walce ze starym, imperialistycznym światem niewoli i wyzysku. Dyskutować z kapitalizmem — mówili oni — możemy teraz nie tylko argumentami ideowo-politycznymi, podczas gdy on dyskutuje z nami stale przy pomocy bagnetów i armat — wytoczymy dzisiaj przeciwko niemu takie argumenty, które on sam uznaje i które trafiają mu do rozumu. Niechaj bagnety i armaty posłużą sprawie słusznej i sprawiedliwej! Niech sprawiedliwość i prawda przestaną być wreszcie bezbronnymi męczennicami, niech ujmą w swe dłonie miecz walki i pokażą, że materialna siła nie jest przywilejem podłości ani historyczną nagrodą za podłość, a bezbronność nie jest nieodłączną cechą sprawiedliwości.

Gdy trzydzieści lat temu świat postępu i demokracji powitał powstanie Armii Radzieckiej, jako swoje zwycięstwo, naród polski miał specjalne przyczyny do takiego traktowania sprawy. Dla nas był to bowiem fakt o większym znaczeniu niż dla innych narodów. Polska żyła przez długie dziesiątki lat w cieniu carskiego żandarma, który pilnował nas jak wartownik więźniów. Nie wiadomo czy istniał w roku 1863 jakiś Czarowic, który by zebrał do swej chusteczki choć jedną kroplę krwi oficera carskiego, Rosjanina Potiebni, poległego w rosyjskim mundurze za polską sprawę, pod polskim powstańczym sztandarem. Ale gdyby nawet znalazł się wówczas taki marzyciel, trudno by mu było przewidzieć, że Potiebnia, to nie unikat historyczny, nie jakiś biały kruk wśród tych kruków i wron, które miały nas rozdziobać, ale — prekursor procesu, przygotowywa-

nego przez historię powoli co prawda, lecz bardzo gruntownie.

Dzisiaj każde polskie dziecko może zobaczyć w każdym zakątku naszego kraju groby tysięcy Rosjan, którzy jak Potiebnia polegli na naszej ziemi, za naszą sprawę, za naszą wolność, za to, by polskie dzieci chodziły do polskich szkół, by setki tysięcy Polaków nie czekały w kolejce do komór gazowych.

23 lutego 1918 roku wykuł się nowy, nieznany dotąd w dziejach, oręż rosyjski, który nie mieścił się nawet w marzeniach naszych Czarowiców. Od stuleci znaliśmy tylko taki oręż rosyjski, który walczył przeciwko nam, a 30 lat temu powstał oręż rosyjski, który nas bronił i walczył za naszą sprawę. Jakże więc doniosła jest dla nas data — 23 lutego 1918 roku! Gdyby jej nie było, gdyby nie było tych żołnierzy radzieckich, którzy umierali nad Wisłą, pod Krakowem, pod Częstochową, nad Wartą, w Poznaniu i w Gdańsku, cóż stało by się z nami?

Ale żołnierze radzieccy nie tylko walczyli i ginęli za swoje i nasze wyzwolenie w licznych bitwach, jakie rozegrały się na terenie Polski. Walczyli oni i ginęli pod naszym polskim sztandarem, pod znakiem Orła Białego, którego wielu z nich umierając miało na swych czapkach.

W Moskwie, podczas jednego z przyjęć, jakie generalissimus Stalin wydał na cześć delegacji polskiej, padły z ust tego wielkiego przyjaciela naszego narodu takie oto słowa:

„Nie chcemy, byście wierzyli nam tylko na słowo. Oceniajcie naszą przyjaźń dla was wedle faktów, wedle tego, co robimy dla waszej sprawy".

A faktów było w istocie niemało.

Pamiętam rozmowy żołnierskie nad Oką na temat stosunków polsko-radzieckich. Jakim argumentem przekonano Kościuszkowców? Jakim argumentem przekonano tułaczy, którzy ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego zjeżdżali się do polskiego obozu wojskowego w Sielcach pod Riazaniem? Nie trudno odgadnąć, jakim to argumentem można przekonać żołnierza. Wszakże dla niego broń — to rzecz najważniejsza. Argument broni ma dla żołnierza decydujące znaczenie. Żołnierz bowiem rozumuje z karabinem w dłoni, opierając się o ten karabin. Armia radziecka dała żołnierzom polskim broń do ręki i to broń tak wspaniałą, jakiej nie mieli przedtem we własnym kraju. Oprócz broni, oprócz armat, czołgów i samolotów Armia Radziecka dała jeszcze swych instruktorów, którzy nam pokazali, jak należy posługiwać się tą bronią i bić się o swoją Ojczyznę. Znaliśmy dotychczas starą Rosję, która Polskę rozbrajała, ażeby tym łatwiej ją gnębić. Teraz poznaliśmy nową, ludową Rosję, która naród polski uzbroiła, dała mu najlepszą broń na



Grób gen. bryg. Aleksandra Waszkiewicza w parku Ujazdowskim w Warszawie

świecie i nauczyła najlepszej na świecie sztuki wojowania — radzieckiej sztuki wojskowej. A przecież nie uzbraja się narodu, jeżeli chce go się gnębić.

Rzućmy okiem na niektóre cyfry kartoteki personalnej naszego Ministerstwa Obrony Narodowej, które ilustrują nam drobną cząstkę historii Odrodzonego Wojska Polskiego, będącej zarazem historią polsko-radzieckiej przyjaźni i polsko-radzieckiego braterstwa broni. Wieluż to oficerów radzieckich pospieszyło w najkrytyczniejszych momentach do naszych szeregów, by szkolić żołnierza polskiego i zapełnić luki w korpusie oficerskim, bez którego nie można było odbudować wojska i wychować nowych kadr młodych polskich oficerów. Wieluż wreszcie oficerów radzieckich przelało krew i oddało życie w szeregach Wojska Polskiego krwią swoją i życiem pieczętując przyjaźń i polsko-radzieckie braterstwo broni!

Odrodzone Wojsko Polskie stworzył naród polski i demokracja polska. Ale bez pomocy radzieckiej kosztowało by to nas wiele drożej — o wiele więcej krwi żołnierza polskiego przelało by się, gdyby nie było fachowej pomo-

cy sojuszniczej, o wiele więcej kosztów i ofiar musiałby ponieść naród polski, gdyby, budując swą siłę zbrojną w warunkach ogromnego zniszczenia kraju, zdany był jedynie na własne siły.

W latach wojennych, kiedy nie mieliśmy korpusu oficerskiego — znajdował się on częściowo w obozach, częściowo za granicą. Armia Radziecka dała nam oficerów - instruktorów, którzy odegrali w szeregach Wojska Polskiego olbrzymią rolę w dziedzinie przeszkolenia naszej kadry wojskowej. Gdy tylko spełnili swoje zadanie, to znaczy pomogli nam odbudować potężne Wojsko Polskie i przygotować w licznych szkołach oficerskich młodą polską kadrę dowódców — odeszli z powrotem do macierzystej armii. Dzisiaj w szeregach naszego wojska znajduje się zaledwie 5 proc. tej liczby oficerów radzieckich, jaka znajdowała się w nim w chwili zakończenia działań wojennych.

Ale nie wszyscy od nas odeszli. Wielu pozostało na zawsze w Polsce, w licznych grobach żołnierskich, rozsianych po wszystkich pobojowiskach. 1091 oficerów-instruktorów radzieckich poległo w szeregach Wojska Polskiego, w walce z niemieckim najeźdźcą o wolność naszej Ojczyzny! Wszyscy oni zginęli pod naszym polskim sztandarem, nie jako zaciężni, płatni instruktorzy, lecz jako ochotnicy tej samej wielkiej idei, która kazała rosyjskiemu rewolucjoniście, Hercenowi, wołać w 1863 roku: „Niech żyje Polska!", która kazała Potiebni zginąć w szeregach polskich oddziałów powstańczych.

Dwóch generałów, siedmiu pułkowników, szesnastu podpułkowników i czterdziestu majorów — oficerów radzieckich, nie licząc już niższych stopniem, leży na polskiej ziemi, w polskich mogiłach żołnierskich, na polskich cmentarzach wojskowych. Czy trzeba jeszcze wymieniać wielokrotnie wyższą liczbę rannych i pokaźną liczbę inwalidów, którzy w naszych szeregach częściowo lub całkowicie utracili zdolność do normalnej pracy?



Radzieckie czołgi gromadzą się na przyczółku sandomierskim przed ofensywą styczniową

Jakże wielka nastąpiła zmiana w stosunkach Polski ze wschodnim sąsiadem! Jakaż to piękna róża wielkiej, triumfującej polskiej wolności wykwitła z tej krwi bratniego ludu, przelanej w szeregach naszego wojska i dla naszej sprawy!

Gdy wspominamy, znanych nam dobrze, poległych na naszej ziemi oficerów radzieckich, nie możemy pominąć milczeniem ich cech najbardziej charakterystycznych. Przypominam sobie jeden z epizodów słynnej już dzisiaj bitwy budziszyńskiej, którą II Armia pod dowództwem gen. broni Karola Świerczewskiego stoczyła w ostatnich dniach kwietnia 1945 roku.

Znajdowaliśmy się wówczas w wyjątkowo trudnej sytuacji, ponieśliśmy bardzo wielkie straty. 8 dywizja piechoty, w której szeregach walczyłem, broniła najbardziej zagrożonego odcinka, przy czym miała już wtedy — po ośmiu dniach i nocach nieprzerwanej walki — zaledwie jedną trzecią część swego składu osobowego. Łączność z innymi dywizjami była przerwana, a Niemcy — czując słabszego liczebnie i technicznie przeciwnika — nacierali ze zdwojoną siłą. Ataki piechoty wspierała duża ilość czołgów. Sytuację dywizji w znacznym stopniu ratował ogień artyleryjski, którym kierował płk Krasnow, dowódca artylerii 8 dywizji. Był to syn chłopa rosyjskiego z okolic nadwołżańskich, który nigdy Polski nie widział i nie zawsze potrafił zrozumieć nasze dość zawiłe sprawy. Ale płk Krasnow był wychowankiem nowej, rewolucyjnej, ludowej Rosji, wychowankiem Armii Radzieckiej, wiernym tym hasłom, które ona zawsze głosiła. Gdy władze radzieckie wraz z innymi oficerami skierowały go do naszego wojska, powiedziano mu na odprawie: „Wypełniaj chlubnie swój obowiazek, tak jakbyś służył we własnej armii". Było to niemałe żądanie. Nawet w najbardziej „cywilizowanych" krajach niewielu znajdzie się oficerów, którzy mogliby z takim samym oddaniem służyć w nieswojej, choćby sojuszniczej armii jak we własnym wojsku. Ale płk Krasnow zrobił więcej. W najbardziej krytycznym momencie walki nie poprzestał na wzorowym spełnieniu swego obowiązku, na bardzo trudnym wówczas dowodzeniu artylerią dywizyjną. Gdy nadeszła wiadomość, że jeden z pułków piechoty cofa się w lesistym terenie, ponieważ fizylierzy niemieccy, korzystając z osłony lasu, przedarli się na tyły pułku — Krasnow udaje się niezwłocznie na pierwszą linię ognia, przejmuje funkcję dowódcy kompanii i ginie na polu walki. Daleki syn stepów rosyjskich, tak odległy od naszych spraw, a mimo wszystko tak bardzo im bliski, dał wspaniały przykład zrozumienia przyjaźni i braterstwa broni z polskim żołnierzem.

A przecież nie była to postać wyjątkowa.



Czołgi radzieckie na ulicach Poznania

Bohatersko ginie dowódca 5 dywizji piechoty, generał brygady Waszkiewicz, Bohater Związku Radzieckiego i kawaler najwyższych odznaczeń bojowych Armii Radzieckiej. Żołnierze 1 Armii mogą przytoczyć znacznie więcej przykładów codziennego bohaterstwa oficerów radzieckich, którzy walczyli w szeregach Wojska Polskiego.

Z czego wyrosło to wspaniałe polsko-radzieckie braterstwo broni? Co stworzyło takie typy żołnierskie jak bohatersko poległy płk Krasnow? Najlepiej odpowie nam na te pytania dzień 23 lutego 1918 roku. W dniu tym powstała armia zupełnie nowego typu, nieznana dotychczas w dziejach ludzkości, armia, która zasłynęła na świecie jako siła zbrojna, nie mie-

szcząca się w żadnych poprzednich systemach i szablonach sztuki i mądrości wojskowej. Od setek lat mniej czy bardziej doskonała sztuka wojowania uważała za pewnik, że zawsze zwycięża armia, która góruje nad przeciwnikiem siłą i potrafi tę przewagę wykorzystać. Armia Radziecka nie górowała materialną siłą nad szesnastu państwami kapitalistycznymi, które walczyły przeciwko niej w okresie wojny domowej. A jednak armia ta pobiła szesnaście państw interwencyjnych. Była to pierwsza armia, która potrafiła zwycięsko przeciwstawić się całemu światu imperialistycznemu. W latach 1941—1942 żadna inna armia na świecie nie potrafiłaby po tak ciężkim okresie odwrotu, po stracie tak olbrzymiego terytorium i po tak silnym wykrwawieniu — wygrać wojny i gnać Niemców od Stalingradu do Berlina. A dokonała tego właśnie Armia Radziecka. Gdy ona walczyła i krwawiła, mądrzy panowie w Londynie i New Yorku zapisywali liczbę poległych czerwonoarmistów z zadowoleniem notując każdy upust krwi radzieckiej i licząc na to, że gdy armia ta dojdzie do granic niemieckich — będzie to jej pyrrusowe zwycięstwo. Każda zresztą inna armia na świecie, po takim wykrwawieniu i przejściu tak wielkich przestrzeni w ustawicznej walce, byłaby istotnie armią pyrrusową. Lecz Armia Radziecka sprawiła ogromny zawód kombinatorom politycznym Zachodu: po zwycięstwie nad Niemcami stała się jeszcze silniejsza niż dawniej, pod Berlinem okazała się jeszcze potężniejsza niż pod Moskwą.

Armia Radziecka — to dla mieszczańskich krytyków sfinks, którego nie umieją oni rozszyfrować, nie mogą zrozumieć. I istotnie — z mieszczańskiego, kapitalistycznego punktu widzenia, opartego na podłości i obłudzie, trudno zrozumieć, skąd prawda i sprawiedliwość czerpią swe siły. Ale my rozumiemy to w pełni. My, Polacy, po doświadczeniach ostatniej wojny doskonale zdajemy sobie sprawę, skąd prawda i sprawiedliwość dziejowa czerpią swe niespożyte moce. Widzimy bowiem, że świat rozwija się w kierunku zwycięstwa ideałów prawdy ludzkiej. Rozumiemy nie tylko to, że siła Armii Radzieckiej płynie ze źródeł społeczno-ustrojowych. Rozumiemy również, że siła ta, płynąca z walki o ideały sprawiedliwości społecznej, jest nam najbliższa na świecie. Polska bowiem opiera się i opierać się może tylko na prawdzie i sprawiedliwości. Tylko na fundamencie sprawiedliwości społecznej ugruntować może swą wolność i tylko na tej płaszczyźnie znaleźć wiernych i silnych sprzymierzeńców. Wszystkie siły na świecie, które prowadzą rzetelną walkę o ideały prawdy i sprawiedliwości społecznej, były, są i będą zawsze najlepszą ostoją i najlepszym sojusznikiem naszej Ojczyzny.

GENERALISSIMUS STALIN O WOJNIE I WOJSKU

Strategia

Najważniejszym zadaniem strategii (politycznej) jest ustalenie głównego kierunku, w którym pójść winien ruch klasy robotniczej i w którym proletariat może najłatwiej zadać nieprzyjacielowi decydujący cios dla osiągnięcia przewidzianych w swym programie celów. Plan strategiczny — to plan organizacji decydującego uderzenia w takim kierunku, w jakim uderzenie to byłoby najbardziej skuteczne.

Podstawowe cechy strategii politycznej można by nakreślić bez specjalnego trudu uciekając się do analogii ze strategią wojskową w okresie np. wojny domowej, podczas walk z Denikinem. Pamiętamy wszyscy koniec 1919 roku, kiedy to Denikin stał pod Tułą. Pośród wojskowych toczył się wówczas ciekawy spór na temat: skąd należy zadać decydujący cios armiom Denikina. Jedni proponowali, by główny kierunek uderzenia poszedł po linii Carycyn—Noworosyjsk. Inni natomiast wysuwali koncepcję uderzenia w kierunku Woroneż — Rostów, ażeby po przejściu tej trasy i rozbiciu w ten sposób armii Denikina na dwie części — rozprawić się później z każdą oddzielnie. Pierwszy plan miał niewątpliwie swoją dodatnią stronę, ponieważ obliczony był na zdobycie Noworosyjska, co odcięłoby armiom Denikina drogę odwrotu. Jednakże ujemną jego stroną było po pierwsze to, że trasa naszych wojsk wiodłaby w tym wypadku przez wrogo ustosunkowane do Władzy Radzieckiej rejony (obw. Doński), co wymagałoby od nas poważnych ofiar; po drugie zaś — plan ten był niebezpieczny, gdyż otwierał armiom Denikina drogę do Moskwy przez Tułę, Serpuchów. Drugi plan był, natomiast, jedynie słuszny — przewidywał bowiem po pierwsze — posuwanie się podstawowej grupy naszych wojsk przez tereny sprzyjające Władzy Radzieckiej (gub. woroneżska — Zagłębie Donieckie) i dzięki temu nie wymagał od nas specjalnych ofiar, a z drugiej strony — mieszał szyki podstawowej grupie wojsk Denikina, posuwających się ku Moskwie. Większość wojskowych opowiedziała się za przyjęciem drugiego planu i tym samym przesądzone zostały losy wojny z Denikinem.

Inaczej mówiąc: ustalić kierunek głównego uderzenia, to znaczy zadecydować o charakterze operacyj w ciągu całego okresu wojennego, a więc przesądzić w 9/10 losy całej wojny. Na tym polega zadanie strategii.

Taktyka

...Taktyka jest częścią składową strategii, podporządkowaną jej i pozostającą na jej usługach. Taktyka nie dotyczy całokształtu wydarzeń wojennych, lecz tylko poszczególnych epizodów, bitew, walk. O ile celem strategii jest wygranie wojny, lub — powiedzmy — doprowadzenie do końca walki z caratem, o tyle taktyka ma na celu jedynie wygranie tej czy innej bitwy lub potyczki, pomyślne przeprowadzenie tej lub innej kampanii, tych czy też innych akcji, mniej lub więcej odpowiadających konkretnym warunkom walki w danym momencie.

Najważniejszym zadaniem taktyki jest ustalenie takich dróg i środków, takich form i sposobów walki, jakie najbardziej odpowiadają konkretnej sytuacji w danym momencie i najlepiej przygotowują sukces strategiczny. Dlatego też operacji taktycznych i ich rezultatów nie należy rozpatrywać w oderwaniu, z punktu widzenia bezpośredniego efektu, lecz tylko z punktu widzenia zadań i możliwości strategicznych.

Bywają wypadki, że sukcesy taktyczne ułatwiają realizację zadań strategicznych. Tak było np. na froncie walk z Denikinem pod koniec 1919 r., gdy wojska nasze wyzwalały Orzeł i Woroneż: zwycięstwa naszej kawalerii pod Woroneżem i piechoty pod Orłem stworzyły wtedy pomyślne warunki dla uderzenia na Rostów. Tak też było w Rosji w sierpniu 1917 r., kiedy to dzięki przejściu Rady Piotrogrodzkiej i Rady Moskiewskiej na stronę bolszewików wytworzyła się nowa sytuacja polityczna, która później ułatwiła naszej partii ofensywę październikową.

Zdarza się również, że sukcesy taktyczne, wspaniałe ze względu na swój bezpośredni efekt, lecz nie odpowiadające możliwościom strategicznym, stwarzają „nieoczekiwaną" sytuację, zgubną dla całej kampanii. Tak było z Denikinem pod koniec 1919 r.: upojony łatwym sukcesem — szybkim i efektownym marszem na Moskwę — rozciągnął swój front od Wołgi aż do Dniepru i przygotował w ten sposób klęskę swej armii.

...Bywają wreszcie takie momenty, kiedy należy zrezygnować z sukcesów taktycznych, pójść świadomie na taktyczne minusy i przegrane, ażeby zapewnić sobie na przyszłość strategiczne plusy. Spotyka się to częstokroć podczas wojny, gdy jedna ze stron walczących pragnąc uratować kadry swych wojsk i wyprowadzić je z zasięgu działania przeważających sił nieprzyjaciela — rozpoczyna planowy odwrót, ażeby wygrać na czasie i nabrać sił do nowych, decydujących walk w przyszłości. Tak było w Rosji 1918 r., w okresie ofensywy niemieckiej: partia nasza musiała zgodzić się na pokój brzeski, który w danej chwili stanowił kolosalny minus z punktu widzenia bezpośredniego efektu politycznego, ażeby zachować sojusz z pragnącym pokoju chłopstwem, uzyskać okres wytchnienia, utworzyć nową armię i w ten sposób zapewnić sobie na przyszłość plusy strategiczne.

Inaczej mówiąc: taktyka nie może się podporządkowywać chwilowym potrzebom, nie powinna nastawiać się wyłącznie na bezpośredni efekt polityczny, a tym bardziej nie powinna odrywać się od ziemi i budować zamków na lodzie — taktykę należy dostosowywać do zadań i możliwości strategicznych.

Zadanie taktyki polega przede wszystkim na tym, ażeby, kierując się wytycznymi strategii i uwzględniając doświadczenie walki rewolucyjnej robotników całego świata, ustalić takie formy i sposoby walki, jakie w danym momencie najbardziej odpowiadają konkretnym warunkom.

Formy walki

Sposoby prowadzenia wojny, formy wojny nie zawsze są jednakowe. Zmieniają się one w zależności od warunków rozwoju, a zwłaszcza rozwoju produkcji. Za czasów Dżingis-Chana wojnę prowadzono inaczej aniżeli za Napoleona III, w wieku XX prowadzi się ją inaczej aniżeli w XIX. W dobie obecnej sztuka prowadzenia wojny polega na rozsądnym wykorzystaniu opanowanych uprzednio wszystkich form walki i zdobyczy naukowych w tej dziedzinie, umiejętnym ich łączeniu lub też stosowaniu w odpowiedniej chwili — w zależności od warunków — tej lub innej formy walki.

(Stalin „Dzieła", t. V, str. 163 — 164, 166 — 169 14 marca 1923 r.)

Trzy cechy charakterystyczne Armii Czerwonej

„...Towarzysze, na czym polega siła naszej Armii Czerwonej, gdzie leżą źródła tej siły? Na czym polegają cechy charakterystyczne, które odróżniają z gruntu naszą Armię Czerwoną od wszystkich armii, jakie istniały kiedykolwiek na świecie? Jakie są owe cechy szczególne, które stanowią źródło siły i potęgi naszej Armii Czerwonej?

Pierwsza i podstawowa cecha charakterystyczna naszej Armii Czerwonej polega na tym, że jest to armia wyzwolonych robotników i chłopów, armia Rewolucji Październikowej. Wszystkie istniejące dotychczas armie — niezależnie od swego składu — są armiami ugruntowania władzy kapitału. Były one i pozostały armiami panowania kapitału. Burżuazja wszystkich krajów kłamie twierdząc, że armia jest apolityczna. Jest to niezgodne z prawdą. Rzeczywiście, w państwach burżuazyjnych armia nie ma żadnych praw politycznych, wyłączona jest poza nawias życia politycznego. Lecz nie oznacza to bynajmniej, że jest ona apolityczna. Na odwrót — zawsze i wszędzie, we wszystkich państwach kapitalistycznych armię wciągało się i wciąga do walki politycznej czyniąc z niej narzędzie ucisku robotników. Czyż nie jest zgodne z prawdą, że armia jest tam narzędziem ucisku robotników, że jest ona ostoją możnych? W odróżnieniu od takich armii — nasza Armia Czerwona posiada tę cechę charakterystyczną, że jest narzędziem utrwalenia władzy robotników i chłopów, narzędziem wyzwolenia robotników i chłopów spod jarzma obszarników i kapitalistów. Armia nasza jest armią wyzwolenia mas pracujących.

Czy zauważyliście, towarzysze, że w krajach kapitalistycznych — dawniej i dziś — naród bał się i nadal boi się armii, że pomiędzy narodem a armią istnieje tam przepaść? A u nas? U nas wprost przeciwnie — naród i armia stanowią jedną całość, jedną rodzinę. Żaden naród na całym świecie nie otacza swej armii tak wielką miłością i opieką. U nas kochają armię, szanują, troszczą się o nią. Dlaczego? Dlatego, że po raz pierwszy w dziejach świata robotnicy i chłopi utworzyli swą własną armię, która służy nie panom, lecz wczorajszym niewolnikom, dziś wyzwolonym już robotnikom i chłopom.

Oto, gdzie leży źródło siły naszej Armii Czerwonej.

A cóż oznacza miłość narodu do swej armii? Oznacza to, że armia taka posiadać będzie



potężne zaplecze, że armia taka jest niezwyciężona. Czym jest bowiem armia bez silnego zaplecza? Niczym. Największe, najlepiej uzbrojone armie bez silnego zaplecza, bez poparcia i sympatii tego zaplecza, ludności pracującej — ginęły doszczętnie. Nasza armia jedyna na całym świecie cieszy się sympatią i poparciem robotników i chłopów. Na tym polega jej siła, na tym polega jej potęga.

Tym oto różni się w pierwszym rzędzie nasza Armia Czerwona od wszelkich innych armii, jakie istniały i istnieją dziś na świecie.

Druga cecha charakterystyczna Armii Czerwonej polega na tym, że armia ta jest armią braterstwa narodów naszego kraju, armią wyzwolenia uciemiężonych narodów naszego kraju. Dawniej armie wychowywano zazwyczaj w duchu szowinizmu, zaborczości, w duchu podboju obcych narodów. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że armie starego typu, armie kapitalistyczne były równocześnie armiami kolonialnymi. Tu leżało jedno z podstawowych źródeł słabości starych armii. Nasza armia różni się z gruntu od armii kolonialnych. Cała jej istota, cała jej struktura opiera się na zacieśnieniu więzów przyjaźni pomiędzy narodami naszego kraju, na idei wyzwolenia uciemiężonych narodów, na idei obrony wolności i niepodległości socjalistycznych republik, wchodzących w skład Związku Radzieckiego.

Tu leży drugie podstawowe źródło siły i potęgi Armii Czerwonej. Tu gwarancja, że w krytycznym momencie armia nasza spotka się z wszechstronnym poparciem milionowych mas wszystkich narodowości, zaludniających nasz ogromny kraj.

...I wreszcie — trzecia cecha charakterystyczna Armii Czerwonej. Polega ona na tym, że cała nasza armia przepojona jest duchem internacjonalizmu. W krajach kapitalistycznych armie wychowuje się w duchu nienawiści do obcych narodów, w duchu nienawiści do obcych państw, w duchu nienawiści do robotników i chłopów obcych krajów. Co to ma na celu? To mianowicie, ażeby przekształcić armię w posłuszne stado na wypadek starć zbrojnych pomiędzy państwami, pomiędzy mocarstwami, pomiędzy krajami. Tu leży źródło słabości wszystkich armii kapitalistycznych. Nasza armia zbudowana jest na zupełnie innych zasadach. Siła naszej Armii Czerwonej, towarzysze, polega na tym, że od zarania swego istnienia wychowywana jest ona w duchu internacjonalizmu, w duchu szacunku dla innych narodów, w duchu miłości i szacunku dla robotników wszystkich krajów, w duchu zachowania i utrwalenia pokoju między narodami. I właśnie dlatego, że armia nasza wychowana jest w duchu internacjonalizmu, w duchu jedności interesów robotników całego świata, właśnie dlatego jest ona armią robotników wszystkich krajów. Że jest to źródłem siły i potęgi naszej armii, o tym przekona się kiedyś burżuazja światowa, jeśli odważy się napaść na nasz kraj: ujrzy ona wówczas, że Armia Czerwona, wychowana w duchu internacjonalizmu, ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata: od Szanghaju do New-Yorku, od Londynu do Kalkutty.

Oto, towarzysze, trzecia podstawowa cecha charakterystyczna naszej armii, stanowiąca źródło jej siły i potęgi.

(Stalin, „O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej". Wyjątki z przemówienia, wygłoszonego 23 lutego 1928 r. na uroczystym plenum Rady Moskiewskiej poświęconego dziesięcioleciu Armii Czerwonej).

Stałe i przejściowe czynniki w wojnie

...Armia Czerwona odrzuciła nieprzyjaciela od Moskwy i w dalszym ciągu wypiera go na zachód. Spod władzy niemieckich zaborców całkowicie został wyzwolony obwód moskiewski i tulski, dziesiątki miast i setki wsi innych obwodów, przejściowo zajętych przez wroga.

Obecnie Niemcy nie posiadają już tej wojennej przewagi, jaką mieli w pierwszych miesiącach wojny na skutek zdradzieckiej i znienacka dokonanej napaści. Czynnik zaskoczenia, stanowiący dotychczas atut niemieckich wojsk faszystowskich, całkowicie przestał działać. Tym samym uległa likwidacji nierówność warunków wojny, która powstała na skutek niespodziewanej napaści niemieckich faszystów. Obecnie o losie wojny decydować będą nie takie poboczne czynniki, jak czynnik zaskoczenia, lecz czynniki stałe: zwartość zaplecza, moralny duch armii, ilość i jakość dywizyj, uzbrojenie armii i organizacyjne zdolności dowódców. Należy przy tym podkreślić jedną okoliczność: wystarczyło, aby z arsenału Niemców znikł moment zaskoczenia, a niemiecka armia faszystowska stanęła w obliczu katastrofy.

(Rozkaz Ludowego Komisarza Obrony Nr 55 z 23 lutego 1942. Stalin „O wielkiej wojnie narodowej Zw. Radzieckiego", str. 28-29).

Strategia i taktyka Armii Radzieckiej

...Armia hitlerowska rozpoczęła wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu mając prawie dwuletnie doświadczenie prowadzenia wielkich operacji wojennych w Europie z zastosowaniem najnowszych środków walki. Rzecz jasna, że w pierwszym okresie wojny Armia Czerwona nie miała jeszcze i mieć nie mogła takiego doświadczenia wojennego. Na tym pole-

gała przewaga niemieckiej armii faszystowskiej. Jednakże po 20 miesiącach sytuacja zmieniła się i pod tym względem. W toku wojny Armia Czerwona stała się armią kadrową. Nauczyła się bić wroga niezawodnie uwzględniając jego słabe i silne strony, jak tego wymaga współczesna nauka wojenna. Setki tysięcy i miliony bojowników Armii Czerwonej nauczyły się władać po mistrzowsku swoją bronią — karabinem, szablą, karabinem maszynowym, armatą, moździerzem, czołgiem, samolotem, opanowały sztukę saperską. Dziesiątki tysięcy dowódców Armii Czerwonej nauczyło się dowodzić po mistrzowsku wojskami. Nauczyli się oni osobistą odwagę i męstwo kojarzyć z umiejętnością kierowania wojskami na polu bitwy, wyrzekli się głupiej i szkodliwej taktyki liniowej i stanęli mocno na gruncie taktyki manewrowania.

Nie można uważać za przypadek, że dowództwo Armii Czerwonej nie tylko wyzwala z rąk wroga Ziemię Radziecką — lecz nie wypuszcza wroga z naszej ziemi żywcem, przeprowadzając poważne operacje otaczania i likwidacji armii nieprzyjacielskich, mogące służyć za wzór sztuki wojennej. Jest to niewątpliwie objaw dojrzałości naszych dowódców.

Nie ulega wątpliwości, że tylko słuszna strategia dowództwa Armii Czerwonej i giętka taktyka naszych dowódców - wykonawców mogły doprowadzić do takiego wybitnego wyniku, jak otoczenie i zlikwidowanie pod Stalingradem ogromnej doborowej armii niemieckiej, liczącej 330 tysięcy ludzi.

U Niemców pod tym względem nie wszystko jest w porządku. Strategia ich jest wadliwa, gdyż z reguły nie docenia sił i możliwości nieprzyjaciela i przecenia własne siły. Taktyka ich jest szablonowa, ponieważ usiłuje nagiąć wydarzenia na froncie do tego lub owego paragrafu regulaminu. Niemcy działają ściśle i dokładnie, jeżeli sytuacja pozwala na urzeczywistnienie wymagań regulaminu. W tym tkwi ich siła. Niemcy stają się bezradni, jeżeli sytuacja się komplikuje i zaczyna „nie odpowiadać" temu czy owemu paragrafowi regulaminu i wymaga powzięcia samodzielnej decyzji, nie przewidzianej przez regulamin. W tym tkwi ich główna słabość.

(Rozkaz Wodza Naczelnego Nr 95 z dnia 23 lutego 1943 roku. Stalin: „O wielkiej wojnie narodowej Zw. Radzieckiego", str. 63).

Odpowiedzi na pytania płk. Razina

P y t a n i e 1: Czy nie są przestarzałe zasady Lenina w ocenie Clausewitza?

O d p o w i e d ź: Według mnie pytanie postawione zostało niewłaściwie. Przy takim postawieniu zagadnienia można pomyśleć, że Lenin analizował doktrynę wojenną i prace wojskowe Clausewitza, poddał je ocenie i pozostawił nam w spuściźnie szereg decyzji w sprawach wojskowych, którymi powinniśmy się kierować. Takie postawienie sprawy jest niesłuszne, gdyż w istocie rzeczy w pracach Lenina nie ma takich „zasad" o doktrynie wojennej Clausewitza.

W odróżnieniu od Engelsa, Lenin nie uważał się za znawcę sztuki wojennej. Nie uważał się za znawcę sztuki wojennej nie tylko w przeszłości, przed rewolucją październikową, ale i później. Podczas wojny domowej Lenin nakładał na nas, młodych jeszcze towarzyszy z Komitetu Centralnego obowiązek gruntownego studiowania sztuki wojennej. Dla niego, jak oświadczył nam po prostu, już za późno na studia sztuki wojennej. Tym się tłumaczy fakt, że w swoich opiniach o Clausewitzu Lenin nie porusza zagadnień czysto wojskowych, jak strategia i taktyka.

Cóż w takim razie interesowało Lenina w Clausewitzu i za co go chwalił? Chwalił przede wszystkim za to, że nie-marksista Clausewitz potwierdzał w swoich pracach znaną zasadę marksistowską, że między wojną a polityką istnieje bezpośrednia łączność, że polityka rodzi wojnę, że wojna stanowi przedłużenie polityki przy pomocy gwałtu.

Clausewitz potwierdzał w swoich pracach prawidłową z punktu widzenia marksistowskiego zasadę, że w pewnych niesprzyjających warunkach cofanie się jest taką samą usprawiedliwioną formą walki jak i natarcie. A więc Lenin podchodził do prac Clausewitza nie jako wojskowy, lecz jako polityk.

My zatem—jako spadkobiercy Lenina—nie jesteśmy w dziedzinie krytyki doktryny wojennej Clausewitza związani żadnymi wskazówkami Lenina, ograniczającymi naszą swobodę krytyki.

P y t a n i e 2: Jak należy ustosunkować się do spuścizny Clausewitza w dziedzinie teoretyczno - wojskowej?

O d p o w i e d ź: Czy powinniśmy w istocie rzeczy krytykować doktrynę Clausewitza? Mamy obowiązek z punktu widzenia interesów naszej sprawy i nauki wojskowej naszych czasów skrytykować nie tylko Clausewitza, lecz i Moltkego, Schlieffena, Ludendorfa, Keitla i innych propagatorów ideologii wojennej.

W ciągu ostatnich 30 lat Niemcy dwukrotnie narzuciły światu krwawą wojnę i w obu wypadkach zostały pobite.

Czy to przypadek? Oczywiście, że nie. Czyż nie znaczy to, że nie tylko Niemcy jako całość, lecz i cała ich ideologia wojenna nie wytrzymały próby? Bezwarunkowo — tak.

Powszechnie wiadomo, z jakim szacunkiem odnosili się wojskowi całego świata, a w tym

i wojskowi rosyjscy, do autorytetu Niemiec. Czy należy skończyć z tym niezasłużonym szacunkiem? Należy skończyć. Do tego zaś potrzebna jest krytyka, zwłaszcza z naszej strony, ze strony zwycięzców Niemiec.

Jeżeli chodzi o Clausewitza, to jest on rzeczywiście przestarzały, jako autorytet wojskowy. Clausewitz był właściwie przedstawicielem tzw. manufakturowego okresu wojny. Obecnie zaś mamy tzw. okres maszynowy. Nie ulega wątpliwości, że okres maszynowy wymaga nowych ideologów wojskowych. Śmieszną było by rzeczą brać teraz lekcje u Clausewitza. Nie można posuwać się naprzód i naprzód posuwać nauki nie poddając krytycznej analizie przestarzałych zasad. Odnosi się to nie tylko do autorytetu w dziedzinie sztuki wojennej, lecz również do klasyków marksizmu.

Engels twierdził, że spośród wodzów rosyjskich z okresu wojen napoleońskich jedynym wodzem, zasługującym na uwagę, jest generał Barclay de Tolly. Engels mylił się, oczywiście, Kutuzow bowiem jako wódz bezsprzecznie przerastał generała de Tolly. A przecież mogą znaleźć się obecnie ludzie, którzy zajadle będą bronili tej błędnej wypowiedzi Engelsa. W krytyce swojej powinniśmy się kierować nie poszczególnymi zasadami i wypowiedziami klasyków, lecz tą słynną wskazówką, której udzielił w swoim czasie Lenin.

Lenin podkreślił, że teoria marksizmu stanowi jedynie zasadę wytyczną, którą w każdym kraju stosuje się inaczej. Takie stanowisko tym bardziej obowiązuje nas w stosunku do autorytetów wojskowych.

Co się tyczy waszych krótkich tez o wojnie i sztuce wojennej — to wobec ich schematycznego charakteru mogę jedynie podać uwagi ogólne. W tezach tych jest zbyt wiele filozofii i abstrakcyjnych zasad. Zbyt prymitywnie postawiona jest kwestia partyjności nauki wojskowej. Rażą ucho dytyramby na cześć Stalina. Po prostu nieprzyjemnie jest czytać.

Brak rozdziału o kontrofensywie, której nie należy mieszać z kontratakiem. Mam na myśli kontrofensywę po przemyślanym natarciu przeciwnika, które nie dało jednak decydujących wyników i w ciągu którego broniący się gromadzi siły, przechodzi do kontrofensywy i zadaje przeciwnikowi cios decydujący.

Sądzę, że dobrze zorganizowana kontrofensywa stanowi bardzo interesujący rodzaj natarcia. Wy, jako historyk, powinniście się zainteresować tą kwestią. Już starożytni Partowie znali taką kontrofensywę, gdyż wciągnęli rzymskiego wodza Crassusa i jego wojska w głąb swego kraju, a następnie przeszli do kontrofensywy i pobili Rzymian. Doskonale znał ten sposób walki również genialny wódz Kutuzow, który pobił Napoleona i jego armię przy pomocy dobrze przygotowanej kontrofensywy.

(Wyjątki z listu do płk. Razina opublikowanego w piśmie „Bolszewik" w marcu 1947 r.)

Mjr BRONISŁAW BACZKO

Z HISTORII ARMII RADZIECKIEJ

Narodziny Armii

„Jadąc wagonem fińskiej kolei słuchałem rozmowy między jakąś staruszką i kilkoma Finami — opowiadał Lenin w 1918 r. — Sam nie mogłem wziąć udziału w rozmowie, nie znam bowiem języka fińskiego, ale zwrócił się do mnie jeden z Finów mówiąc: „Wiecie, jaką oryginalną rzecz powiedziała ta staruszka? „Teraz nie trzeba się bać człowieka z karabinem. Gdy byłam w lesie, spotkałam człowieka z karabinem, a on nie tylko nie odebrał mi chrustu, lecz jeszcze dołożył".

„Nie trzeba się teraz bać człowieka z karabinem — dodał Lenin — ponieważ broni on mas pracujących i będzie nieubłagany w walce z panowaniem wyzyskiwaczy".

U podstaw Armii Radzieckiej leży ten nowy, niespotykany dotychczas stosunek do „człowieka z karabinem", do siły zbrojnej, do wojska. Z tego punktu widzenia armia carska — armia ucisku klasowego i ostoja władzy caratu była dla państwa rewolucji — nawet przy najdalej idących zmianach w dowództwie — całkowicie nieprzydatna. Bolszewicy nie mieli co do tego żadnych złudzeń, zdawali sobie doskonale sprawę z klasowego charakteru wszelkiego wojska, jako jednego z najważniejszych elementów władzy państwowej. „Pierwszym przykazaniem wszelkiej rewolucji — Marks i Engels nieraz wskazywali na to — jest rozbicie starej armii, rozwiązanie jej i zastąpienie jej nową" — mówił Lenin.

Nowy „człowiek z karabinem", o którym opowiadała staruszka, zrodził się niewątpliwie w dniu Rewolucji Październikowej. Ale bolszewicy, zdając sobie sprawę z „pierwszego przykazania każdej rewolucji", tworzyli zalążek siły zbrojnej proletariatu znacznie wcześniej. Już podczas rewolucji 1905 r. partia bolszewicka organizowała zbrojne oddziały robotników Moskwy i Petersburga. W czasie powstania 1905 r. wielu robotników przechodziło przeszkolenie bojowe na barykadach Moskwy.

W latach pierwszej wojny światowej Lenin i kierownictwo partii bolszewickiej zwracali szczególną uwagę na pracę w wojsku. Bolszewicy nie byli utopijnymi socjalistami, marzącymi o tworzeniu nowego ustroju drogą przekonywania królów i książąt. Rozumieli oni doskonale, że postawa żołnierza ma bardzo poważne znaczenie dla losów rewolucji. Gdy w marcu 1917 r. oddziały wojskowe odmówiły strzelania do robtników, gdy wojsko stanęło po stronie ludu — był to niewątpliwie skutek długotrwałej, nielegalnej pracy bolszewików w wojsku carskim.

W okresie między dwiema rewolucjami— od marca do listopada 1917 r. — Lenin i Stalin zwracają szczególną uwagę na organizowanie siły zbrojnej proletariatu. „Jeżeli prawdziwe jest twierdzenie, że rewolucja nie może zwyciężyć bez siły zbrojnej... to i nasza rewolucja nie obejdzie się bez własnej gwardii robotniczej, związanej na śmierć i życie ze sprawą rewolucji" — pisał Stalin w marcu 1917 r.

Tworzenie sił zbrojnych przyszłej rewolucji proletariackiej szło wówczas dwoma torami.

Na fabrykach wśród robotników tworzy się słynna Czerwona Gwardia. Nie była to armia w pełnym znaczeniu tego słowa. Były to jedynie oddziały uzbrojonych robotników fabrycznych, gotowych w każdej chwili stanąć z bronią w ręku w obronie sprawy rewolucji. W Czerwonej Gwardii gromadziły się najbardziej uświadomione, najbardziej czynne elementy proletariatu.

Równocześnie bolszewicy prowadzą nieustanną pracę w pułkach, w jednostkach wojskowych. W coraz większym stopniu opanowują rady żołnierskie, które stanowią faktyczną władzę wojskową okresu rewolucji. Jedną z podstaw siły zbrojnej bolszewików są oddziały marynarzy kronsztadzkich — słynny „Bałtfłot".

Nowy człowiek szybko przywykał do karabinu. Gdy w sierpniu 1917 r. ruszył na Piotrogród przywódca spisku kontrrewolucyjnego, Korniłow — zarówno Czerwona Gwardia jak i oddziały wojskowe, opanowane przez bolszewików, zdały pierwszy egzamin walki w obronie rewolucji. Drugi — decydujący w historii ludzkości — egzamin zdały 7 listopada 1917 r., podczas szturmu Pałacu Zimowego.

W dniu rewolucji siły zbrojne proletariatu stolicy wynosiły około 12 000 czerwonogwardzistów, 5 000 marynarzy i szereg oddziałów wojskowych, wydzielonych przez garnizon piotrogrodzki. W całym kraju siły czerwonogwardzistów wynosiły niewiele ponad 150 000. Jeżeli uwzględnić poparcie mas żołnierskich, robotniczych i chłopskich, jakim cieszyła się rewolucja — była to siła dostateczna dla zdobycia władzy, niedostateczna jednak dla jej obrony.

W kilka zaledwie dni po zwycięstwie Czerwona Gwardia Piotrogrodu musi stłumić zbrojny spisek Krasnowa-Kiereńskiego. Kontrrewolucja, mając pod swymi wpływami stary, reakcyjny korpus oficerski, a za nim i znaczną część armii, bynajmniej nie rezygnuje z walki. Różni atamani gromadzą przeciwko rewolucji najbardziej reakcyjne oddziały kozackie, wybuchają powstania białogwardzistów na Kubaniu i w okolicach Donu. Od zachodu rusza na młodą republikę żołdak niemiecki.

Stara armia carska, porzucona przez reakcyjnych oficerów, rozkłada się i nie przedstawia praktycznie żadnej wartości bojowej, sytuacja natomiast, w jakiej znalazła się rewolucja, wymaga uporczywej walki.

W tych warunkach władza radziecka decyduje się na dwa niezwykle śmiałe posunięcia. W styczniu 1918 r. przeprowadza się demobilizację całej byłej armii carskiej, a niemal równocześnie, 28 stycznia 1918 r., Lenin podpisuje dekret o utworzeniu nowej armii rewolucyjnej — Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. W kilka dni później rozwiązana zostaje stara flota i tworzy się Flota Czerwona.

Nowa armia nie mogła się oprzeć na poborze, gdyż uprzednio ogłoszona demobilizacja stałaby się wówczas fikcją. Dlatego też zostaje ogłoszony ochotniczy zaciąg do nowej armii. I oto w kraju zmęczonym wojną, w którym władza radziecka wisi, zdawało by się, na włosku, w którym dezercja stała się rzeczą tak powszechną, że przestano z nią walczyć — dzieje się coś niezrozumiałego dla białogwardzistów i atamanów. Nowy człowiek zgłasza się po karabin. W Piotrogrodzie w ciągu niespełna miesiąca zgłosiło się na ochotnika 15 000 ludzi, w Zagłębiu Donieckim — 5 000 itd., itd. Po dwóch miesiącach (luty — marzec) nowa armia liczy już około 100 000 ludzi.

Do Armii Czerwonej zgłaszają się przede wszystkim czerwonogwardziści — oni to stają się kośćcem nowej armii. Lecz zgłaszają się również bardzo licznie zdemobilizowani żołnierze, którzy mają prawo powrotu do domu.



Oddziały robotnicze ruszają na front (Moskwa 1918)

23 lutego 1918 r. młoda Armia Czerwona stoczyła pierwszą potyczkę. Niemcy rozpoczęli ofensywę na stolicę rewolucji — Piotrogród. Pod Pskowem i Narwą spotkała się armia kajzera z przyszłym grabarzem imperializmu niemieckiego. Dzień pierwszego zwycięstwa Armii Rewolucji stał się odtąd dniem jej dorocznego święta.

Wojna domowa

Historia każdej armii — to przede wszystkim historia jej wojen, historia jej walk, które są decydującym sprawdzianem wartości sił zbrojnych. Historia Armii Czerwonej w latach 1918—1920 jest historią wojny domowej, na którą złożyły się setki większych i mniejszych starć z wojskami Denikina, Kołczaka, z interwentami — Japończykami, Anglikami, Francuzami itd.

Przypominając niektóre etapy wojny domowej w Związku Radzieckim chcielibyśmy jedynie uzmysłowić olbrzymi ciężar, jaki spadł na młodą, tworzącą się dopiero armię.

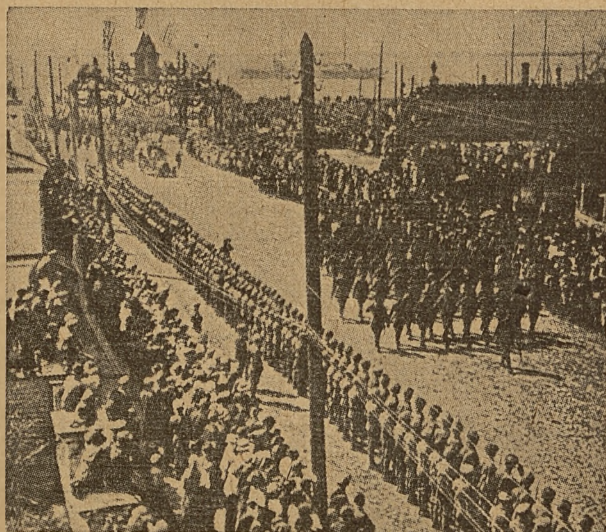
W połowie 1918 r. rozpoczęła się w Związku Radzieckim wojna domowa i interwencja, która z różnym nasileniem na poszczególnych odcinkach trwała do 1920 r. Pierwsi rozpoczęli walkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu Niemcy zagarniając całą Ukrainę i narzucając Rosji grabieżczy pokój w Brześciu. Na Uralu działa reakcyjny korpus czechosłowacki złożony z b. jeńców, na Dalekim Wschodzie—Japończycy, na Północy (Archangielsk-Murmańsk)—Anglicy, na północnym Kaukazie — Denikin.

Po klęsce niemieckiej, w listopadzie 1918 r., akcja interwencyjna przybiera na sile. Anglo-amerykańsko-francuska Ententa nie żałuje dla zwalczenia Związku Radzieckiego ani broni i pieniędzy, ani oficerów i żołnierzy. W okresie 1919 r. rozpoczynają się „wyprawy krzyżowe" Ententy przeciwko Rewolucji Rosyjskiej. Pierwszą — od północy — poprowadził przeciwko Moskwie carski admirał Kołczak. Latem 1919 r. rozpoczęła się druga wyprawa, nazwana przez Churchilla „wyprawą 14 mocarstw". Pod dowództwem gen. Denikina ruszają na Moskwę wojska interwencyjne, tym razem od strony południowego zachodu (Zagłębie Donieckie—Orzeł — Tuła), a równocześnie w sukurs Kołczakowi i Denikinowi rusza na Piotrogród gen. Judenicz. Wreszcie na wiosnę 1920 r. trzecią „wyprawę krzyżową" poprowadzi, jako narzędzie imperialistycznych kół zachodu — Piłsudski skupiając dokoła siebie wszystkich wrogów Związku Radzieckiego od Bułak-Bałachowicza do Petlury.

Każda z tych wypraw kończy się klęską, mimo że armie interwencyjne były doskonale zaopatrzone, posiadały kadrę oficerską, broń i amunicję. Zwycięża młoda Armia Czerwona, pozbawiona wyższych dowódców, często bosa i oberwana, organizująca się dopiero w czasie działań. W ogniu walk z interwentami Armia Czerwona wyrosła ze stutysięcznych od-



Oficerowie 339 pułku przed sztabem amerykańskich sił ekspedycyjnych
(Archangielsk 1918)



„KLĘSKĄ SKOŃCZYŁA SIĘ WYPRAWA INTERWENTÓW.

Defilada angielskich oddziałów interwencyjnych
(Archangielsk 1918)

działów ochotniczych (wiosną 1918 r.) w potężną armię, liczącą pod koniec wojny 5 milionów ludzi. W ogniu tych walk krzepła polityczna i wojskowa koncepcja Armii Czerwonej. Rozwój Armii odbywał się stopniowo, w miarę narastającego niebezpieczeństwa, w miarę rosnących potrzeb wojskowych. 22 kwietnia 1918 r. uchwalono dekret o obowiązkowym szkoleniu wojskowym wszystkich elementów pracujących (robotników i biednych chłopów). 29 maja 1918 r. wprowadzono obowiązkową służbę wojskową, początkowo tylko na terenach najbardziej zagrożonych, a później (9 lipca) w całym kraju. „Postanowiliśmy mieć na wiosnę stutysięczną armię. Teraz potrzebna nam jest armia 3-milionowa. Armię tę możemy mieć i będziemy mieli" — mówił Lenin w 1918 r.





NAZWANA PRZEZ CHURCHILLA „WYPRAWĄ 14 PAŃSTW"

Francuskie oddziały interwencyjne
(Władywostok 1918)

Japońskie oddziały interwencyjne
(Chabarowsk 1919)

Obok zarządzeń mobilizacyjnych przedsięwzięto szereg kroków o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym, które miały kolosalne znaczenie dla wartości armii. W listopadzie 1918 r. powołana zostaje do życia Rada Obrony, która kieruje całokształtem działań wojennych. Na czele Rady Obrony stoi Lenin, a w skład jej wchodzi Stalin. Zorganizowano dywizje i fronty oraz odpowiednie szczeble dowództwa — z półpartyzanckich oddziałów powstaje regularna armia. Wprowadza się surową, rewolucyjną dyscyplinę, opartą na uświadomieniu żołnierzy, która zapewnia spoistość oddziałów nawet w najcięższych chwilach. Powstają nowe formacje wojskowe (słynna Pierwsza Konna Armia Budiennego), pociągi pancerne itd.

Partia komunistyczna zwraca na Armię Czerwoną szczególną uwagę zdając sobie sprawę z jej decydującego znaczenia dla Republiki Rad. W sierpniu 1918 r. wprowadzone zostaje obowiązkowe przeszkolenie wojskowe dla wszystkich członków Partii. W czasie wojny domowej 65 proc. członków znalazło się w szeregach Armii Czerwonej—na wszystkich stanowiskach, od szeregowca - czerwonoarmisty do dowódcy. Najwybitniejsi działacze polityczni, jak Stalin, który odegrał decydującą rolę na wszystkich niemal frontach wojny domowej, Frunze, Woroszyłow, Kaganowicz, Mołotow, kierują bezpośrednio działaniami wojennymi. „Podczas wojny Lenin nakładał na nas, młodych jeszcze wówczas towarzyszy z Komitetu Centralnego, obowiazek gruntownego studiowania sztuki wojennej" — opowiada Stalin.

Niezwykle ważnym elementem, który przyczynił się do zwycięstw Armii Czerwonej, był ścisły związek frontu z zapleczem. Poparcie, którym darzyli walczącą armię robotnicy, ścisły związek armii z ludem i rewolucyjny charakter walki — przyczyniły się do zmobilizowania wszystkich sił w kraju. Na tyłach armii Denikina i Kołczaka powstają oddziały partyzanckie, które niesłychanie wyczerpują przeciwnika walką podjazdową. Ta nowa forma walki ludowej, która w całej pełni rozwinie się w czasie II wojny światowej, jest widomym znakiem poparcia, jakie miała Armia Czerwona w masach.

Podczas wojny domowej powstaje w Armii Radzieckiej nowy typ dowódcy. Pozostawiając



Michał Frunze

chwilowo na uboczu zagadnienie kadry oficerskiej chcemy zwrócić uwagę na takich ludzi jak legendarny, działający na Uralu, Czapajew, Szczors, Parchomienko i inni. Nowy charakter armii, rewolucyjny charakter wojny wysunął w trakcie walk takie właśnie, jak Czapajew, samorodne talenty wojskowe, wysunął niefachowców, często półanalfabetów, którzy potrafili bić dyplomowanych generałów.

Wojna domowa nie była bynajmniej triumfalnym pochodem Armii Czerwonej — ponosiła ona również porażki i klęski. Ale nowy charakter armii i wojny wprowadził do działań wojennych, do taktyki i strategii nowe elementy, których nie mogli dojrzeć zaskorupiali starzy oficerowie carscy. „Niefachowi" wojskowi radzieccy brali pod uwagę takie momenty jak uświadomienie żołnierza i poparcie mas pracujących — momenty, których ze względu na swoją strukturę klasową nie brała pod uwagę żadna dotychczasowa armia. Oto np. jeden, niezwykle ważny zresztą dla dziejów rewolucji, epizod.

W maju 1919 r. Judenicz ruszył na Piotrogród i znalazł się w odległości kilkunastu km od miasta.

W czerwcu na jednym z fortów obrony wybrzeża „Krasnaja Gorka" (Czerwone Wzgórze) wybuchł uzgodniony z Judeniczem bunt kontrrewolucyjny. Białogwardziści zaczęli ostrzeliwać Piotrogród. Sytuacja stawała się krytyczna. Fort „Krasnaja Gorka", budowany i umacniany w ciągu dziesięcioleci, uważany był przez specjalistów wojskowych za niedostępny od strony morza. Mimo to Stalin, który kierował wówczas obroną Piotrogrodu, decyduje się —wbrew opinii całego sztabu — na kombinowane uderzenie od strony morza i od strony lądu. Okręty Floty Czerwonej, mimo huraganowego ognia, podpłynęły pod fortecę i dzięki bohaterskiej postawie marynarzy, która przekreśliła wszelkie „plany" wojskowe — fort został zdobyty. Stalin pisał wówczas do Lenina:

„Specjaliści morscy zapewniają, że wzięcie Czerwonego Wzgórza obala całą naukę morską. Nie pozostaje mi nic innego, jak opłakiwać tzw. naukę. Szybkie zdobycie Czerwonego Wzgórza tłumaczy się tym, że zarówno ja osobiście jak i inni cywile bardzo gwałtownie wtrąciliśmy się do spraw operacyjnych posuwając się aż do zmiany cudzych rozkazów i narzucenia swoich własnych.

Uważam za swój obowiązek oświadczyć, że w dalszym ciągu będę działał w podobny sposób, bez względu na cały mój szacunek dla nauki".

Czy oznaczało to negację i lekceważenie dotychczasowej nauki wojennej? Bynajmniej, Armia Czerwona niejednokrotnie udowodniła że potrafi z nauki wojennej korzystać. Oznaczało to jedynie, że nowy charakter armii wprowadził do strategii nowe, nieznane dotychczas elementy.

Kadra oficerska

Zagadnienie kadry oficerskiej jest dla każdej armii zagadnieniem węzłowym. Tym większej wagi nabierało to zagadnienie w Armii Czerwonej, armii nowego typu, która zmuszona była do prowadzenia wojny w trakcie organizowania się.

Doświadczenie pierwszych miesięcy istnienia republiki radzieckiej wykazało, że rewolucja nie może liczyć na kadrę oficerską armii carskiej. Generałowie i oficerowie carscy stanowili kościec armii Kołczaka i Denikina oraz wszystkich kontrrewolucyjnych spisków i intryg. Dochodziło do tego, że zarówno w armii Kołczaka jak i Denikina, z których masowo uciekali żołnierze-robotnicy i chłopi, sympatyzujący z rewolucją — istniały jednostki złożone wyłącznie z oficerów; majorowie dowodzili kompaniami, a pułkownicy — batalionami.

Armia Czerwona natomiast dusiła się bez kadry oficerskiej. Można było obejść się bez niej w dniu szturmu Pałacu Zimowego, ale nie

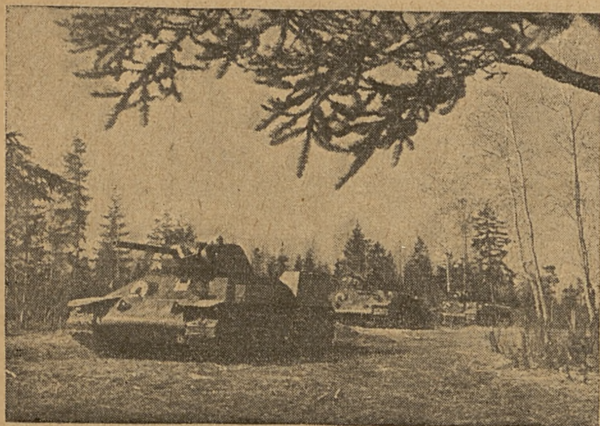


Stalin i Woroszyłow (1935 r.)

mogła obejść się bez wykwalifikowanych wojskowych wielomilionowa armia. Znaleźli się wprawdzie nieliczni starsi oficerowie (jak np. generał Nikołajew, zabity później przez białogwardzistów, czy Szaposznikow, późniejszy marszałek Związku Radzieckiego), korzy stanęli po stronie władzy radzieckiej niemal od chwili jej powstania, lecz były to wyjątki, potwierdzające regułę o klasowym charakterze carskiego korpusu oficerskiego. Zgłaszali się co prawda na ochotnika b. podoficerowie i pewna liczba młodszych oficerów — nie rozwiązywało to jednak problemu. Wiosną 1918 r. rząd radziecki zdecydował się na ogłoszenie częściowej, a jesienią 1918 r. całkowitej mobilizacji b. oficerów armii carskiej. W ciągu r. 1918 powołano do Armii Czerwonej około 25 tys. byłych oficerów i około 130 tys. b. podoficerów armii carskiej, a w roku 1920 ogólna ilość b. oficerów carskich w Armii Czerwonej wynosiła już 50 tys., podoficerów zaś i chorążych — 215 tys.

Oblicze polityczne zmobilizowanych b. oficerów carskich nie było jednolite. „Specjaliści wojskowi — mówi Woroszyłow — dzielili się na dwie grupy. Częściowo byli to zawodowcy, starzy oficerowie kadrowi, częściowo zaś — powołani na okres wojny światowej b. studenci, urzędnicy, nauczyciele itd. Trzeba stwierdzić, że o ile pierwsza grupa była bardziej wartościowa ze względu na swoje wyszkolenie wojskowe, o tyle druga w masie swej była nam bliższa politycznie, bardziej godna zaufania".

Aparat komisarzy wojennych wprowadzono w armii jeszcze w pierwszych miesiącach 1918 roku. Rola, jaka przypadła w udziale komisarzom wojennym, była szczególnie ważna i jedyna w swoim rodzaju. Komisarz był przede wszystkim współodpowiedzialny za jednostkę, był jej współdowódcą. Żaden rozkaz bojowy czy też wyszkoleniowy nie mógł wejść w życie bez podpisu komisarza. Wyczucie klasowe, zdrowy rozum i nabywane w toku walk doświadczenie bojowe pomagały komisarzowi w odróżnianiu pożytecznych rozkazów „wojenspeca" od kryjącej się za niezrozumiałymi często terminami zdrady. Komisarz wojenny był duszą jednostki, prowadził nieustanną pracę polityczną, podnosił ducha bojowego żołnierzy, w przerwach między walkami uczył analfabetów, prowadził wreszcie — sam idąc w pierwszym szeregu — swój oddział do natarcia. „Bez komisarzy wojennych nie mielibyśmy Armii Czerwonej" — powiedział Lenin. Dlatego też władza radziecka i partia bolszewicka posyłały na stanowiska ko-



Czołgi radzieckie

misarzy wojennych najlepszych swych ludzi — robotników-rewolucjonistów.

Ale nawet wprowadzenie komisarzy wojennych oraz pilnowanie obcych, niejednokrotnie wrogich specjalistów częściowo tylko rozwiązywało problem kadry oficerskiej. Oficerowie carscy nieraz sabotowali operacje wojskowe, a nawet zdradzali, powodując klęski na olbrzymich odcinkach frontu. Trzeba więc było tworzyć własny korpus oficerski. Władza radziecka przystąpiła do tego jeszcze w trakcie wojny. Na froncie i w głębi kraju stworzono sieć krótkoterminowych, 4-6-miesięcznych szkół wojskowych, które szkoliły tzw. „czerwonych dowódców", tj. oddanych sprawie rewolucji oficerów—robotników i chłopów. W 1918 r. kursy „czerwonych dowódców" ukończyło 1 700 słuchaczy, w 1919 r. — 12 000, w 1920 r. — około 26 000.

Z chwilą zakończenia wojny domowej Armia Czerwona miała już swą własną, niedostatecznie może wyszkoloną, ale wypróbowaną w walce i oddaną na śmierć i życie kadrę oficerską.

Naruszając chronologiczny bieg wydarzeń chcielibyśmy, zanim przejdziemy do omówienia zagadnień rozwojowych Armii Czerwonej w okresie międzywojennym, zobrazować przynajmniej w ogólnych zarysach tendencje rozwojowe radzieckiej kadry oficerskiej. Z chwilą zakończenia wojny domowej dowództwo armii nastawia się przede wszystkim na szkolenie oficerów. Część oficerów zostaje zwolniona w związku z demobilizacją, pozostali zaś przechodzą kursy dokształcania oficerów. Tego rodzaju kursy kończy 80 tys. wojskowych. W roku 1925 już 90% kadry oficerskiej ma za sobą przynajmniej jednorazowe przeszkolenie, którego celem jest podniesienie kwalifikacji. Jednocześnie zwraca się szczególną uwagę na podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia oficerów, na co nie było czasu w okresie wojny domowej. W latach międzywojennych rośnie bezustannie procent oficerów, otrzymujących w armii średnie wykształcenie. W 1937 r., kiedy otwarty został szeroki dostęp do szkół wojskowych, niezbędnym warunkiem przyjęcia było ukończenie co najmniej 8 klas, a dla szkół broni specjalnych —średnie wykształcenie. Nauka w szkołach oficerskich trwa dla piechoty 3 lata, dla artylerii i broni specjalnych — 4. W Związku Radzieckim powstaje około 40 szkół oficerskich wszystkich rodzajów broni, które wypuszczają oficerów o wysokich kwalifikacjach. Ponadto powstaje szereg akademii wojskowych, które kształcą wyższych dowódców.

Równolegle do zmian zachodzących w korpusie oficerskim zmienia się również rola aparatu politycznego—komisarzy wojennych okresu wojny domowej. Korpus oficerski dojrzewa bowiem nie tylko pod względem czysto wojskowym, zmienia się on również politycznie. Miejsce dawnych carskich oficerów zajmują nowi, uświadomieni politycznie oficerowie. Dlatego też po zakończeniu wojny domowej zniesiono aparat komisarzy wojennych jako już niepotrzebny. Wprowadzenie na miejsce komisarzy wojennych zastępców dowódców do spraw politycznych (tzw. „pompolitów") miało na celu kontynuowanie pracy politycznej i wychowawczej w armii w przystosowaniu do normalnych, pokojowych warunków.

Niemniej jednak dowództwo Armii Czerwonej w całej pełni doceniało doniosłą rolę, jaką odegrali komisarze wojenni i w momentach szczególnie trudnych wprowadza to stanowisko na nowo. Dzieje się tak w r. 1937, gdy wykryto w Armii Czerwonej sieć szpiegowską, i w r. 1941, gdy Armia Czerwona znajdowała się w odwrocie. Rola komisarza różni się jednak wówczas znacznie od roli, jaką odgrywał on w r. 1918. Zadaniem komisarza nie jest już bynajmniej kontrolowanie oficera. Chodzi jedynie o wzmocnienie napięcia ideowego, o wzmożenie czujności politycznej w sytuacjach szczególnie trudnych pod względem wojskowym i politycznym. W zasadzie jednak dowództwo Armii Radzieckiej stoi na stanowisku całkowitej odpowiedzialności jednego człowieka — dowódcy za całość oddziału. Dlatego też, gdy sytuacja wyjątkowa mija, aparat polityczny zajmuje należne mu miejsce zastępców dowódców do spraw politycznych.

Między wojnami

Bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej stanęło przed Armią Czerwoną zadanie przejścia na stopę pokojową. Kilkumilionowa armia okresu wojennego nie miała już racji bytu. Co



Artyleria w marszu

więcej — z dnia na dzień coraz bardziej ciążyła ona zrujnowanej gospodarce kraju. Demobilizacji nie można było jednak przeprowadzić mechanicznie. Należało za wszelką cenę utrzymać w armii najbardziej wartościowe elementy, które stanowiłyby kadrę w okresie pokojowym. Ażeby zorientować się w skali tego zadania, wystarczy uprzytomnić sobie, że 5-milionowa armia z r. 1920 została w ciągu 4 lat (1920 — 1924) zredukowana do 540 tysięcy.

Dla znormalizowania życia armii i przystosowania jej zarówno do potrzeb obronnych jak i możliwości gospodarczych kraju konieczne było przeprowadzenie — poza demobilizacją — gruntownej reformy wojskowej. Reforma ta, mająca dla nowoczesnej Armii Radzieckiej przełomowe znaczenie, wprowadzona została w latach 1924-1925. Wiąże się ona z nazwiskiem wybitnego dowódcy Armii Czerwonej — Frunzego, który zajmował się bezpośrednio wcieleniem reformy w życie. Ogólne kierownictwo sprawował żywo interesujący się zawsze sprawami wojska — Stalin.

Reforma lat 1924 — 1925 polegała przede wszystkim na gruntownej przebudowie — zarówno organizacyjnej jak i personalnej — aparatu dowódczego. Ustalone zostały formy wyszkolenia bojowego w jednostkach i — co najważniejsze — formy normalnego, a nie przyśpieszonego, jak w czasie wojny, szkolenia oficerów. Równocześnie przystąpiono do realizacji szeroko zakrojonego programu przeszkolenia dotychczasowej kadry oficerskiej.

Nową armię zorganizowano według zasady kadrowo - terytorialnej. Utworzono niewielką armię kadrową z oddziałami terytorialnymi typu milicji powszechnej, które miały być bazą dla przeprowadzenia mobilizacji w razie wybuchu wojny. Tego rodzaju struktura posiadała wówczas poważne plusy. Pozwalała ona na utrzymywanie niewielkiej tylko armii kadrowej (563 tys. ludzi), co znacznie odciążało budżet i dźwigającą się z ruin gospodarkę radziecką. W latach powojennych utrzymywanie większej armii — dla zapewnienia bezpieczeństwa granic — nie było rzeczą konieczną.

Według tego systemu zorganizowano podstawową część wojska (około 75 proc. dywizji strzeleckich), natomiast wojska specjalne, dywizje w pasie pogranicznym i szereg innych jednostek organizowano od początku, jako jednostki kadrowe.



Marszałek A. Wasilewski

Lata po reformie 1924-25 były dla Związku Radzieckiego okresem budowania potęgi gospodarczej, a począwszy od 1929 r. — okresem realizacji planów pięcioletnich. Pięciolatki, tworząc potężną bazę przemysłową ZSRR, budowały zarazem podstawy nowoczesnej armii radzieckiej. W okresie pięciolatek następuje przede wszystkim kolosalny wzrost bazy technicznej Armii Czerwonej. Związek Radziecki od pierwszej chwili trzeźwo liczy tylko na własne siły. W ZSRR zbudowane zostają radzieckie typy czołgów, samolotów, dział itd. W miarę uprzemysłowienia kraju usuwa się, odziedziczone jeszcze z lat wojny, zacofanie techniczne armii. Powstają nowe rodzaje broni, których nie znała armia okresu wojny domowej—lotnictwo i broń pancerna. Jak szybko posuwa się naprzód motoryzacja armii, świadczą chociażby następujące cyfry: w 1929 r. na jednego żołnierza Armii Czerwonej przypadało 2,9 HP, w 1930 r. już 3,07 HP, a w 1933 r. — 7,94 HP, tzn. trzykrotnie więcej niż w 1929 r. Równocześnie w dalszym ciągu rośnie kadra oficerska armii. Armia Czerwona zajmuje w życiu kraju jedyne w swoim rodzaju, niespotykane w innych krajach, miejsce. W Armii Czerwonej nie neguje się bynajmniej — tak jak czynią to zakłamani teoretycy i politycy burżuazyjni — politycznego charakteru wojska, nie odgradza się sztucznie żołnierza od polityki. Żołnierz korzysta w armii z pełni praw politycznych. Wybiera i jest wybierany do najwyższych władz państwowych. W armii prowadzi się na wielką skalę pracę wychowawczą. Żołnierz przechodzi nie tylko wyszkolenie wojskowe. Armia jest wielką szkołą wychowania obywatelskiego, daje krajowi dziesiątki tysięcy nowych, uświadomionych pracowników.

Ciężar gatunkowy armii wzrasta zresztą z roku na rok, gdyż coraz większe chmury zbierają się na horyzoncie międzynarodowym. Dojście Hitlera do władzy, napad Włoch na Abisynię, wojna japońsko - chińska, wojna domowa w Hiszpanii — te wszystkie wydarzenia, które poprzedziły wybuch drugiej wojny światowej, musiały z natury rzeczy obudzić czujność państwa radzieckiego. W Związku Radzieckim zdają sobie doskonale sprawę z tego, że państwo radzieckie — pierwsze państwo socjalistyczne — znajduje się we wrogim, kapitalistycznym otoczeniu. Związek Radziecki prowadził konsekwentną politykę pokojową, ale istnienie wrogiego otoczenia kapitalistycznego, zmierzającego ku wojnie, nakazywało organizowanie mocnej armii, która jest gwarancją utrzymania pokoju.

Druga pięciolatka umożliwia dalszy wzrost bazy technicznej armii radzieckiej. Uchwalona w 1936 r. Konstytucja ustala obowiązek powszechnej służby wojskowej i stwierdza, że „obrona ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego obywatela Związku Radzieckiego". Dotychczasowy system kadrowo-terytorialny okazuje się niewystarczający: nowa sytuacja zmusza do budowy mocnej armii kadrowej, która by nie tylko w niczym nie ustępowała, lecz także przewyższała armie krajów kapitalistycznych. Wprowadzony w r. 1936 nowy system armii kadrowej oraz zmiany przeprowadzane — począwszy od 1934 r. — zarówno w strukturze armii jak i w systemie poboru i uzupełnień — zmieniają gruntownie oblicze armii radzieckiej. W ciągu pięciolecia 1934—1939 Armia Czerwona wzrasta liczebnie o przeszło 100%. Zmienia się struktura dywizji piechoty, która wzrasta z 13 tys. do 18 tys. ludzi. Główny nacisk położony jest przede wszystkim na rozwój artylerii, broni pancernej i lotnictwa. Ciężka artyleria wzrosła w tym okresie o 85 proc., przeciwlotnicza — o 169 proc. Ilość czołgów wzrosła o 191 proc., a ilość samochodów pancernych — przeszło 7-krotnie, wobec czego moc ogniowa całego parku czołgowego powiększyła się 3,5 raza. Lotnictwo wzrosło ilościowo o 130 proc., wzrost

zaś w HP wyniósł w ciągu 5 lat 213 proc. osiągając cyfrę 7 900 000 HP. Salwa bombowa całego lotnictwa radzieckiego wzrosła o 208 proc. Liczba szkolących się oficerów podniosła się przeszło dwukrotnie. Cyfry te, jak wszystkie cyfry dotyczące armii, są oczywiście cyframi cząstkowymi, niemniej jednak doskonale obrazują kolosalny wysiłek, podjęty w okresie pięciolatek w dziedzinie obronności kraju. Nie zapominajmy przy tym, że wszystkie rodzaje broni były produkowane według radzieckich wzorów, w radzieckich fabrykach, nie zapominajmy o nieustannym, związanym z pięciolatkami, wzroście produkcji całego przemysłu wojennego, którego tu ze względu na brak miejsca nie możemy omówić. Olbrzymią pracą nad reorganizacją i unowocześnieniem Armii Radzieckiej kieruje ówczesny Ludowy Komisarz Obrony — marsz. Woroszyłow. Do rozstrzygania zasadniczych spraw, związanych z Armią, powołana zostaje Główna Rada Obrony, w skład której wchodzi Stalin.

Zanim przejdziemy do omówienia walk Armii Czerwonej w latach poprzedzających drugą wojnę światową, nie możemy pominąć tak ważnego wydarzenia, jak wykrycie w 1937 r. grupy szpiegowskiej z Tuchaczewskim na czele. Wielu pamięta zapewne niesłychaną wrzawę, jaką podniosła wówczas prasa burżuazyjna. Krzyczano o niesłychanym osłabieniu Armii Czerwonej, o wypadku bez precedensu, o „czystce" itd. Z perspektywy 12 lat doświadczeń wojennych — trudno nie podziwiać surowej może, ale jakże głębokiej mądrości politycznej przywódców państwa radzieckiego. Dzięki tej mądrości politycznej i umiejętności przewidywania, dzięki bezwzględnemu zniszczeniu wszelkich ognisk zdrady, Armia Czerwona stała się monolitem, który podziwialiśmy zarówno w najcięższych latach jej odwrotu jak i w dniach triumfu. Wykrycie i usunięcie grupy szpiegowskiej nie tylko nie osłabiło — wbrew nadziejom wrogów — Armii Czerwonej, lecz na odwrót — wzmocniło ją, umożliwiło proces jej przebudowy i konsolidacji.

Pierwszym sprawdzianem wartości bojowej Armii Czerwonej były walki, prowadzone przez nią w latach 1938 — 1939 na Dalekim Wschodzie i wojna radziecko-fińska 1939—1940 r. Dziś usunęła je w cień gigantyczna kampania drugiej wojny światowej, niemniej jednak w rozwoju Armii Czerwonej odegrały one b. poważną rolę. W końcu lipca 1938 r., w rejonie jeziora Chasan przekroczyły granicę radziecką oddziały wojsk japońskich. Po kilkudniowych walkach oddziały radzieckie rozbiły napastników. Walki nad jeziorem Chasan, których celem było wybadanie siły Armii Radzieckiej, wykazały niezbicie, że jest ona gotowa do walki. To samo potwierdziły



Marszałek M. Bułganin

walki nad rzeką Chałkin - Hol, gdzie w sierpniu 1939 r. Japończycy powtórnie przeprowadzili zbrojną dywersję.

Drugą próbą siły Armii Czerwonej, ważniejszą znacznie od walk na Dalekim Wschodzie, była wojna fińsko-radziecka. Mówiąc o kampanii fińskiej nie wolno zapominać, że wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu prowadziła nie sama Finlandia, ale cały świat kapitalistyczny. Nie wolno zapominać o tym, że we Francji i Anglii więcej mówiono wówczas o działaniach na froncie fińskim niż na niemieckim, i że jedynie pokonanie Finlandii przeszkodziło wysłaniu jej na pomoc... polskiego korpusu, który formował się na terenie Francji. Nie wolno zapominać o francuskiej, angielskiej i... niemieckiej broni, którą posiadali Finowie, ani o potężnych umocnieniach tzw. „linii Mannerheima", budowanej przez najlepszych specjalistów francuskich i niemieckich na wzór linii Maginota i Zygfryda. Wojna toczyła się w bardzo surowych warunkach klimatycznych — zima była wówczas niezwykle ostra — mimo to jednak Armia Czerwona przerwała linię Mannerheima i zmusiła Finlandię do kapitulacji. Kampania fińska była dla Armii Czerwonej wielką szkołą bojową. Wykazała ona wszystkie braki, które Armia Czerwona miała jeszcze

w wyszkoleniu, organizacji i sprzęcie, a które tylko walka — najwyższy sprawdzian wartości bojowej—może ujawnić. Na podstawie doświadczeń kampanii fińskiej wprowadzono — w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny radziecko-niemieckiej — szereg istotnych zmian do systemu wyszkoleniowego i do organizacji Armii Czerwonej. 22 czerwca 1941 r. rozpoczął się w historii Armii Czerwonej nowy etap, który naocznie pokazał całemu światu — zarówno sceptykom jak i entuzjastom — wartość bojową radzieckich sił zbrojnych.

* * *

Omówienie dziejów Armii Radzieckiej w czasie II wojny światowej, którym wypadało by się teraz zająć, daleko wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Historia Armii Radzieckiej w czasie drugiej wojny światowej musiałaby się bowiem zająć nie tylko przebiegiem kilkuletnich walk od Moskwy poprzez Stalingrad do Berlina, lecz również i analizą przewrotu w strategii, wywołanego działaniami na froncie radziecko-niemieckim.

Zdając sobie doskonale sprawę z fragmentaryczności poruszanych zagadnień należało by jednak zwrócić uwagę na kilka momentów.

Nikt już nie neguje tego, że Armia Radziecka wyszła z drugiej wojny światowej jako najpotężniejsza armia świata. Ani pobrzękiwanie szabelką atomową, ani marzenia o nowych „V" nie mogą tego faktu przesłonić. Zdają sobie z tego sprawę przyjaciele, ale przede wszystkim wrogowie Związku Radzieckiego. Wojna wykazała nie tylko wysoką jakość uzbrojenia i wartość żołnierza radzieckiego, lecz także — jaskrawą przewagę strategii radzieckiej nad doktrynami wojennymi innych armii świata. Strategia radziecka, która przeszła zwycięsko ogniowe próby walk pod Moskwą, okrążenia Stalingradu i marszu na Berlin, jest strategią nową. Wprowadziła ona do nauki wojennej nowe elementy, których nie mogli i nie mogą wprowadzić ani niemieccy, ani inni pretendenci do panowania nad światem.

W czasie wojny wyrosła kadra dowódców radzieckich. Wojna była dla nich niewątpliwie bardzo ciężkim egzaminem. Niektórzy z nich — weterani wojny domowej — nie potrafili przystosować się do zmienionych warunków walki. Wiele krwi kosztowało Armię Radziecką wytworzenie nowego typu dowódcy. Nie chodzi tu tylko o wielkie nazwiska, jak Wasilewski, Koniew, Rokossowski, Żukow. Wytworzył się bowiem również nowy typ średniego i niższego dowódcy, który nauczył się walczyć i zwyciężać jak żaden inny dowódca na świecie, ten typ dowódcy, którego pokazał nam Bek w „Szosie Wołokołamskiej", a który stawiają swoim wychowankom za wzór francuskie i angielskie akademie wojskowe.

Tę nową szkołę dowódców nazywa się w Związku Radzieckim szkołą stalinowską. Wystarczy choćby powierzchownie zaznajomić się z historią Armii Radzieckiej, by zrozumieć, jaką rolę odegrał w jej rozwoju Stalin. Stalin był nie tylko na decydujących odcinkach frontów wojny domowej — u podstaw wszystkich reform i całego rozwoju Armii Czerwonej leży myśl i kierownictwo Stalina. „Uczcie się sztuki wojennej" — mówił w czasie wojny domowej Lenin do Stalina. Dziś, gdy pamiętniki, wspomnienia i dokumenty uchyliły przed nami zaledwie rąbek historii drugiej wojny światowej, postać człowieka, któremu Związek Radziecki nadał najwyższy stopień wojskowy, wyrasta w całym swoim ogromie. Wystarczy choćby przejrzeć wspomnienia zwykłego radiotelegrafisty, który obsługiwał Głównodowodzącego Armii Radzieckiej, by zdać sobie sprawę, jak dalece bezpośrednio kierował Stalin zarówno działaniami na froncie jak organizacją i wyszkoleniem armii. On — twórca planu operacji stalingradzkiej — jest inspiratorem tej nowej myśli wojskowej, która przejawia się w działaniach Armii Radzieckiej i planach strategicznych jej dowódców.

* * *

W ciągu 30 lat, a w szczególności w czasie ostatniej wojny, wiele zmieniło się we wszystkich dziedzinach życia Armii Radzieckiej. Są jednak cechy, które pozostały w niej trwałe potęgując się jeszcze w miarę rozwoju Armii. Jeden z francuskich specjalistów wojskowych, próbując uogólnić historię Armii Radzieckiej, pisał, że najistotniejszą jej cechą jest to, że przy kolosalnym nasyceniu doskonałą jakościowo techniką nastawiała się ona zawsze, zarówno w wyszkoleniu jak i w czasie działań bojowych, na człowieka. Zapomniał dodać, że na nowego „człowieka z karabinem", o którym mówił Lenin w 1918 r. i do którego stosunek mas nie zmienił się od czasu opowieści staruszki w fińskim pociągu.

Gen. M. GAŁAKTIONOW

CEL STRATEGICZNY

W głębokiej tajemnicy rodzą się wielkie decyzje dowódców. Historia szkicuje z lekka pewne szczegóły, parę słów, krótkie narady, wrażenia osób — świadków tych chwil. Jakże skąpy materiał dla odzwierciedlenia twórczego procesu podejmowania decyzji, od której zależą losy państwa, życie przyszłych pokoleń!

W natarciu sprawy wydają nam się bardziej jasne i proste. Już sam fakt natarcia jest przecież wyrazem gotowej decyzji, sformułowanej zazwyczaj w rozkazie lub dyrektywie. Inaczej ma się rzecz w obronie. Wódz działa tu pod groźbą ciosów nieprzyjaciela. Sytuacja jest naprężona do ostateczności. Godziny i minuty ciążą nad świadomością. Trzeba powziąć decyzję — oczekują jej wojska. Lecz jakże to uczynić, jeśli brak wszystkich danych, jeśli wypadki rozgrywają się podczas straszliwej zawieruchy wojennej.

Obrona może wprawdzie wytknąć sobie cel strategiczny koncentrując na nim wszystkie wysiłki armii i państwa, jest to jednak najtrudniejsze zadanie wodza. Obrona staje się wówczas swym własnym zaprzeczeniem, przekształca się w swe przeciwieństwo, albowiem istota jej polega na zależności od woli nieprzyjaciela: on naciera, posiada inicjatywę, swobodę decyzji. Obrona — to tarcza i odparowywanie mieczem ciosów nieprzyjaciela. Biada temu, kto przeoczy decydujący cios: czeka go śmiertelna klęska.

Cel strategiczny w obronie

Wróćmy myślą do roku 1941, do roku, którego nie zapomnimy nigdy ani my, ani nasi potomkowie. Im głębszy jest mrok nocy, tym jaśniej świecą gwiazdy. Zmotoryzowane dywizje niemieckie, po przerwaniu słabych liczebnie wojsk naszej osłony, trzema klinami wbiły się w głąb kraju. Rozległość teatru działań wojennych sprzyjała im stwarzając dogodne warunki dla manewru, pozwalając na okrążanie punktów umocnionych i potężnych ognisk obrony. Wypadki rozwijały się w błyskawicznym tempie.

Rzecz jasna — na wszystkich szczeblach dowództwa radzieckiego zapadały wówczas decyzje, lecz decyzje te podyktowane były sytuacją, zależały od działań nieprzyjaciela. Czy obrona powinna w takim wypadku posiadać jednolity plan strategiczny? Oczywiście — tak, ponieważ bez planu nie można dowodzić nowoczesną ogromną armią na szerokim froncie: decentralizacja działań prowadzi nieuchronnie do klęski. Lecz aby uzmysłowić czytelnikowi istotę działania wg planu w podobnej sytuacji — przytoczymy tu następujący przykład:

Słusznie podziwia się wysoki kunszt inżynierów, którzy na podstawie opracowanego z góry planu ujmują w karby i zmieniają bieg takich rzek, jak Wołga lub Missisipi. Pamiętamy jednak komunikaty donoszące, że Missisipi przerwała niespodziewanie tamę, w rezultacie czego nastąpiła katastrofa — technika była wówczas bezsilna wobec rozszalałego żywiołu tak długo, dopóki nie wyczerpała się jego wściekłość. Kunszt wodza tym różni się od kunsztu inżyniera, że operacje w niezwykłych warunkach, podczas szalejącej zawieruchy — są dlań zjawiskiem normalnym. Wódz podporządkowuje swym planom rozpętany żywioł, w obronie zaś musi posiadać plan, by zapobiec katastrofie.

Suworow mówił, że żołnierz wyróżnia się śmiałością, oficer — odwagą, generał zaś — męstwem. Męstwo wodza — to najwyższy stopień bohaterstwa. W obliczu największego niebezpieczeństwa wódz musi zachować przytomność umysłu i wziąć na swe barki ciężkie brzemię odpowiedzialności przed ojczyzną. Przykładem wyjątkowego męstwa jest dla nas decyzja Kutuzowa w Filach. W wojnie współczesnej siła natarcia nieprzyjacielskiego wielokrotnie wzrosła i od wodza w obronie wyma-

---

Wyjątek większej pracy pod tym samym tytułem, omawiający bitwę pod Moskwą.



Cele strategiczne ofensywy niemieckiej w 1941 r.

ga się dowodu najwyższego męstwa: panowania nad sobą i nad sytuacją.

W 1914 r. głównodowodzący armii francuskiej, gen. Joffre, znalazł się w podobnej sytuacji jak ów inżynier budujący tamę. Plan wojny, opracowany w okresie pokoju, okazał się nierealny. Przez pewien czas Joffre nie mógł powziąć żadnej decyzji — starał się jedynie zdemaskować plany nieprzyjaciela i udzielał drobnych wskazówek poszczególnym armiom. Po walkach na pograniczu sytuacja się wyjaśniła, lecz przypominało to nie rokującą żadnej nadziei diagnozę lekarską: zawisła groźba śmiertelnego niebezpieczeństwa. Joffre powziął decyzję: jego plan przewidywał odwrót wszystkich armii ku Sekwanie, na zachód od Verdun, przerzucenie korpusów z prawego skrzydła na lewe i do centrum, przejście do przeciwnatarcia. Plan ten został zrealizowany. W pierwszych dniach września generał Joffre, wykorzystując błąd nieprzyjaciela, postanawia przejść do kontrofensywy i odnosi zwycięstwo w bitwie nad Marną.

Jest to, bezsprzecznie, przykład umiejętnego i mężnego nad wyraz strategicznego kierownictwa obroną w trudnej sytuacji. Przykład powyższy pozwala nakreślić trzy stadia dojrzewania planu wodza w obronie strategicznej w warunkach wojny współczesnej: p i e r w s z e s t a d i u m — gdy inicjatywa należy wyłącznie do strony nacierającej, a obrona nie przejrzała jeszcze zamiarów nieprzyjaciela; d r u g i e s t a d i u m — gdy sytuacja wyjaśnia się i wódz może nakreślić plan działania; i wreszcie t r z e c i e s t a d i u m — powzięcie ostatecznej decyzji celem gruntownej zmiany sytuacji na swoją korzyść.

Świadomie mówiliśmy dotychczas tylko o planie obrony strategicznej nie wspominając ani słowa o celu strategicznym. A przecież to właśnie stanowi najtrudniejszy moment zagadnienia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że obronę strategiczną należy prowadzić wg ustalonego planu. Lecz pytanie, jaki ma być ów plan?

Wódz może mieć plan nawet w pierwszym stadium obrony. Lecz cóż jest wart ten plan, jeśli nieznany jest kierunek głównego uderzenia strony nacierającej?

Pierwsze zadanie wodza w obronie polega — rzecz jasna — na użyciu całej wiedzy i przenikliwości dla wyjaśnienia, w jakim kierunku godzą ciosy nieprzyjaciela. Im prędzej się to uda, tym wcześniej wódz zdoła nakreślić uzasadniony plan działania.

Lecz czyż plan taki jest już ostateczny? Pytanie to nie powstaje bynajmniej w toku teoretycznej dyskusji — wysuwa je surowa rzeczywistość wojenna. Plan powinien prowadzić do zwycięstwa, powinien mieć na celu pokrzyżowanie zamiarów wroga i doprowadzenie go do klęski. Cóż więc charakteryzuje taki właśnie plan? Odpowiedź będzie krótka: musi on zmierzać do celu strategicznego.

Obrona ma swoje walory, ponieważ opiera się na środkach przygotowanych zawczasu do odparcia nieprzyjaciela — fortyfikacje, rezerwy, dobrze zorganizowane zaplecze. Trudność polega na tym, że inicjatywa jest w ręku strony atakującej. Naczelne dowództwo obrony posiada, oczywiście, swoje plany, bez których kierowanie działaniami milionów ludzi z zastosowaniem olbrzymiej ilości środków technicznych — jest w ogóle nie do pomyślenia. Jednakże plany te ulegać muszą modyfikacji w miarę demaskowania zamiarów przeciwnika.

Wydawało by się, że obrona ma pełne prawo — jeśli można tak rzec — nie nakreślać sobie celu strategicznego. Pierwsze zadanie obrony — to ustalenie celu strony nacierającej. Załóżmy, że zadanie to zostało wykonane. Załóżmy, że dzięki potężnym fortyfikacjom, sil-

nym rezerwom, odwadze i umiejętności wojsk obronie udało się odeprzeć ataki nieprzyjaciela i zatrzymać go. Jest to sukces obrony, który w pewnych wypadkach może wywrzeć decydujący wpływ nie tylko na wynik danej kampanii, lecz i na wynik całej wojny.

Można powiedzieć, że jeśli obrona nie wyznacza sobie celu strategicznego — nie jest to jej winą, lecz nieszczęściem. Strona nacierająca bowiem, nakreśliwszy sobie prawidłowo i wyraźnie cel strategiczny, uzyskuje wówczas ogromną przewagę.

W pewnych wypadkach walory obrony mogą, rzecz jasna, zrównoważyć szalę i doprowadzić do zwycięstwa. Jednakże dopóki inicjatywa znajduje się w ręku przeciwnika, obrona jest zawsze bardziej zdana na łaskę losu niż strona nacierająca. Plan obrony może być nawet najlepszy, lecz — na nieszczęście — działania strony nacierającej mogą niezwykle szybko zmienić sytuację, a wówczas jest się zmuszonym na gwałt improwizować nowe plany. Joffre trzykrotnie zmieniał swój plan strategiczny: pierwszy plan wojny; dyrektywę w sprawie odwrotu w kierunku Sekwany; rozkaz kontrofensywy nad Marną. Sprawa zakończyła się pomyślnie i Joffre zasłużenie zdobył prawo do laurów zwycięzcy. Lecz należy wątpić czy, gdyby nie pomoc sojuszników, gdyby nie poważne błędy dowództwa niemieckiego — udało by się generałowi uniknąć katastrofy.

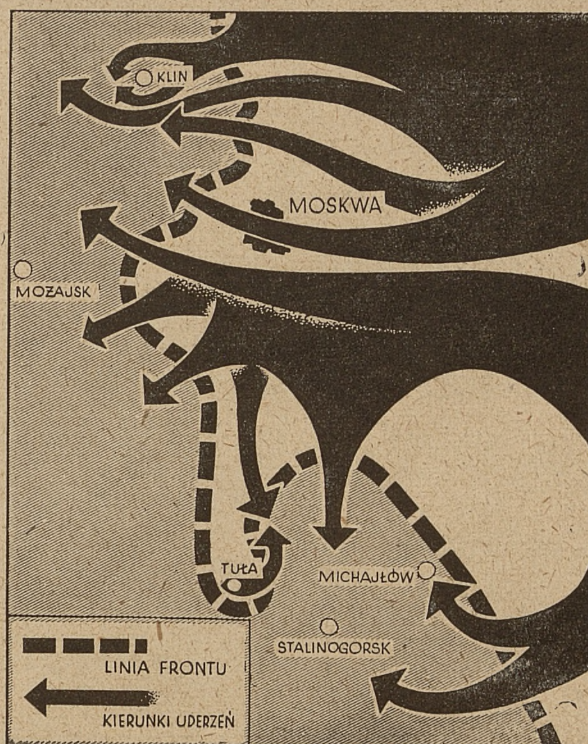
Czy obrona nie może posiadać od początku do końca jednolitego planu, planu, który obejmowałby wszystkie trzy wyżej wymienione stadia? Jest to rzecz trudna, tak trudna, że prawie niemożliwa. Właściwie, konieczne są tu dwa warunki i oba dotyczą celu strategicznego:

1. w pierwszym stadium obrony należy możliwie jak najszybciej ustalić, do jakiego celu zmierza przeciwnik;

2. w trzecim stadium obrony należy wskazać wojskom swój cel strategiczny.

Najtrudniejsze jest drugie stadium obrony: wódz, przejrzawszy plany przeciwnika i odpierając jego natarcie, musi już wówczas ustalić cel strategiczny, który w określonym momencie (trzecie stadium) poda wojskom.

Tak więc np. w kampanii 1914 r. Joffre musiałby już w swoim planie odwrotu przewidzieć kontrofensywę z rejonu Paryża celem zatrzymania wojsk nieprzyjaciela. Wówczas posiadałby cel strategiczny ze znakiem umownym „Paryż".



Ofensywa Armii Radzieckiej pod Moskwą
(Kampania zimowa 1941 - 42)

Lecz czy zadanie to jest na miarę sił ludzkich? Czy zdolność przewidywania wodza może wznieść się na takie wyżyny?

Pierwszy etap działań wojennych

W r. 1914 piechota wraz ze swym olbrzymim taborem, podówczas jeszcze niezmotoryzowanym, posuwała się w czasie operacji manewrowych z przeciętną szybkością co najwyżej 20 km na dobę. Dziś wojska pancerne ze zmotoryzowanym taborem posuwają się podczas natarcia z kilkakrotnie większą szybkością. Potęguje to znacznie przewagę strony nacierającej i utrudnia niezwykle zadanie obrony. Wszystkie trudności, na jakie napotykał ongiś wódz w obronie — wzrosły dziś dziesięciokrotnie. Źródłem przewagi Niemców w r. 1941 był fakt, że napadli oni na nas i ujęli w swe ręce inicjatywę natarcia. Lecz to nie wszystko. Niebezpieczeństwo polegało na tym, że dowództwo hitlerowskie zmierzało do ściśle określonego celu budując plan wojny na wykorzystaniu przewagi zaskoczenia dla uzyskania błyskawicznego zwycięstwa. Niemcy mieli nie tylko ogólną przewagę sił, lecz także przewagę w koncentracji sił na poszczególnych kierun-



Moskwa 1941
Oddziały bezpośrednio po defiladzie wojskowej 7 listopada ruszają na pozycje bojowe

kach strategicznych. Ich potężne, zmotoryzowane ugrupowania szturmowe z olbrzymią szybkością posuwały się ku najważniejszym ośrodkom naszego kraju.

Wyobraźcie sobie tę sytuację, a zrozumiecie, co znaczy żądać od obrony, by kierowała się planem w podobnych warunkach. Lecz cały przebieg kampanii 1941 roku świadczy przecież, że działania wojsk radzieckich mieściły się w ramach jednolitego planu strategicznego. Jednakże w pierwszym okresie wojny nie można było wskazać wojskom celu czy też celów strategicznych właśnie dlatego, że Armia Radziecka znajdowała się w obronie. Skoncentrujmy uwagę na tym, tak ważnym dla naszego tematu problemie.

Wskazanie wojskom celu strategicznego — polega na dążeniu do osiągnięcia tego celu przy pomocy działań ofensywnych. W r. 1941 oznaczałoby to przejście Armii Czerwonej do natarcia albo jeszcze przed napadem Niemiec hitlerowskich, bądź też w chwili napadu lub w pierwszych dniach wojny. Lecz Armia Radziecka musiałaby znajdować się wówczas w stanie pełnej mobilizacji, co, jak wiadomo, nie miało miejsca. Fakt, że armia niemiecka była gotowa do ofensywy, że dowództwo niemieckie zagarnęło inicjatywę i uzyskało przewagę operacyjną nad Armią Czerwoną — nie był bynajmniej przypadkiem. Tłumaczy się on tym, że Niemcy były państwem agresywnym, Zw. Radziecki zaś — pokojowym.

Niemcy będąc agresorem miały niewątpliwie przewagę wojenną nad przeciwnikiem. Przewaga ta występowała ze szczególną siłą w wojnie błyskawicznej, na której bazowały zresztą wszystkie plany naczelnego dowództwa niemieckiego. Lecz były to plany awanturnicze, nie uwzględniały bowiem potęgi Zw. Radzieckiego i ewentualności długotrwałej wojny.

Radzieckie naczelne dowództwo słuszniej oceniało sytuację. Brało ono pod uwagę siłę nieprzyjaciela i przygotowywało się do długotrwałej, ciężkiej wojny.

W pierwszych dniach wojny przejście do generalnej ofensywy było niemożliwe, ponieważ armia nasza nie znajdowała się jeszcze w stanie pełnej mobilizacji. W grę wchodziły jedynie sporadyczne przeciwnatarcia, które zresztą organizowano. W ciągu kilku pierwszych tygodni Armia Czerwona zajmowała stanowisko obronne. Jednakże cały przebieg wojny i kampania 1941 roku świadczy niezbicie, że dowództwo radzieckie uważało obronę strategiczną za zjawisko przejściowe.

Strategia radziecka, w odróżnieniu od awanturniczej strategii hitlerowskiej, oceniała trzeźwo stosunek sił, rozumiała całą powagę sytuacji: oczekiwało ją trudne zadanie rozbicia takiego wroga jak Niemcy, zadanie które można było rozwiązać jedynie w toku kilku kampanii. Wobec olbrzymiej skali i długotrwałości wojny współczesnej plany strategiczne opracowuje się obecnie tylko dla jednej kampanii lub też dla kilku jednoczesnych kampanii na podstawie konkretnej sytuacji w danym etapie wojny. Tak więc zagadnienie celu strategicznego musimy również rozpatrywać tylko dla pierwszej kampanii, kampanii 1941 roku.

W kampanii tej nieprzyjaciel zmierzał do ściśle określonych celów strategicznych, które w skrócie można by ująć: Leningrad — Mo-



Moskwa — zima 1941 r.
(mal. N. Głuszczenko)

skwa — Rostów. Zadanie obrony strategicznej polega przede wszystkim na tym, by uniemożliwić nieprzyjacielowi osiągnięcie zamierzonych celów. W pewnych warunkach zadanie to, jak już mówiliśmy, można zrealizować nie stawiając sobie celu strategicznego. Tego rodzaju strategia, dążąca do wyeliminowania ryzyka, jest w gruncie rzeczy nader ryzykowna. W sytuacji z 1941 r. obrona, pozbawiona celu strategicznego, doprowadziłaby nasz kraj do zguby.

Niemcy nie tylko pragnęli dotrzeć do Leningradu, Moskwy i Rostowa, lecz i dokonać tego w tempie błyskawicznym. W tym tkwiło sedno planu strategicznego hitlerowców. Był on obliczony na to, że Armia Radziecka poniesie decydującą klęskę, zanim zdoła przygotować się do obrony.

Czegóż potrzeba było, aby obalić plan niemiecki? Wystarczyło by zatrzymać wojska hitlerowskie, zanim dopną swego celu. Zatrzymać — to zadanie obronne. Lecz dialektycznie rzecz biorąc, owa słuszna, na pierwszy rzut oka, teza — okazuje się niesłuszna, jeśli zrozumieć ją dosłownie.

Sedno sprawy polega mianowicie na tym, że, aby zatrzymać nieprzyjaciela, trzeba było w pewnym momencie zaniechać obrony strategicznej i przejść do ofensywy strategicznej. Wojsk niemieckich nie można było zatrzymać, póki ich się nie rozbiło.

Tak więc, zadanie zatrzymania przeciwnika, zadanie obrony strategicznej związane było nierozerwalnie z zadaniem rozbicia wroga, co z kolei uwarunkowane było przejściem do ofensywy strategicznej.

Zgodnie z definicją, cel strategiczny powinno się było właśnie postawić w ofensywie, której ostateczny rezultat — rozbicie wroga — zakończyłby okres obrony strategicznej.

Lecz wówczas, wydawało by się, można by sformułować zagadnienie w sposób następujący: na kampanię składa się początkowy okres obrony, w którym nie wyznacza się celu strategicznego, i następny okres, okres ofensywy, w którym cel taki wskazuje się wojskom. Jeśliby wszystko było tak proste, nie było by w ogóle żadnego problemu. Tak właśnie traktował obronę Clausewitz: nie należy, rzekomo, stawiać żadnych pozytywnych celów, dopóki nie przechodzi się do ofensywy.

Cała trudność problemu polega na tym, że chociaż w okresie obrony wojskom nie wskazuje się jeszcze bezpośrednio celu strategicznego, to jednak wódz powinien już mieć go na uwadze i zgodnie z nim przeprowadzać swe operacje, noszące tymczasem charakter obrony.

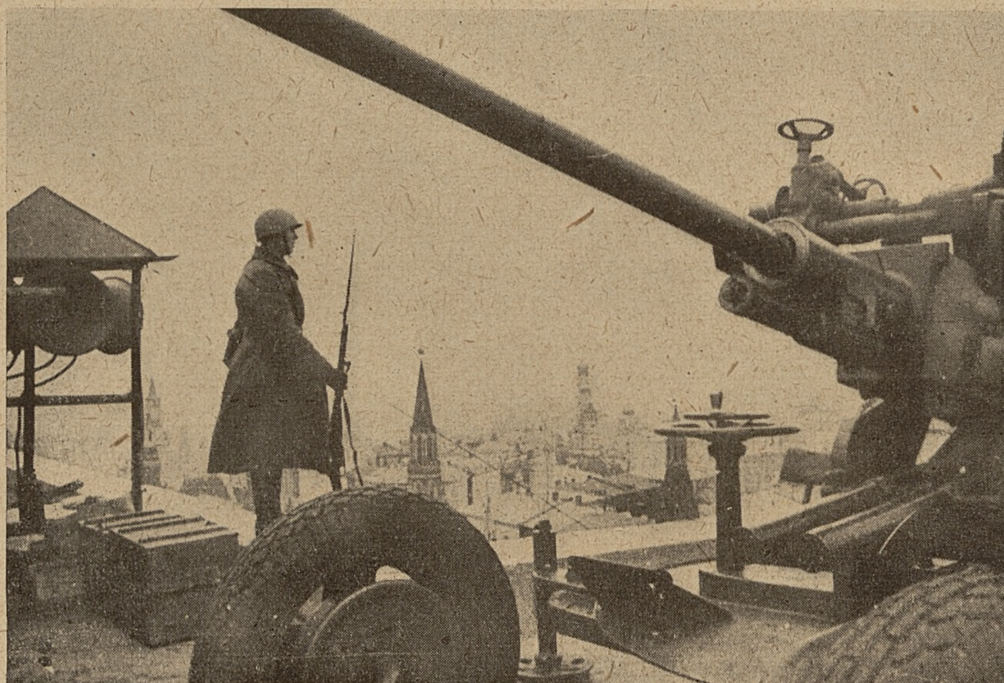
W obronie, gdy inicjatywa znajduje się w ręku przeciwnika, celu strategicznego istotnie postawić nie można, a jednocześnie postawienie go lub chociażby obmyślenie przez dowódcę — jest rzeczą nieodzowną.

Taka jest oto dialektyka wojny, której istotą są wewnętrzne przeciwieństwa. Jak więc przezwycięża się te przeciwieństwa w praktyce? Po raz pierwszy sztuka wojenna znajduje rozwiązanie tego problemu — na olbrzymią skalę wojny współczesnej — w genialnym Stalinowskim kierownictwie operacjami 1941 roku.

Bitwa pod Smoleńskiem

Powróćmy do trzech stadiów obrony strategicznej, o których mówiliśmy poprzednio. W pierwszym stadium obrona, z natury rzeczy, nie ma celu strategicznego. Obrona powinna wówczas w jak najkrótszym terminie zdemaskować cele przeciwnika.

W pierwszym stadium, w stadium demaskowania zamiarów przeciwnika, dowództwo radzieckie dało wojskom następującą instrukcję: wszystkimi siłami powstrzymywać wroga, uparcie bronić każdej pozycji, dążyć do chwilowego chociażby powstrzymania ofensywy niemieckiej. Najważniejszym zadaniem było — osłabiać wroga, niszczyć jego kadry ludzkie i technikę, wygrać na czasie, by móc zakończyć mobilizację sił zbrojnych i przemysłu.



Obrona przeciwlotnicza Moskwy
Grudzień 1941 r.

Drugie stadium rozpoczyna się z chwilą, gdy cele strony nacierającej są już zdemaskowane i obrona może ustalić plan operacyjny. Nie możemy, rzecz jasna, dokładnie określić, kiedy nastąpił taki moment w kampanii 1941 roku; pozostawiamy to historykom przyszłości. Jednakże uwzględniając faktyczny bieg wydarzeń można ten moment z grubsza umiejscowić w czasie.

Najwymowniejszym wskaźnikiem zamiarów i działań naczelnego dwództwa w wojnie współczesnej jest sposób dysponowania rezerwami strategicznymi. Naczelne dowództwo kieruje, oczywista, operacjami frontów i armii, lecz najpotężniejszym środkiem jego wpływu na przebieg działań wojennych są rezerwy strategiczne. W ofensywie zadanie naczelnego dowództwa polega na prawidłowym rozmieszczeniu swych rezerw w celu zapewnienia przewagi sił na kierunku głównego uderzenia i dopływu rezerw dla wojsk nacierających. Aczkolwiek zadania strony nacierającej są trudne, jednakże może ona działać wg z góry opracowanego planu. Znacznie bardziej skomplikowana jest obrona.

Przed ewentualnymi działaniami zaczepnymi przeciwnika obrona osłania się fortyfikacjami i wojskami. Na tym właśnie polega znaczenie terminu „front obrony". Front ten stanowi jakby barierę, która uniemożliwia nieprzyjacielowi penetrację w głąb kraju. Ponieważ jednak przeciwnik, koncentrując na jednym odcinku znaczne siły, może front przerwać — obrona musi więc w rezultacie opierać się na rezerwach, które szybko przerzuca się do rejonu wyłomu. Zrozumiałe teraz, jak wielkie znaczenie dla obrony ma prawidłowe rozmieszczenie rezerw wzdłuż frontu i wprowadzenie ich do walki we właściwym czasie.

W r. 1941 powagę sytuacji pogłębiał fakt, że mobilizacja odbywała się już po rozpoczęciu działań wojennych. Potencjalnie Zw. Radziecki mógł zapewnić sobie wprawdzie większe rezerwy strategiczne aniżeli Niemcy. Jednakże wymagało to pewnego okresu czasu. Ponieważ czas pracował na naszą korzyść, można by więc sądzić, że najlepsza metoda działania polega na tym, ażeby, zatrzymując ofensywę nieprzyjaciela, uzyskać zwłokę konieczną dla zakończenia mobilizacji. Utworzone na zapleczu rezerwy strategiczne można by było przeznaczyć do decydującej kontrofensywy.

Lecz plan niemiecki przewidywał właśnie niedopuszczenie do takiej ewentualności i osiągnięcie ostatecznego celu, zanim dowództwo radzieckie zdoła zgrupować potężne rezerwy



Walki pod Moskwą
Piechota w natarciu

do kontrofensywy. Trzeba było za wszelką cenę pokrzyżować plany hitlerowskie. Dlatego też należało wprowadzić do walki część rezerw strategicznych w celu zatrzymania ofensywy niemieckiej.

Dowództwo radzieckie postanowiło rzucić część rezerw strategicznych do rejonu Smoleńska. Była to nad wyraz śmiała i odpowiedzialna decyzja. Niemcy nacierali z trzech kierunków strategicznych. Nasze rezerwy zostały przerzucone na centralny front, co mogło, rzecz jasna, zaostrzyć sytuację na dwóch pozostałych kierunkach, gdzie obrona zdana była w zasadzie na swe własne siły. Podejmując taką decyzję dowództwo radzieckie dawało ogólną ocenę sytuacji i w odpowiedzi na plany wroga ustalało swój własny plan strategiczny: głównym kierunkiem, na którym należy skoncentrować siły obrony — jest kierunek moskiewski.

W ten sposób dowództwo radzieckie wywierało decydujący wpływ na całokształt sytuacji na gigantycznym teatrze działań wojennych. Nie dysponowało ono jeszcze wówczas dostatecznie potężnymi rezerwami strategicznymi, by móc przejść do generalnej kontrofensywy. Rozdrobnienie posiadanych rezerw nie dałoby żadnej korzyści, ponieważ nieprzyjaciel zachowałby nadal ogólną przewagę sił. Rzuciwszy natomiast olbrzymią ilość rezerw pod Smoleńsk dowództwo radzieckie odniosło sukces na najważniejszym kierunku strategicznym — zatrzymało ofensywę nieprzyjaciela.

Oczywiście, nie zatrzymano w ten sposób ofensywy niemieckiej na całym froncie. Lecz tym słuszniejszą okazała się koncentracja rezerw strategicznych w centrum. Rozpoczęła się gigantyczna bitwa: wojska niemieckie próbowały ze wszystkich stron przedrzeć się ku Moskwie, lecz natarcie ich zostało zatrzymane.

Niemcy osiągali sukcesy taktyczne, lecz sytuacja strategiczna zaczęła wyraźnie zmieniać się na ich niekorzyść. Analizując bieg wydarzeń można teraz z całą pewnością stwierdzić: dowództwo niemieckie z dnia na dzień coraz bardziej odstępowało od swego pierwotnego planu strategicznego, a wypadkami w coraz większym stopniu kierował plan strategiczny dowództwa radzieckiego. Oczywiście, nie należy sprawy upraszczać. Inicjatywa strategiczna pozostawała nadal w ręku dowództwa niemieckiego, a sytuacja wojsk obrony stawała się coraz cięższa. W jaki sposób i dlaczego zaszła zmiana w ogólnym przebiegu kampanii, zmiana, która w rezultacie doprowadziła Niemców do klęski? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, tak skomplikowany bowiem i pełen sprzeczności był rozwój wydarzeń. Jedno, co najważniejsza, jest pewne: Niemcy w coraz większym stopniu wplątywali się w ciężką walkę o Moskwę odstępując coraz bardziej od swego pierwotnego planu. My, broniąc się słuszniej oceniliśmy sytuację i wywieraliśmy na nią wpływ przez wprowadzanie rezerw strategicznych.

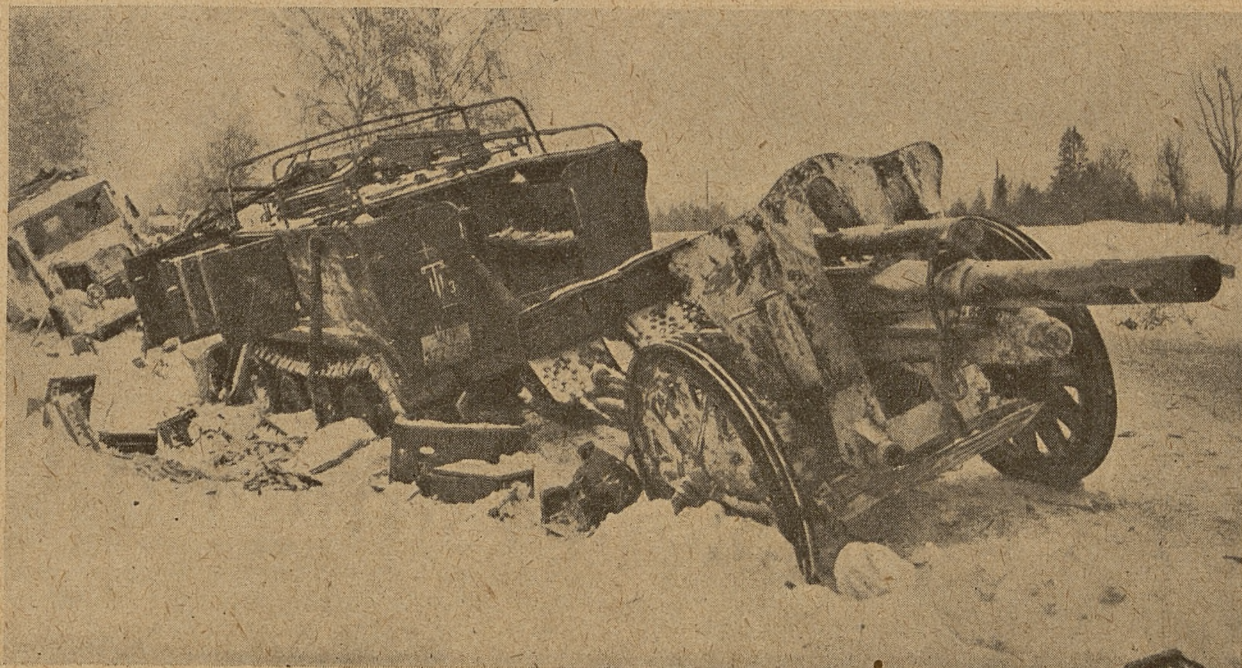
Niedorzecznością byłoby twierdzenie, że wydając bitwę pod Smoleńskiem dowództwo radzieckie miało już na uwadze swą przyszłą decyzję — bitwę pod Moskwą. Absurdalna jest myśl, że można było przewidzieć natarcie czołgów niemieckich na Moskwę i nasze przeciwnatarcia. Wręcz przeciwnie — w bitwie smoleńskiej Armia Czerwona broniła do upadłego drogi ku Moskwie. Niemniej jednak w bitwie tej zarysowała się już wyraźnie idea strategiczna dowództwa radzieckiego, idea, której ostatecznym wyrazem była kontrofensywa grudniowa.

W drugim stadium obrony dowództwo radzieckie realizowało więc z góry określony plan. I chociaż nie można było jeszcze wskazać wojskom celu strategicznego, to jednak cel ten mieścił się już w samym planie i wykrystalizował się z niego później w sposób naturalny. Jest to najtrudniejsze zadanie wodza, ponieważ trzeba tu przewidzieć całą głębię skomplikowanych i sprzecznych wydarzeń, których rozwój kształtuje jeszcze w znacznym stopniu przeciwnik, nadal utrzymujący w swym ręku inicjatywę.

Obrona powinna mieć cel strategiczny, który by przyświecał wszystkim jej planom łącząc je w jedną całość. Lecz cel ten sprecyzować należy tylko w odpowiednim momencie. Wskazać go wojskom przedwcześnie — jest rzeczą nader niebezpieczną. Inicjatywę posiada przecież strona nacierająca, której nieoczekiwane decyzje mogą z gruntu zmienić sytuację. Tak więc naczelne dowództwo obrony może postawić wojskom cel strategiczny tylko wówczas, gdy ilość sił i sytuacja dają pewność, że moment przełomu nastąpił, lub że może nastąpić dzięki operacjom ofensywnym.

Cel strategiczny — Moskwa

Bitwa pod Smoleńskiem doprowadziła do zatrzymania ofensywy niemieckiej w kierunku centralnym. Zatrzymano również nieprzyjaciela pod Leningradem. Lecz dowództwo radzieckie nie dysponowało jeszcze wówczas dość



Po ofensywie radzieckiej
Zniszczone działo niemieckie

potężnymi rezerwami strategicznymi, by móc zatrzymać ofensywę niemiecką na całym froncie. Niemcy mieli jeszcze w swym ręku inicjatywę i nadal nacierali na południu. Dzięki zdobyciu Orła sytuacja zmieniła się wybitnie na ich korzyść. Dowództwo radzieckie, osłaniając Moskwę z południa, zachodu i płn.-zachodu, trzymało się konsekwentnie swego planu strategicznego: część rezerw strategicznych skierowało na północ do rejonu leningradzkiego, część — do rejonu Zagłębia Donieckiego, natomiast podstawową masę rezerw strategicznych skoncentrowało w rejonie Moskwy. Nadszedł wreszcie moment wielkiej decyzji.

Teraz cel strategiczny dowództwa radzieckiego w kampanii 1941 roku stał się już całkowicie jasny. Cel ten można wyrazić słowem M o s k w a. Jest to, oczywiście, znak umowny. Dokładniej należy powiedzieć: cel strategiczny dowództwa radzieckiego polegał na tym, ażeby kontrofensywą na centralnym froncie odeprzeć natarcie Niemców na Moskwę, zadać hitlerowcom decydującą klęskę, przegnać wojska niemieckie na zachód i zatrzymać ich ofensywę na całym froncie uniemożliwiając nieprzyjacielowi opanowanie najważniejszych ośrodków kraju.

Ten cel strategiczny postawiono ofensywie Armii Czerwonej. Lecz był on również jak gdyby ukoronowaniem planu obrony strategicznej dowództwa radzieckiego w kampanii 1941 roku. Plan ten przedstawiał się następująco:

p o p i e r w s z e — osłabiać, powstrzymywać i zatrzymywać ofensywę niemiecką na podstawowych kierunkach strategicznych;

p o d r u g i e — przenieść środek ciężkości obrony na kierunek centralny;

p o t r z e c i e — po nagromadzeniu rezerw przejść do zdecydowanej kontrofensywy w centrum i do przeciwnatarcia na pozostałych kierunkach zatrzymując w ten sposób ofensywę niemiecką na całym froncie.

Stalinowskie kierownictwo strategiczne w kampanii 1941 roku jest jednolite, zmierza do określonego celu. Podczas gdy Niemcy rozproszkowali swe siły wzdłuż całego frontu, dowództwo radzieckie skoncentrowało siły na jednym głównym kierunku, dzięki czemu nastąpił zasadniczy przełom w toku całej kampanii na korzyść Armii Czerwonej.

Cel strategiczny, w odróżnieniu od innych, jest celem decydującym. W kampanii 1941 roku Armii Czerwonej udało się zatrzymać ofensywę niemiecką udaremniając nieprzyjacielowi osiągnięcie zamierzonych przezeń celów. Był to sukces o decydującym znaczeniu. Aby zatrzymać bowiem armię niemiecką — należało ją



„Tu spoczywają bohaterowie dywizji Panfiłowa"
Bratnia mogiła żołnierzy, którzy wstrzymali atak czołgów niemieckich na szosie Możajsk—Moskwa

najpierw rozbić, co też i nastąpiło w bitwie pod Moskwą.

Nawet hitlerowcy nie mogli negować tak oczywistego dla całego świata faktu, że armię niemiecką, która wtargnęła na nasze ziemie, spotkała w 1941 roku katastrofa. Hitler próbował jednak zwalić całą odpowiedzialność na żywioł — na zimę rosyjską. Hitlerowcy za nic na świecie nie chcieli przyznać, że od Moskwy ciągnął się długi szereg klęsk, w rezultacie których Niemcy przegrały wojnę. Za nic na świecie nie chcieli przyznać, że armia niemiecka tylko dlatego znalazła się zimą 1941-42 roku w katastrofalnej sytuacji, że w kampanii 1941 roku została rozbita, że plan strategiczny dowództwa hitlerowskiego skończył się krachem. Nie groźna byłaby dla Niemców zima, gdyby udało im się w wyznaczonym terminie osiągnąć zamierzone cele i rozbić Armię Czerwoną. Zaszło jednak coś wręcz przeciwnego: to Niemcy właśnie zostali rozbici na polu walki jeszcze przed nadejściem zimy.

Podstawowym błędem hitlerowców było niedocenianie potęgi Związku Radzieckiego. W 1941 r. Niemcy górowały nad nami pod względem gotowości mobilizacyjnej, lecz była to przewaga chwilowa. Natomiast w przygotowaniu się do długotrwałej wojny — kraj nasz, jak się okazało, miał wyższość nad Niemcami.

Lecz aby wysnuć prawidłowe wnioski, należy nader dokładnie ustalić fakty. Czy można powiedzieć, że w okresie bitwy pod Moskwą potencjał wojenny ZSRR był już w pełni rozwinięty? Nie. Niemcy posiadali jeszcze wówczas ilościową przewagę w czołgach i samolotach. Dopiero znacznie później Armia Czerwona uzyskała przewagę nad armią niemiecką pod względem zaopatrzenia w sprzęt wojenny. Należy również wziąć pod uwagę, że Niemcy zagarnęli już w tym czasie Ukrainę i Zagłębie Donieckie, że cały szereg naszych fabryk znajdował się jeszcze w trakcie ewakuacji lub budowy na nowym miejscu, w głębokim zapleczu.

Strategia Stalinowska

Wobec tych faktów jeszcze wspanialsze staje się zwycięstwo pod Moskwą. Było ono rezultatem niesłychanego bohaterstwa Armii Czerwonej i narodu radzieckiego. Było ono rezultatem genialnej strategii Stalinowskiej, było wybitnym dziełem sztuki wojennej.

Strategia Stalinowska zapewniła najlepsze rozmieszczenie sił w decydujących bitwach z wrogiem. Lecz wiemy już, że choćby istniał nawet najwspanialszy plan strategiczny, o zwycięstwie na polu walki decydują jednak działania bojowe. Strategia i taktyka stanowią jedną całość prowadząc wojska do zwycięstwa nad wrogiem. Należy pamiętać, że w 1941 roku strategia i taktyka Armii Czerwonej miały do rozwiązania zadanie, którego nie zdołała przedtem rozwiązać żadna armia — trzeba było zatrzymać ofensywę potężnych, zmotoryzowanych sił wroga, wspieranych przez równie potężne lotnictwo.

Nacierając na Moskwę w listopadzie 1941 r. Niemcy sądzili, że zadadzą Armii Czerwonej śmiertelny cios. Siły ich były napięte do ostatecznych granic. Początkowe sukcesy natchnęły dowództwo niemieckie wiarą w całkowite zwycięstwo.

W takich okolicznościach na niemieckie zgrupowania szturmowe, które zbliżały się już

do samej Moskwy, zwaliły się niespodzianie potężne ciosy, przygotowanych zawczasu i zasilonych rezerwami, wojsk radzieckich. Na całym centralnym froncie doszło do zaciętych walk. Na wyciągnięte ku Moskwie macki wroga spadły ciosy ze wszystkich stron. Siły niemieckie znajdowały się w tej ryzykownej sytuacji, jaka wytwarza się podczas realizacji planu okrążenia: ich szyki bojowe były rozciągnięte do ostatecznych granic i niezabezpieczone przed uderzeniami obrony, która zachowała pewność siebie. Podczas gdy dowództwo radzieckie doskonale orientowało się w sytuacji, dla Niemców była ona zawikłana i niejasna. Na całym szeregu odcinków frontu wojska radzieckie odniosły sukces wbijając kliny w niemieckie szyki bojowe, zachodząc wroga od tyłu. Niemcy drgnęli, zaczęli miotać się na wszystkie strony, wycofywać — lecz i tu sypały się na nich ciosy naszych wojsk. Po odparciu ataku wroga na Moskwę Armia Czerwona gnała rozbite armie niemieckie dalej na Zachód.

Należy podkreślić, że takiego zadania, jak odparcie ofensywy potężnych oddziałów pancernych na szerokim froncie, nie można było rozwiązać taktycznie — przez obronę na umocnionych pozycjach, przez poszczególne przeciwnatarcia. Jedynie przejście do zdecydowanej kontrofensywy mogło tu dać rozwiązanie. Po klęsce pod Moskwą Niemcy utracili wszelką nadzieję na osiągnięcie najważniejszego celu. Jednoczesne prawie przeciwnatarcia wojsk radzieckich pod Rostowem i Tychwinem oznaczały klęskę Niemców również i na dwóch pozostałych kierunkach strategicznych. Wskutek rozbicia strategicznego planu kampanii armia niemiecka znalazła się w obliczu katastrofy. Rezerw dowództwo niemieckie nie miało. Ofensywa Armii Czerwonej na froncie centralnym groziła zniszczeniem sił niemieckich, które wysunęły się daleko na wschód nie mając przy tym zabezpieczonych linii komunikacyjnych. Dowództwo hitlerowskie, nie myśląc już o ofensywie, musiało dołożyć rozpaczliwych starań, by uratować swe wojska przed ostateczną zagładą.

Przy opracowywaniu planów „Blitzkriegu" hitlerowcy opierali się na niezbitej, wydawało by się, tezie: ofensywy mas pancernych nie można zatrzymać, zwłaszcza na tak ogromnej arenie działań wojennych. Początkowy okres kampanii potwierdzał zresztą słuszność tej tezy. Lecz Niemcy nie przewidzieli dwóch okoliczności:

p o p i e r w s z e — że czołgi niemieckie napotkają na opór wszędzie, gdziekolwiek się zjawią — w osiedlach, na drogach, w lasach, na bagnach, w szczerym polu;

p o d r u g i e — że jeżeli nacierające zgrupowania wojsk zmotoryzowanych nieustannie zagrażały obronie strony przeciwnej, to i strona przeciwna mogła z kolei, przechodząc do kontrofensywy, stanowić dla nich śmiertelne niebezpieczeństwo.

W operacjach wojsk pancernych zwycięża ten, kto najlepiej zabezpieczy się przed ewentualnymi ciosami przeciwnika i potrafi jednocześnie stworzyć dlań największe niebezpieczeństwo.

Po bitwie pod Moskwą Niemcy znaleźli się w takiej właśnie sytuacji, że Armia Czerwona stanowiła dla nich śmiertelne niebezpieczeństwo, oni zaś nie mogli już jej zagrażać. Role się zmieniły: teraz niemieckie dowództwo musiało za wszelką cenę zatrzymać ofensywę radziecką!

Przejście do walk pozycyjnych na umocnionej linii frontu miało dla obu stron walczących odmienne znaczenie. Dla hitlerowców oznaczało to fiasko planu wojny błyskawicznej. Natomiast dla strony radzieckiej — pomyślne rozwiązanie najtrudniejszego zadania: zatrzymanie ofensywy niemieckiej.

Był to sukces o decydującym znaczeniu. Armia niemiecka poniosła ciężką rozstrzygającą klęskę. Moskwa 1941 roku stworzyła przesłankę dla klęski wojennej Niemiec. „Blitzkrieg" zakończył się krachem. Zarysowała się perspektywa długotrwałej wojny. Główne siły armii niemieckiej utknęły na dalekich pozycjach w głębi ZSRR nie osiągnąwszy zamierzonych celów. Stabilizacja frontu świadczyła o potędze obrony radzieckiej. Na froncie tym zamrożone były podstawowe siły nieprzyjaciela. Perspektywa wojny zwiastowała nieustanny wzrost siły Armii Radzieckiej i upadek sił armii niemieckiej.

Kampania 1941 r. zakończyła się decydującym sukcesem Zw. Radzieckiego.

Strategia Stalinowska w kampanii 1941 roku była wzorem genialnego wyboru celu strategicznego w kampanii obronnej. Nadało to operacjom Armii Czerwonej cechy stanowczości, jednolitości i planowości, zagwarantowało w decydującym momencie koncentrację wysiłków na najważniejszym odcinku frontu.

Hitlerowcy rozumieli, co oznaczało przejście do długotrwałej wojny. Musieli oni za wszelką cenę podjąć próbę przerwania frontu obrony radzieckiej, by zadać Armii Czerwonej decydującą klęskę.

Próba ta doprowadziła Niemców do Stalingradu.

Gen. broni WŁADYSŁAW KORCZYC

ARMIA NOWEGO TYPU

I

W wojnie współczesnej poddawane są próbie gospodarcze, polityczne i moralne podstawy stron walczących. „Zwycięża na wojnie ten, kto dysponuje większą ilością rezerw, kto przewyższa przeciwnika źródłami potęgi, kto ma więcej siły moralnej i hartu ducha w masach ludowych" (Lenin, Dzieła t. XXIV, str. 493".

Wojny współczesne prowadzone są nie tylko przez siły zbrojne, ale przez całe narody. W wojnach tych stan zaplecza, jego siła i odporność mają większe znaczenie aniżeli kiedykolwiek przedtem; cała zdolna do pracy ludność obojga płci bądź to znajduje się w szeregach armii, bądź też pracuje na rzecz sił zbrojnych; cała gospodarka kraju, cały wysiłek narodu podporządkowany jest sprawie wojny. Wojnę prowadzi cały kraj.

Siłę i wytrzymałość zaplecza warunkuje ustrój społeczno-polityczny kraju. W państwie, którego rząd działa w interesach narodu, cały naród będzie wytężał siły, by przyjść z pomocą swej armii. Warto przytoczyć tu słowa znanego publicysty francuskiego, Henri de Kerillis'a, który zrozumiał istotę zasadniczych przemian w ZSRR, leżących u podstaw zwycięstw państwa radzieckiego w wojnie 1941—45 r.

Jeszcze w 1944 r. de Kerillis pisał w czasopiśmie „Pour la Victoire" wydawanym w Algierze: „Istnieje silna tendencja do rozpatrywania zwycięstwa rosyjskiego (w wojnie 1941—1945 r. — przyp. mój)—jako zwykłego zwycięstwa wojennego... Zwycięstwo to jest jednak czymś tysiąckrotnie ważniejszym od zwycięstwa wojennego. Rosja wygrywa jednocześnie na wszystkich szachownicach... Jest rzeczą całkiem możliwą, że obecne fantastyczne sukcesy zawdziecza ona temu, że zlikwidowała swą burżuazję, podobnie jak Francja okresu rewolucji odniosła fantastyczne sukcesy dzięki temu, że zlikwidowała swą arystokrację. Tak więc to, czym zachwycamy się w zwycięstwie rosyjskim, nie poddając go dokładnej analizie, nie jest — być może — niczym innym jak zwycięstwem młodych sił proletariatu".

Dla strategii wojennej ważna jest ta okoliczność, że armia w wojnie sprawiedliwej opiera się na mocnym, trwałym zapleczu, które udziela frontowi materialnego i moralnego poparcia, zaopatruje front w kadry ludzkie, broń i żywność, przygotowuje i zapewnia zwycięstwo. Poddając analizie przyczyny zwycięstwa Rosji Radzieckiej oraz przyczyny klęski sił interwencji latem i jesienią 1919 r. Stalin mówił: „...zaplecze Rosji, a więc i armia rosyjska okazały się trwalsze, mocniejsze i bardziej elastyczne aniżeli zaplecze i armia jej przeciwników" (Stalin — „Artykuły i mowy o Ukrainie", str. 91).

II

Nowy ustrój społeczny i polityczny, który powstał w rezultacie zwycięstwa rewolucji październikowej, stworzył warunki i środki dla zbudowania armii nowego, wyższego typu, odkrył nowe źródła moralnej i materialnej siły armii.

Państwo o nowym, socjalistycznym ustroju stworzyło nowe stosunki między armią a narodem, między frontem a zapleczem. Już wojna 1918 — 20 r. przeciwko siłom obcej interwencji i wewnętrznej reakcji wykazała niespotykaną dotychczas jedność frontu i zaplecza. Jedność ta możliwa była tylko w kraju, w którym władzę sprawowali robotnicy i chłopi.

Frunze, jeden z najwybitniejszych radzieckich teoretyków wojskowych, już w pierwszych latach po zwycięstwie rewolucji październikowej zrozumiał, że przyszła wojna — podobnie jak wojna domowa 1918-20 — wymagać będzie również mobilizacji wszystkich sił armii i narodu. „Wojna będzie miała charakter długotrwałego, zaciętego, okrutnego pojedynku, poddającego próbie wszystkie gospodarcze i polityczne podstawy stron walczących". (Frunze, Dzieła Wybrane, wyd. 1940 r., str. 143).

Walczyć będzie w przyszłej wojnie — jak słusznie rzekł Frunze — nie tylko ten, komu wręczona zostanie broń. Cały naród, w tej lub w innej formie, bezpośrednio lub pośrednio zo-

stanie wciągnięty do wojny. Armia Czerwona stanowi zaledwie zbrojną awangardę walczącego narodu. Dlatego Frunze podkreśla, że „jeszcze w okresie pokoju należy jak najmocniej zacieśnić więzy pomiędzy Armią Czerwoną a całym zapleczem kraju".

Już w czasie wojny domowej cały Zw. Radziecki stał się obozem zbrojnym. Tym bardziej ogólno-narodowy charakter musiała przybrać wojna 1941-45, gdy nad istnieniem narodowym i państwowym narodów ZSRR i nad ich zdobyczami społecznymi i politycznymi — zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo.

III

Zalążkiem Armii Radzieckiej były drużyny bojowe i Czerwona Gwardia. Po słynnej demonstracji robotników Piotrogrodu 9 stycznia 1905 r. (tzw. „krwawa niedziela") Lenin i Stalin przystąpili do organizowania zbrojnych oddziałów rewolucji w postaci drużyn bojowych partii bolszewickiej, które miały wziąć udział w powstaniu zbrojnym przeciwko caratowi.

Rekrutowały się owe drużyny spośród przodujących, najbardziej postępowych robotników, oddanych sprawie walki wyzwoleńczej. Drużyny te, stworzone we wszystkich niemal większych miastach i ośrodkach przemysłowych, stanowiły główną siłę zbrojną w walkach rewolucyjnych 1905-1906 r.

Po rewolucji lutowej 1917 r. przystąpiono do tworzenia zbrojnych oddziałów robotniczych i chłopskich, które występowały pod rozmaitymi nazwami: drużyny robotnicze, bojowe i inne. Lenin mówił, że jedyną gwarancją wolności i ostatecznego obalenia caratu jest uzbrojenie proletariatu. Stalin pisał: „Jeśli słuszna jest teza, że rewolucja nie może zwyciężyć bez siły zbrojnej... to i nasza rewolucja nie obejdzie się bez własnej g w a r d i i r o b o t n i c z e j, ściśle związanej ze sprawą rewolucji". (Stalin— Dzieła, tom III, str. 13 — podkr. nasze).

Od razu też przystąpiono do tworzenia uzbrojonych oddziałów robotniczych — Czerwonej Gwardii. Zadaniem jej było niesienie pomocy chłopom w realizacji reformy rolnej, robotnikom — we wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy, ochrona organizacji klasy robotniczej, zebrań, wieców, demonstracji, obrona interesów robotników i chłopów.

Czerwona Gwardia, która zapisała się złotymi zgłoskami w dziejach młodego państwa radzieckiego, nie mogła jednak wskutek małej liczebności (150 tys.) odeprzeć ataku państw imperialistycznych i wewnętrznej reakcji. W obliczu zagrażającego niebezpieczeństwa koniecznością stało się utworzenie nowej, liczniejszej armii, opartej na nowych zasadach. Tak powstała Armia Czerwona.

18 lutego 1918 r., w trzy tygodnie po podpisaniu przez Lenina dekretu o utworzeniu Robotniczo - Chłopskiej Armii Czerwonej, armia niemiecka rozpoczęła ofensywę przeciwko ZSRR na szerokim froncie wschodnim od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.

W planie Ludendorffa ofensywa lutowa miała być „błyskawiczna" i zdecydowana, winna była doprowadzić do ostatecznego rozbicia republiki radzieckiej i utworzenia w Piotrogrodzie rządu wasalnego. Tragizm sytuacji młodego państwa radzieckiego polegał na tym, że:

1. świeżo sformowane oddziały Armii Czerwonej nie miały jeszcze doświadczenia w prowadzeniu operacyj na dużą skalę;

2. oddziały zdezorganizowanej armii carskiej nie były na ogół zdolne do walki z wrogiem.

W tej sytuacji Lenin i Stalin przystąpili natychmiast do organizowania obrony kraju wzywając pod broń całą ludność robotniczą, a przede wszystkim ludność Piotrogrodu i Kijowa. Apel ten znalazł oddźwięk. W ciągu jednej nocy lud Piotrogrodu wystawił armię złożoną z 60 tys. ludzi, którą natychmiast wysłano na front. W Moskwie wstąpiło do Armii Czerwonej 20 tys. ochotników, w Irkucku — 40 tys. itd. Gdy tylko rozpoczęła się ofensywa niemiecka, cały naród wezwano do udziału w wojnie wyzwoleńczej, do organizowania powstańczej i partyzanckiej walki.

W tym czasie powstawał już na Ukrainie i Białorusi potężny ludowy ruch partyzancki. Nie było tam armii regularnej — był u z b r o j o n y n a r ó d w postaci setek tysięcy zdemobilizowanych, lecz nie porzucających broni żołnierzy, którzy wystąpili w obronie władzy radzieckiej, w obronie osiągnięć rewolucyjnych.

Rada delegatów miasta Homla w jednej z wydanych w marcu 1918 r. enuncjacji opisuje sytuację, która zmusiła masy chłopskie do chwycenia za broń: „Wściekłość ludności, szczególnie chłopów, rośnie z godziny na godzinę, a ostatnio zaczęła przeradzać się w samorzutnie organizowaną walkę partyzancką z wrogiem. W całym powiecie formują się oddziały partyzanckie... które częstokroć nie wiedzą nawet o swym istnieniu".

Na terytorium okupowanej Białorusi i Ukrainy rozpoczęła się „mała wojna". Pierwsze powstania przeciwko Niemcom wybuchły w Chersonie i Mikołajewie. Miały one charakter ruchu ogólno - narodowego i dały sygnał do dal-



Partyzanci radzieccy
(rys. Łaptiewa)

szej walki powstańczej w zapleczu nacierających wojsk niemieckich. Z tych powstańczych szeregów wyrosły kadry dowódców wojny partyzanckiej.

Większe powstania rozpoczęły się następnie w guberniach: Kijowskiej, Charkowskiej, Połtawskiej i na Podolu.

IV

Najbardziej klasycznym przykładem sprawiedliwej wojny wyzwoleńczej była wojna narodowa ZSRR 1941-45 r. Zrodziła ona nie tylko bohaterstwo masowe w szeregach armii radzieckiej, ale również takie formy walki z wrogiem, jak np. bohaterska praca zaplecza radzieckiego.

„Można z całą pewnością stwierdzić, że pełna poświęcenia praca ludzi radzieckich w zapleczu wejdzie do historii obok bohaterskiej walki Armii Czerwonej, jako bezprzykładny wyczyn narodu w obronie ojczyzny“ — mówi Stalin. Nie jest bynajmniej przenośnią twierdzenie, że w Związku Radzieckim żołnierzem był każdy robotnik pracujący w fabryce. Praca prowadzona w niezwykle trudnych warunkach wymagała nie mniejszego wysiłku niż działania na froncie. Cały naród był pod bronią — zarówno awangarda walcząca na froncie jak i żołnierze pracujący w zapleczu.

Wojna zrodziła pospolite ruszenie: w ciągu pierwszych miesięcy wojny, wówczas gdy Armia Radziecka musiała chwilowo cofać się w głąb kraju, obywatele radzieccy, niepowołani do szeregów wojska, organizowali się w oddziały i po bohatersku bronili miast i wsi. Wojna wyzwoleńcza zrodziła ponownie tę formę walki z najeźdźcą, jaką jest wojna partyzancka. W najcięższej chwili — 3 lipca 1941 r., Stalin wezwał ludność terenów okupowanych do walki partyzanckiej. „Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć oddziały partyzanckie konne i piesze, organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami przeciwnika, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia środków łączności, podpalania lasów, składów i taborów. W okupowanych rejonach należy stwarzać nieprzyjacielowi i wszystkim jego zausznikom warunki nie do zniesienia, ścigać i tępić ich na każdym kroku, udaremniać wszystkie przedsięwzięcia“.

Działania partyzantów radzieckich na terenach okupowanych zadały Niemcom olbrzymie straty. W ciągu pierwszych tylko dwóch lat wojny partyzanci zabili ponad 300 tys. hitlerowców, wykoleili 3 tys. pociągów, wysadzili w powietrze lub spalili 895 składów broni i amunicji, zburzyli 263 mosty kolejowe i drogowe.



Redakcja gazety partyzanckiej

V

Zwartość duchowa, siła i jedność moralno-polityczna narodu radzieckiego — powiedział Stalin — stanowi obok patriotyzmu i wzajemnej przyjaźni narodów ZSRR jedną z głównych sił napędowych społeczeństwa radzieckiego. Siła ta w okresie wielkiej wojny narodowej wprawiła w ruch całą energię narodu radzieckiego zespalając w zbiorowym wysiłku miliony ludzi świadomych swego obowiązku i odpowiedzialności za losy ojczyzny. A przecież narodowi radzieckiemu i jego armii przypadły w udziale najcięższe próby i bezprzykładne trudności, które potrafiłyby załamać każdą armię. W tych niezwykle trudnych warunkach najważniejszymi czynnikami, których nie doceniał wróg, lecz które decydowały o losach wojny — były: nieugiętość i masowe bohaterstwo narodu radzieckiego.

Najwymowniejszym przykładem wpływu czynnika moralnego na wykonanie wszelkich, najtrudniejszych nawet zadań strategicznych jest niewątpliwie siła moralna i bohaterstwo Odessy, Sewastopola, Leningradu, Moskwy i Stalingradu. Wielu obserwatorom zachodnioeuropejskim, wpatrzonym w zaskorupiałe zasady i normy strategii, sztuki operacyjnej i taktyki, wydawało się, że Moskwa, Leningrad i Stalingrad muszą ulec nawale hitlerowskiej, muszą być zdobyte. Wiemy jednak, że chwilowa przewaga liczebna i techniczna Niemców musiała ustąpić przed nieugiętą postawą obrońców tych miast. W końcu sierpnia 1941 r. rozpoczęła się bohaterska epopeja Leningradu, zaciekła, długotrwała walka. Gdy walki toczyły się jeszcze w rejonie Pskowa — setki tysięcy mieszkańców Leningradu wyszło z miasta, by bez wytchnienia, we dnie i w nocy budować fortyfikacje. Wykopano rowy przeciwczołgowe o długości 626 km, zbudowano skarpy na przestrzeni 406 km, przygotowano zapory leśne na przestrzeni 316 km, zbudowano 15 000 BSB* i DSB*, wystawiono na ulicach miasta 35 km barykad 300 000 mieszkańców Leningradu wyszło na posterunki obrony przeciwlotniczej, kobiety chwyciły za broń i stanęły w pierwszych szeregach obrońców miasta, nawet dzieci pomagały wykrywając spadochroniarzy i dywersantów. Własną piersią zagrodziły hitlerowcom drogę do miasta ochotnicze pułki pospolitego ruszenia, złożone z robotników i inteligencji, starców i młodzieży. Bataliony robotnicze z Kołpina, które przyszły do rowów strzeleckich wprost z hal fabrycznych, odparły ataki pułków niemieckich.



Gen. Kowpak (na prawo)
Legendarny dowódca partyzantki



Partyzanci radzieccy przeprawiają się przez rzekę

Około 40 dywizji, 300 000 żołnierzy, rzuciło dowództwo niemieckie do natarcia na Lenin-

* BSB — betonowy schron bojowy; DSB — drewniano-ziemny schron bojowy.



In the name of the people of the
United States of America,
I present this scroll to the
City of Leningrad
as a memorial to its gallant soldiers and to its loyal men, women and children who, isolated from the rest of their nation by the invader and despite constant bombardment and untold sufferings from cold, hunger and sickness, successfully defended their beloved city throughout the critical period September 8, 1941 to January 18, 1943, and thus symbolized the undaunted spirit of the peoples of the Union of Soviet Socialist Republics and of all the nations of the world resisting forces of aggression.

Washington, D.C.

„W imieniu narodu St. Zjednoczonych... do miasta Leningradu...“
Adres prezydenta Roosevelta do mieszkańców bohaterskiego miasta

grad. Wróg nie zdołał jednak wtargnąć do miasta. Wytrzymałość i kunszt bojowy wojsk frontu leningradzkiego, hart ducha i bohaterska postawa ludności cywilnej odniosły zwycięstwo nad armią hitlerowską.

Po bezskutecznych operacjach ofensywnych wróg przeszedł do obrony przecinając jednocześnie drogi łączące miasto z resztą kraju. Leningrad został oblężony. Minęło 900 dni bezprzykładnej w dziejach blokady. Leningrad wytrwał. I można zgodzić się z poetą leningradzkim, że trudno jest znaleźć słowa, które oddałyby tę wzniosłość, nieugiętość i bohaterstwo, jakie przejawiło wielkie miasto Lenina w walce o zwycięstwo nad wrogiem.

W październiku 1941 r. rozpoczęła się wielka bitwa o Moskwę. Stolica była w owych dniach olbrzymim arsenałem, pełnym uzbrojenia, amunicji, umundurowania. Robotnicy i urzędnicy, rezygnując z odpoczynku, po dniu najcięższej pracy pozostawali w swych fabrykach i biurach, aby w szeregach oddziałów rezerw bojowych uzyskać wyszkolenie wojskowe. 170 tys. mieszkańców Moskwy wstąpiło do szeregów pospolitego ruszenia. W październiku rozpoczęła się wielka bitwa o Moskwę na obszarze 100 tys. km^2, zakończona w grudniu rozgromieniem Niemców i ich odwrotem w kierunku zachodnim na odległość ponad 400 km.

Wreszcie, w szeregu miast-bohaterów zajął miejsce Stalingrad, który stał się grobem sukcesów niemieckich. Z pracy M. Wodołagina pt. „Narodnoje Stalingradzkoje Opołczenie“, wydrukowanej w piśmie „Istoriczeskij Żurnał“ dowiadujemy się o interesujących nas nieznanych dotychczas szczegółach o udziale ludności cywilnej w zbrojnej obronie Stalingradu. Już w lipcu 1941 r. sformowany został korpus pospolitego ruszenia w składzie: stalingradzka dywizja piechoty, dońska kozacka dywizja kawalerii, brygada czołgów i inne mniejsze jednostki. Latem 1942 r. dywizja kawalerii dzielnie walczyła przeciwko Niemcom w stepach Salskich i Stawropolskich. Gdy w drugiej połowie sierpnia Niemcy sforsowali rzekę Don w rejonie między m. Kałacz a chutorem Wiertiaczyj i zbliżyli się do Stalingradu — brygady pospolitego ruszenia zajęły na szeregu odcinków obronę miasta. W Stalingradzie został ogłoszony stan oblężenia. Z inicjatywy władz i organizacyj społecznych formowano bez przerwy coraz to nowe oddziały pospolitego ruszenia do obrony płn. części miasta oraz specjalne oddziały do budowy barykad.

Do 28 sierpnia obronę płn. części miasta utrzymywały oddziały pospolitego ruszenia, bataliony niszczycieli i jednostki garnizonu.

Płk Gorochow, dowódca 124 brygady piechoty, w swych wspomnieniach z tego okresu z najwyższym uznaniem mówi o żołnierzach robotniczego oddziału pospolitego ruszenia, których zluzowała jego brygada: „Do chwili przybycia regularnych jednostek Armii Czerwonej odcinka tego broniły wyłącznie robotnicze oddziały fabryki traktorów i fabryki „Czerwony Październik“. Odparli oni czołowe uderzenie zgrupowania niemieckiego, które przełamało obronę radziecką, zorganizowaną przed fabryką traktorów. Należało za wszelką cenę powstrzymać natarcie nieprzyjaciela. Robotnicy, którzy zaledwie wczoraj produkowali sprzęt wojenny (czołgi, działa i amunicję), teraz, w tak niebezpiecznej chwili zamienili warsztaty i hale fabryczne na rowy strzeleckie, zajęli przedni skraj obrony i pod niezwykle intensywnym bombardowaniem lotniczym pow-

strzymali natarcie Niemców aż do chwili zluzowania przez 124 brygadę".

Tego rodzaju przykładów można by przytaczać wiele. Dzielnie walczyły również oddziały niszczycieli, które odparły natarcie niemieckich spadochroniarzy. Aż do 5 października 1942 r. oddziały pospolitego ruszenia i bataliony niszczycieli czołgów walczyły jako samodzielne jednostki wojskowe, po czym włączono je w skład legendarnej 62 armii, w której szeregach walczyły nadal w obronie Stalingradu.



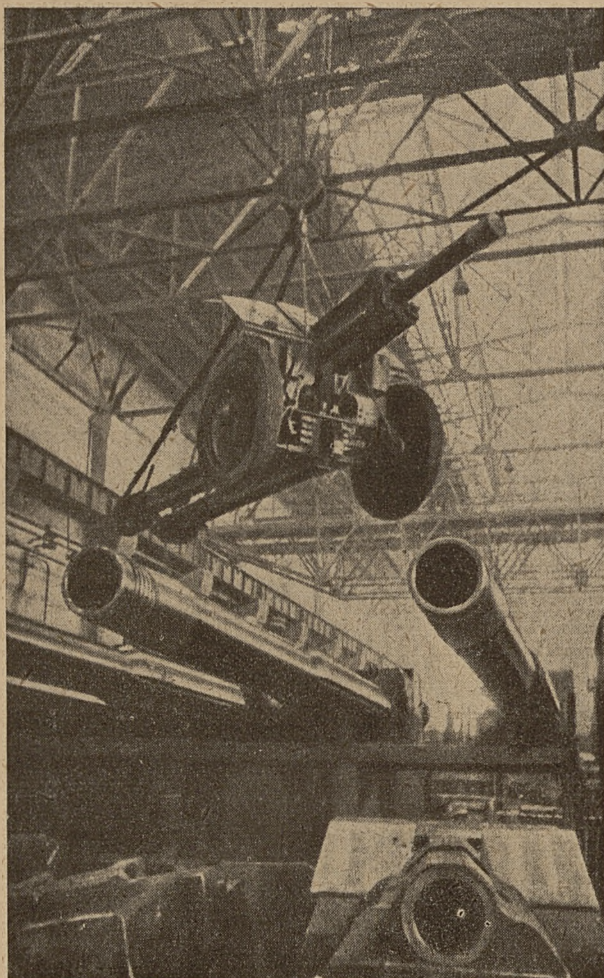
Leningrad w czasie blokady

2 lutego 1943 r. bitwa pod Stalingradem, w której obok wojsk regularnych brały udział również oddziały pospolitego ruszenia — zakończyła się wspaniałym zwycięstwem Armii Radzieckiej. Od tej chwili inicjatywa działań wojennych przeszła do rąk dowództwa radzieckiego.

VI

Analizując pewne etapy wojny domowej i drugiej wojny światowej zwracaliśmy uwagę na szereg oderwanych — zdawało by się — zagadnień. W całości jednak zagadnienia te składają się na koncepcję wojskową, którą nazywamy „narodem pod bronią". Szczególną zwartość zaplecza i jego jedność z frontem; ochotnicze oddziały Armii Radzieckiej w 1918 r. i oddziały pospolitego ruszenia i ochotników stalingradzkich w 1941 — 1945, partyzantka białoruska i ukraińska 1918 r. i prowadzone na niespotykaną dotychczas skalę działania oddziałów partyzanckich w czasie ostatniej wojny — oto zagadnienia, w których jaskrawo uwypukla się koncepcja „narodu pod bronią". Czy oznacza to, że formy i metody organizacyjne oraz założenia strategiczne z roku 1918 pozostały niezmienione, że przetransponowano je żywcem do ostatniej wojny. Byłby to, oczywiście, pogląd niesłuszny i niezgodny z prawdą. Mimo to, w obydwu wojnach można znaleźć jednak ową zasadniczą koncepcję przystosowania do konkretnej sytuacji.

Armia Radziecka jest od pierwszych dni swego istnienia armią nowego typu, armią państwa robotników i chłopów. Oznacza to, że armia ta jest, po pierwsze — ściśle związana z pozostałymi w zapleczu masami ludowymi, po drugie zaś — że nie może ona — co wynika z jej charakteru — prowadzić wojny niesprawiedliwej, zaborczej, lecz na odwrót — musi zawsze występować w obronie słusznej sprawy mas pracujących. To ogólnikowe, zdawało by się, sformułowanie jest właściwie istotą wszystkich poruszanych przez nas zagadnień.



Fabryka broni na Uralu

Z nowego charakteru armii wypływa nowy stosunek mas pracujących do wojska — rezultatem był napływ ochotników w styczniu 1918 r. Z nowym charakterem armii jest najściślej związany ruch partyzancki — ruch mas ludowych, łączących się ze swą armią do walki z wrogiem. Nowy charakter armii czyni wreszcie z każdego robotnika i chłopa pracującego w głębi kraju żołnierza wspólnej sprawy powodując niezwykłą jedność frontu i zaplecza.

Mogło by się wydawać, że w ten sposób sformułowana koncepcja narodu pod bronią jest koncepcją par exellence polityczną, a nie wojskową. Nie wolno jednak nigdy odrywać wojny i wojska od polityki. Wystarczy zresztą dokładnie przestudiować jedno chociażby z omawianych zagadnień, by wyszło na jaw militarne znaczenie tak pojętej koncepcji narodu pod bronią.

Druga wojna światowa udowodniła niezbicie, że wojna partyzancka jest nową, niespotykaną dotychczas w tej skali formą prowadzenia walki. W świetle doświadczeń walk w Jugosławii, Francji, Związku Radzieckim, Polsce itd. trudno przeceniać znaczenie wojny partyzanckiej we współczesnych działaniach wojennych.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że dowództwo radzieckie od początku wojny (porównaj cytowane przemówienie Stalina) świadomie stawiało na tę nową formę walki nakazując tworzyć oddziały partyzanckie natychmiast po zajęciu danego terytorium przez nieprzyjaciela. Dowództwo radzieckie od początku wojny traktowało partyzantkę jako element składowy swej strategii. Nie uczyniło tego natomiast dowództwo armii francuskiej, belgijskiej itd., które również się wycofywały pozostawiając kraj pod okupacją. We wszystkich tych krajach oddziały partyzanckie powstały znacznie później i bynajmniej nie z inicjatywy dowództwa. Tłumaczenie tego różnicą warunków terenowych jest nieuzasadnione — partyzantka bowiem i tam wreszcie powstała.

Dalej. Dla partyzantki radzieckiej niezwykle charakterystyczny jest fakt, że mimo pewnej, naturalnej w tej sytuacji, żywiołowości jej działania bojowe są na ogół kierowane i inspirowane przez dowództwo armii regularnej, uzgadniane z dowództwem armii regularnej. Jakże inaczej przedstawia się sytuacja w Jugosławii, Grecji, Polsce, Francji, gdzie oddziały partyzanckie powstają żywiołowo i prowadzą walkę najczęściej wbrew woli dowództwa wojsk regularnych, hamującego za wszelką cenę rozmach wojny partyzanckiej!

I wreszcie ostatni etap. Jakże różni się los radzieckich oddziałów partyzanckich, które po wyzwoleniu zostały włączone w całości do szeregów armii regularnej, od losu partyzantów francuskich, odpychanych wszelkimi sposobami od udziału w wojsku i wojnie.

Powyższe porównanie uwypukla zasadniczą różnicę pomiędzy stosunkiem do partyzantki dowództwa Armii Radzieckiej i dowództwa wszelkiej armii burżuazyjnej. Pierwsze — świadomie stawia na partyzantkę, drugie — zdając sobie doskonale sprawę z całego jej znaczenia — świadomie ją hamuje.

Gdzie leżą źródła różnicy w podejściu do tak ważnego zagadnienia strategicznego współczesnej wojny? Niewątpliwie stosunek d-twa radzieckiego wypływa z koncepcji „narodu pod bronią" — dowództwo radzieckie bez wahania daje broń do ręki każdemu obywatelowi, w jego koncepcji każdy obywatel jest żołnierzem.

Burżuazyjna, wąska koncepcja klasowa boi się narodu pod bronią — największym wrogiem jest zawsze uzbrojony robotnik. Dlatego hamuje się rozwój partyzantki i jedynie pod naciskiem mas stosuje się tę formę walki.

Powyższy przykład dość jaskrawo, zdaje się, wskazuje na istotne znaczenie i sens nowej koncepcji „narodu pod bronią" w wojnie współczesnej. Nietrudno podobną analizę przeprowadzić również i w innych, poruszanych uprzednio zagadnieniach.

Nowy charakter armii, który uwarunkowuje zarówno wojskowo-polityczną koncepcję narodu pod bronią jak i nowe jakościowo elementy, które wniosła w czasie wojny strategia radziecka — leży u podstaw jej zwycięstw i potęgi.

Płk M. TOŁCZENOW

WKŁAD W ZWYCIĘSTWO

W ciągu wielu wieków swego istnienia ludzkość przeżyła niemało krwawych wojen. Żadna z nich jednak nie rozgrywała się w tak ogromnej skali, żadna nie stanowiła dla narodów całego świata tak śmiertelnego niebezpieczeństwa, jak rozpętana przez Niemcy hitlerowskie druga wojna światowa.

„Nowy porządek" hitlerowski zwiastował narodom całego świata niewolę w służbie „rasy panów", zwiastował — w pierwszym rzędzie narodom słowiańskim — całkowitą zagładę fizyczną.

Niebezpieczeństwo zawisłe nad samym istnieniem ludzkości zażegnał wielki czyn zbrojny narodów, które ze Związkiem Radzieckim na czele obroniły swą wolność i niepodległość.

Minie wiele lat, zanim mozolny trud historyków, badających archiwalia wojny, pozwoli odtworzyć pełny obraz walk na frontach drugiej wojny światowej.

Jednakże przebieg wojny, która tak głęboko wryła nam się w pamięć i analiza wydarzeń wojennych — dokonana przez Generalissimusa Stalina — otwierają przed nami szerokie możliwości pozwalając wysnuć konieczne wnioski.

Artykuł napisany specjalnie dla „Naszej Myśli" przez znanego radzieckiego publicystę wojskowego.

I

Jak więc toczyła się wojna? Odpowiadając na to pytanie musimy pamiętać, że zarówno czynnik zaskoczenia jak i cały szereg innych momentów zapewniły hitlerowcom w pierwszym okresie walk niewątpliwe sukcesy.

Niemcy dobrze przygotowały się do wojny. W krótkim czasie wojska niemieckie zadały klęskę armii polskiej. Pod ciosami niemieckimi padły niebawem Norwegia i Dania, Holandia i Belgia, Luksemburg i Francja, Grecja i Jugosławia. Na przestrzeni lat 1939 — 1941 Niemcy podbiły lub też przekształciły w swych wasali prawie wszystkie kraje Zachodniej i Południowej Europy, zajęły mocną pozycję w rejonie Morza Śródziemnego i w Afryce Północnej. Tak więc w początkowym okresie drugiej wojny światowej Niemcy, jak już zaznaczyliśmy, odnieśli niewątpliwe sukcesy. Kampanie europejskie nie tylko nie osłabiły ich sił zbrojnych, lecz wręcz przeciwnie — wzmocniły je znacznie kosztem zasobów gospodarczych i rezerw ludzkich w krajach podbitych.

W owym krytycznym dla całej ludzkości momencie jedyną siłą na świecie, zdolną do przeciwstawienia się agresji faszystowskiej — był Związek Radziecki i jego Armia. Stany Zjednoczone zaczynały dopiero rozwijać produkcję wojenną, a ich słabe liczebnie siły zbrojne nie były przygotowane do walki. Europa leżała w gruzach. Anglia była wówczas całkowicie bezsilna: w czerwcu 1940 roku nie miała prawie zupełnie lotnictwa (poniosło ono bowiem ciężkie straty w toku walk na kontynencie), a wojska jej, ewakuowane z Dunkierki, nie posiadały żadnego sprzętu wojennego. Uzbrojenie Wielkiej Brytanii stanowiło wówczas zaledwie 50 czołgów i około 250 dział.

Wydawało się, że przywódcy Niemiec hitlerowskich bliscy są zrealizowania swych szaleńczych planów podboju całego świata. Rozumieli oni jednak doskonale, że Związek Radziecki stanowi nieprzebytą przeszkodę w realizacji tych planów.

Materiały procesu norymberskiego wykazują, że Hitler, licząc się z potęgą Związku Radzieckiego, mówił jeszcze w 1937 roku: „Odgrodzimy się od Zachodu umocnieniami, a wszystkie siły skoncentrujemy na Wschodzie". Po upływie roku Herman Göring sprecyzował dokładnie sens wypowiedzi „führera": „Naszym głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem jest Rosja Radziecka. Czechosłowacja i Polska muszą stać się etapami w przygotowaniach do napadu na Rosję". Kontynuując



Marszałek K. Rokossowski



Marszałek I. Koniew

tę myśl Ribbentrop oświadczył w 1940 r. feldmarszałkowi Keitlowi: „Trzeba zniszczyć Rosję i bolszewików, inaczej nie osiągniemy swych celów".

Wszystkie te, i temu podobne wypowiedzi, jak również data „grudzień 1940", oznaczająca termin planu „Barbarossa" (plan napadu na Związek Radziecki) demaskują pewną legendę — twór propagandy angielskiej. Legenda ta głosi mianowicie, że Niemcy zrezygnowały jakoby z inwazji na wyspy brytyjskie w obawie przed zaciętym oporem Anglików. Słaba armia angielska i źle uzbrojeni ochotnicy, broniący wybrzeża Wielkiej Brytanii, nie mogli — rzecz jasna — stanowić przeszkody dla planów Hitlera. Zapędy hitleryzmu powstrzymywała jedynie znajdująca się za jego plecami Armia Radziecka. Sam bowiem fakt istnienia potężnego państwa socjalistycznego, które konsekwentnie realizowało politykę pokojową, stanowił dla Niemiec faszystowskich śmiertelne niebezpieczeństwo. Dopóki niebezpieczeństwo to nie było zlikwidowane, klika hitlerowska nie ważyła się postawić swej stopy na ziemi brytyjskiej.

Niektórzy angielscy korespondenci wojenni starali się dowieść, wbrew oczywistym faktom, że tzw. „bitwa o Anglię" była w dziejach wojny światowej momentem zwrotnym, od którego począwszy sukcesy wojenne Niemiec zaczęły wyraźnie maleć. Jednakże historia zdecydowanie zadaje kłam tak bezpodstawnym twierdzeniom.

Wiemy, że w ciągu drugiej połowy 1940 roku i na przestrzeni całego prawie roku 1941 działania wojenne na Zachodzie rozwijały się pomyślnie dla Niemiec. Niemcy zagarnęli nowe tereny w Europie i w rejonie Morza Śródziemnego, stanowili groźbę dla Egiptu i Kanału Suezkiego, przerwali najkrótszą drogę, prowadzącą przez Morze Śródziemne do Indyj i na Daleki Wschód nie gromadząc przy tym większych sił na tych odcinkach frontu.

22 czerwca 1941 r. Niemcy napadły na ZSRR. Przyczyną sukcesów Niemiec w operacjach ofensywnych na froncie wschodnim był fakt, że ich siły zbrojne nie były zajęte działaniami wojennymi na Zachodzie. Jednakże generałowie niemieccy popełnili zasadniczy błąd: nie uwzględnili możliwości utworzenia koalicji antyhitlerowskiej, nie docenili siły Związku Radzieckiego.

Przed Armią Radziecką wyłoniło się zaszczytne, lecz niezwykle trudne zadanie — zatrzymać potężną lawinę wojsk niemieckich, osłabić faszystowską machinę wojenną, podważyć fizyczne i moralne siły armii niemieckiej i zadać jej klęskę. Kosztem ogromnych ofiar wojska radzieckie wypełniły swój obowiązek i uratowały ludzkość przed straszliwą katastrofą. Armia Radziecka nie załamała się pod potężnym ciosem machiny wojennej Niemiec



Desant piechoty morskiej przed operacją bojową (1942 r.)

i ich satelitów. Po upływie blisko półtora roku, po okresie najzaciętszych walk — w toku wojny nastąpił wreszcie wielki przełom. Stało się to nad brzegiem Wołgi, w historycznej bitwie stalingradzkiej.

W początkowej fazie tej bitwy Niemcy, zdawało się, były u szczytu powodzenia. Wojska niemieckie stały pod Murmańskiem i Leningradem. Zbliżały się ku brzegom Wołgi i Nilu, do stóp Kaukazu i do wybrzeża Kanału La Manche. Politycy i dowódcy wojskowi o słabych nerwach sądzili już, że wojskom hitlerowskim lada chwila uda się złamać opór Armii Radzieckiej.

Lecz groźne dla Niemców wydarzenia, jakie rozegrały się nad brzegami Wołgi, złamały ich potęgę. Klęska doborowych wojsk niemieckich pod Stalingradem, okrążenie, a następnie wzięcie do niewoli ponad 300-tysięcznej armii — stanowiło przełomowy moment w historii drugiej wojny światowej, moment, po którym Niemcy nie mogły już powrócić do sił. Tu właśnie, nad brzegami Wołgi, dokonał się ów wielki przełom, który przesądził klęskę wojenną Niemiec.

Latem 1943 r. dowództwo niemieckie spróbowało zmienić bieg wydarzeń rozpoczynając ofensywę pod Kurskiem. Jednakże próba ta skończyła się nader smętnie. Armia Radziecka powstrzymała ofensywę wroga i przeszła do zdecydowanej, zwycięskiej kontrofensywy. „O ile bitwa pod Stalingradem zwiastowała zmierzch armii niemieckiej, o tyle bitwa pod Kurskiem postawiła ją w obliczu katastrofy" — mówił Generalissimus Stalin.

Armia Radziecka dokonała tego, czego nie zdołała dotychczas dokonać żadna armia europejska. Dzięki aktywnej obronie, osłabiając i niszcząc siły wroga, zmusiła go do przejścia od ofensywy do obrony. W ten sposób jesienią 1941 r., jeszcze przed klęską Niemców pod Moskwą, rozbity został hitlerowski plan „wojny błyskawicznej". Pozbawiło to zmotoryzowaną armię niemiecką jej najważniejszego atutu — wielkiej ruchliwości. Tak trudne zadanie Armia Radziecka rozwiązała sama jedna, bez pomocy wojsk sojuszniczych.

Tak więc oparta na bazie naukowej stalinowska strategia aktywnej obrony zatriumfowała nad niemiecką strategią „wojny błyskawicznej".

Fakt, że Armia Radziecka powstrzymała ofensywę wojsk niemieckich, był wprawdzie niezmiernej wagi, lecz nie decydował bynajmniej o wyniku wojny. Zatrzymać — nie znaczy to jeszcze zwyciężyć. Lecz po wielkim zwycięstwie stalingradzkim świat zrozumiał, że klęska Niemiec hitlerowskich jest nieunikniona. Rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Radzieckiej.

Nie udało się Niemcom zagrzać miejsca za swymi potężnymi liniami umocnień. Poszczególne operacje ofensywne wojsk radzieckich na rozmaitych odcinkach frontu zlały się w jedno potężne uderzenie, które zmusiło wroga do generalnego odwrotu. Tak więc Armia Radziecka rozwiązała drugie z kolei, niezmiernie ważne zadanie — rozbicie armii niemieckiej, wygnanie okupantów z ziemi radzieckiej i przeniesienie areny działań wojennych na terytorium nieprzyjaciela. Również i to zadanie Armia Radziecka rozwiązała sama jedna, bez pomocy wojsk sojuszniczych.

II

W ciągu trzech lat — od czerwca 1941 r. do czerwca 1944 r. — Armia Radziecka walczyła sama przeciwko zjednoczonym siłom

zbrojnym Niemiec i ich wasali. Na radziecko-niemieckim froncie skoncentrowane były w tym czasie podstawowe siły wroga. W 1942 r. w działaniach wojennych na froncie wschodnim brało udział 240 dywizji nieprzyjacielskich, w tej liczbie 179 niemieckich; w roku 1943 zaś 257 dywizji, w tym 207 niemieckich. Oznaczało to, że na Wschodzie działało w 1942 r. 73% wszystkich sił bloku hitlerowskiego, a w r. 1943 — 74%. Natomiast wojska angielskie i amerykańskie walczyły w r. 1942 przeciwko 4 niemieckim i 11 włoskim dywizjom, co stanowiło 4,5% wszystkich sił bloku hitlerowskiego, a w roku 1943 — przeciwko 10 niemieckim dywizjom, tj. 3%. Innymi słowy — w ciągu trzech lat przeciwko Związkowi Radzieckiemu walczyło 16 — 26 razy więcej sił nieprzyjacielskich aniżeli przeciwko Anglii i Stanom Zjednoczonym łącznie. Nic więc dziwnego, że właśnie w walce ze Związkiem Radzieckim Niemcy stracili przeważającą część swych wojsk. Z dokumentów niemieckich, zdobytych przez armię angielską, wynika, że do dnia 1 listopada 1944 r. Niemcy ponieśli 86% wszystkich swych strat na froncie wschodnim, a tylko 14% podczas działań wojennych w pozostałych krajach.

Armii Radzieckiej pod wodzą Generalissimusa Stalina nie udało się Niemcom ani rozbić, ani nawet osłabić — na co liczyli nasi wrogowie i czego obawiali się niektórzy nasi przyjaciele. Wprost przeciwnie — w toku wyjątkowo ciężkiej walki, w pojedynku z siłami faszystowskimi, Armia Radziecka spotężniała jakościowo i ilościowo, zaopatrzyła się w najnowszą broń, produkowaną na olbrzymią skalę przez przemysł radziecki, przekształciła się w pierwszorzędną armię kadrową.

Pod koniec wojny wyzwoleńczej w skład Armii Radzieckiej wchodziło dywizji kadrowych cztery razy więcej niż w czasie pokoju, artylerii — pięć razy więcej, czołgów — piętnaście razy więcej, samolotów — pięć razy więcej.



Załoga czołgu, która wzięła do niewoli dowództwo armii niemieckiej okrążonej w Stalingradzie

Fakt, że Armia Radziecka bez czyjejkolwiek pomocy rozbiła wroga i przegnała go z terytorium ZSRR, świadczył wymownie o zasadniczej zmianie stosunku sił na froncie wschodnim, o decydującej przewadze sił zbrojnych Związku Radzieckiego nad siłami zbrojnymi Niemiec faszystowskich.

Latem 1944 roku dowództwo niemieckie nie miało już żadnych szans powstrzymania zwycięskiej ofensywy wojsk radzieckich. Nad Niemcami hitlerowskimi zapadł wyrok. Najbardziej dalekowzroczni politycy zrozumieli już w 1943 r., że Armia Radziecka potrafi sama



Bitwa czołgów pod Kurskiem (1943 r.)

jedna, własnymi siłami okupować całe Niemcy i wyzwolić Francję. W książce pt. „Jak on to widział?" Elliot Roosevelt cytuje takie oto słowa swego ojca, prezydenta USA: „Jeśli sytuacja w Rosji będzie się nadal rozwijała tak jak obecnie, to na przyszłą wiosnę — być może — nie będzie już w ogóle konieczności utworzenia drugiego frontu".

Lecz tylko wówczas, gdy stało się absolutnie pewne, że Niemcy hitlerowskie nie będą w stanie oprzeć się naciskowi Armii Radzieckiej, Churchill — dotychczasowy przeciwnik drugiego frontu w Europie — zaakceptował plan inwazji na terytorium Północnej Francji.

Jaką wartość przedstawiały siły zbrojne Niemiec w chwili lądowania wojsk anglo-amerykańskich w Normandii?

Trzyletni okres zaciętych walk na froncie wschodnim zmienił nie do poznania oblicze armii niemieckiej. Potężna machina wojenna Hitlera, pomyślana przezeń jako narzędzie podboju całego świata — latem 1944 roku nie mogła nawet obronić swego własnego kraju.

W ciągu trzech lat wojny Niemcy stracili na froncie wschodnim: ponad 7 800 tys. najlepszych żołnierzy i oficerów (zabitych i rannych), około 70 tys. czołgów, ponad 60 tys. samolotów, ponad 90 tys. dział. Klęski pod Moskwą, Stalingradem, Kurskiem i w innych rejonach, nieustanny odwrót na przestrzeni setek kilometrów pod ciosami wojsk radzieckich — załamały ducha armii niemieckiej, osłabiły ogromnie jej zdolność bojową.

Różnica między obu teatrami działań wojennych jest oczywista. Armia Radziecka walczyła przeciwko siłom zbrojnym Niemiec hitlerowskich wówczas, gdy znajdowały się one u szczytu swej potęgi; wojska sojusznicze natomiast, które przystąpiły do wojny na kontynencie w czerwcu 1944 r., miały faktycznie do czynienia ze smętnymi niedobitkami silnej ongiś armii niemieckiej. Dodać jeszcze należy, że przeważająca część wojsk niemieckich pozostawała nadal na froncie wschodnim.

Rzecz jasna — z chwilą utworzenia drugiego frontu w Europie stosunek sił niemieckich, znajdujących się na wschodzie i na zachodzie — uległ zmianie. Zmiana ta była jednakże zbyt nieznaczna, ażeby mogła choć w przybliżeniu zrównoważyć siły nieprzyjaciela na obu teatrach działań wojennych. W 1944—45 r. na froncie wschodnim walczyły 204 dywizje nieprzyjacielskie (w tym 180 niemieckich), czyli 65% wszystkich sił bloku hitlerowskiego. W tym samym czasie przeciwko wojskom sojuszniczym walczyło 75 dywizji wroga czyli 24%. Wg danych dowództwa niemieckiego straty armii niemieckiej do dnia 31 grudnia 1944 r. wynosiły: 77% na froncie radziecko-niemieckim i tylko 23% — w wyniku działań przeciwko wojskom alianckim.

Tak więc Armia Radziecka rozwiązała trzecie z kolei gigantyczne zadanie: aż do końca wojny walczyła na froncie wschodnim z podstawowymi siłami armii niemieckiej. Ułatwiło to znacznie zadanie wojsk sojuszniczych i stworzyło decydujące przesłanki dla całkowitej i ostatecznej klęski wroga.

Jednak różnica pomiędzy wschodnim a zachodnim teatrem działań wojennych polegała nie tylko na ilości walczących tam wojsk niemieckich. W ciągu kilku pierwszych miesięcy po utworzeniu drugiego frontu w Europie armia niemiecka stawiała sojusznikom dość poważny opór; później jednakże przywódcy Niemiec faszystowskich, licząc na kompromisowy pokój z Anglią i USA, przerzucili resztki swych sił na wschód, do walki przeciwko Armii Radzieckiej.

W rezultacie tego rodzaju polityki całe formacje niemieckie na Zachodzie kapitulowały bez walki przed wojskami alianckimi. W opublikowanym na łamach prasy sprawo-

zdaniu o działaniach sojuszniczych sił ekspedycyjnych w Europie w latach 1944 — 45 generał Eisenhower przyznaje, że na tempo posuwania się wojsk alianckich nie wpływał opór przeciwnika, lecz jedynie trudności związane z zaopatrzeniem armii. Tak więc — podczas gdy Armia Radziecka musiała walczyć przeciwko potężnej, uzbrojonej od stóp do głów armii niemieckiej, upojonej łatwymi sukcesami na Zachodzie — wojska sojusznicze miały do czynienia jedynie z niedobitkami sił zbrojnych Niemiec, ocalałymi po trzyletnich ciężkich zmaganiach na froncie wschodnim.

Armia Radziecka znajdowała się podczas wojny w obronie strategicznej, przechodziła do kontrofensywy, przerywała potężne linie obronne przeciwnika, okrążała i likwidowała znaczne zgrupowania sił wroga. Wojska sojusznicze natomiast stosowały de facto jedną tylko formę walki — ściganie wycofującego się nieprzyjaciela.



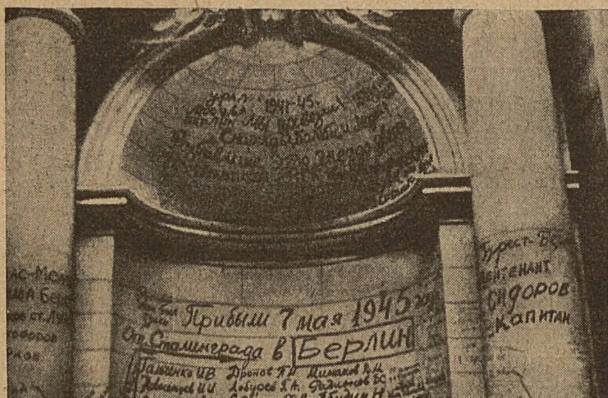
Bój na ulicach Sewastopola (maj 1944 r.)

[I]

Omówmy jeszcze po krótce problem pomocy materialnej, jaką Związek Radziecki otrzymał podczas wojny od państw sojuszniczych. Reakcyjne koła anglo - amerykańskie głoszą w związku z tym dwie całkowicie bezpodstawne teorie: po pierwsze — że zwłoka w sprawie utworzenia drugiego frontu w Europie wywołana była brakiem sprzętu wojennego, gdyż większa jego część szła do ZSRR; po drugie — że sprzęt wojenny, jaki Związek Radziecki otrzymał od aliantów, odegrał jakoby decydującą rolę w zwycięstwie Armii Radzieckiej.

Jak natomiast przedstawiała się sprawa w rzeczywistości? Stany Zjednoczone i Kanada wyprodukowały podczas wojny ponad 400 tys. samolotów, ponad 330 tys. czołgów. Z tej olbrzymiej ilości Związek Radziecki otrzymał jedynie 12 tys. samolotów i 9 tys. czołgów. Czy można więc mówić poważnie, że tak znikoma ilość przekazanego ZSRR sprzętu wojennego wpłynęła na termin utworzenia drugiego frontu w Europie? Każdy obiektywnie myślący człowiek rozumie, że twierdzenie, jakoby nie można było rozpocząć aktywnych działań wojennych w Europie Zachodniej z racji niedostatecznego uzbrojenia — ma na celu jedynie wprowadzenie w błąd opinii publicznej świata.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że już na początku 1943 roku składy wojskowe w USA i Anglii były tak zawalone sprzętem wojennym, że pewne gałęzie przemysłu wojennego musiały z konieczności zmniejszyć swą produkcję. Tak więc np. w Stanach Zjednoczo-



„Od Stalingradu do Berlina — 7 maja 1945 r."
Napisy na murach Reichstagu

nych plan produkcji czołgów i innych rodzajów broni zredukowany został wówczas o 36%. Nie zapominajmy, że miało to miejsce z górą rok przed inwazją wojsk sojuszniczych na kontynent europejski.

Równie nieuzasadnione i tendencyjne jest twierdzenie, jakoby sprzęt wojenny, przekazany Związkowi Radzieckiemu przez aliantów, odegrał decydującą rolę w zwycięstwach Armii Radzieckiej. Przede wszystkim należy tu zdemaskować świadomie skonstruowaną przez pewne koła legendę o przywilejach, jakimi cieszył się rzekomo Związek Radziecki w dziedzinie dostaw sprzętu wojennego i rozmaitych materiałów z USA. Dostawy amerykańskie dla ZSRR (na zasadzie lend-lease) za cały okres wojny wynoszą 10 801 mil. dolarów, tj. 23% ogólnej sumy dostaw dla wszystkich państw; natomiast dostawy amerykańskie dla W. Brytanii wyrażają się sumą 30 269 mil. dol. czyli prawie 66%. Innymi słowy — Związek Radziecki, który dźwigał na swych barkach cały ciężar wojny, otrzymał od USA materiałów wojennych trzykrotnie mniej aniżeli Wielka Brytania, której armia liczyła niespełna 20 dywizji.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gros sprzętu wojennego i materiałów wojennych, które przyczyniły się do zwycięstw Armii Radzieckiej, wyprodukował na swych własnych warsztatach, ze swego własnego surowca — naród radziecki. W ciągu ostatnich lat wojny w Związku Radzieckim wyprodukowano około 120 tys. samolotów i ponad 90 tys. czołgów. Dzięki pełnej poświęcenia pracy narodu radzieckiego Armia Radziecka nie odczuwała braku sprzętu wojennego ani też amunicji, ekwipunku czy żywności. I chociaż z ogólnego bilansu gospodarki wojennej wykreślony został na pewien okres czasu przemysł metalurgiczny rejonów południowych, to jednak w 1943 r. na każdego żołnierza niemieckiego na pierwszej linii frontu przypadało ponad 0,5 tony metalu, napełnionego prochem i trotylem.

Armia Radziecka otrzymała podczas wojny od swego przemysłu socjalistycznego 775,6 mil. pocisków artyleryjskich i min, czyli 14 razy więcej aniżeli armia carska w okresie pierwszej wojny światowej.

Można by mnożyć szeregi cyfr i przykładów wykazujących naocznie, jak wielki wysiłek pracy człowieka radzieckiego splatał się z wielkim wysiłkiem walki żołnierza radzieckiego w potęgę, zdolną pokonać agresję faszystowską.

IV

Tak pobieżnie naszkicowany przez nas przebieg działań wojennych, przytoczone zestawienia cyfr i faktów — nie zawierają żadnych rewelacyj. Zna je każdy, kto śledził wydarzenia wojenne i oceniał je obiektywnie. Im więcej jednak czasu dzieli nas od pamiętnego dnia majowego, tym więcej gromadzi się legend, które mają zaciemnić rzeczywistość. W sztabach wojskowych i w gabinetach polityków fabrykuje się teraz plany strategiczne i „decydujące zwycięstwa", których, niestety, zabrakło w czasie wojny. Wrzask propagandowy ma zastąpić ciężkie lata uporczywych walk, a chmury dymu nad Bikini przesłonić pamięć o radzieckim sztandarze, powiewającym nad Berlinem. Dlatego też należy powtarzać i przypominać nieustannie prawdziwe fakty i rzeczywiste zwycięstwa.

Nie jesteśmy bynajmniej zarozumiali i nie przeceniamy ani naszych możliwości, ani zasług. Cechowała nas skromność i trzeźwa ocena sytuacji, zarówno w najcięższych chwilach pod Moskwą jak i w dniach triumfu w Berlinie. Dumni jesteśmy ze wszystkich, którzy w pierwszych szeregach walczyli przeciwko faszyzmowi. W całej pełni doceniamy zasługi naszych towarzyszy broni na Zachodzie. I właśnie dlatego, zgodnie z historyczną prawdą, nie zapominamy i nie możemy zapomnieć, że nam przede wszystkim przypadł w udziale trud rozbicia armii hitlerowskiej i zaszczytna misja wyzwolenia narodów Europy.

ROMAN KARST

ARMIA RADZIECKA W LITERATURZE

Druga wojna światowa otwiera w literaturze radzieckiej dziwny, niepowtarzalny i dotychczas jeszcze nie zamknięty rozdział. Zagadnienia wojenne, na które będziemy w niniejszym szkicu spoglądać przez pryzmat literatury, odezwały się w twórczości pisarzy radzieckich donośnym echem, pozostającym bez odpowiednika i analogii w pisarstwie zachodnio - europejskim. U źródeł tego zjawiska leży szereg przyczyn natury społecznej, moralnej, historycznej i — jak słusznie zauważą wojskowi specjaliści — strategicznej, które stawiają w zupełnie odmiennym świetle wojnę prowadzoną na terytorium Związku Radzieckiego oraz jej finał rozegrany przez Armię Czerwoną w Berlinie.

Wojna była ciężką próbą fizycznej i technicznej sprawności Armii Radzieckiej oraz sprawdzianem jej wartości duchowych, moralnej siły oporu, jej aktywności i przywiązania do rodzinnego kraju. Pisarze dostrzegli jednak w tej wojnie coś więcej. Widzieli w niej — jeśli chodzi o ich armię — „wielkiego wychowawcę", czynnik potężnego rozwoju, ogień, w jakim rosła i krzepła, wzmacniała się i hartowała siła wojskowa, która pierwsza zatknęła zwycięski sztandar na Bramie Brandenburskiej.

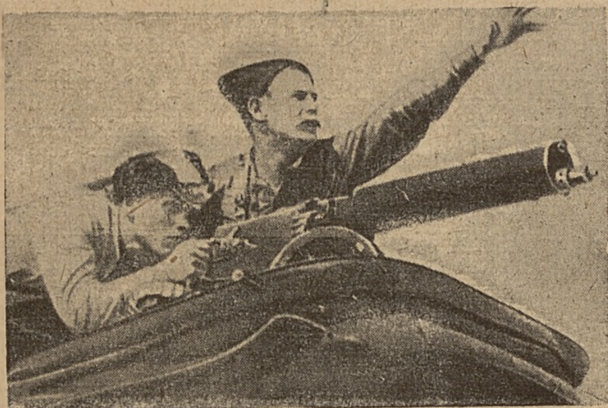
I

Zainteresowanie pisarza Armią Radziecką nie jest bynajmniej wynikiem ostatniej wojny. Metamorfozy siły zbrojnej państwa radzieckiego znalazły wierne odbicie w zwierciadle literackiej problematyki już w pierwszych dniach powstania nowego państwa socjalistycznego. Zagadnienia żołnierza - rewolucjonisty, armii - burzycielki starego porządku, wypłynęły już na stronach pierwszych utworów prozy i poezji radzieckiej. Pierwsze pokolenie pisarzy (Fadiejew, Iwanow, M. Ostrowski, Wiszniewski, Pogodin itd.) wyszło z szeregów armii, która rodziła się na polach bitew wojny domowej. Powieści dotyczące tego okresu — „Żelazny Potok" Serafimowicza, „Klęska" Fadiejewa, „Jak hartowała się stal" i „Zrodzeni przez burzę" M. Ostrowskiego, „Czapajew" Furmanowa i dramaty—„Pierwsza konna" i „Optymistyczna tragedia" Wiszniewskiego, „Człowiek z karabinem" Pogodina, „Zatonięcie eskadry" Korniejczuka—są artystyczną kroniką powstania Armii Czerwonej, kształtującej się w doświadczeniach walk rewolucyjnych i wojny domowej.

Niezwykłe były narodziny tej armii. „Chrzestną matką naszej armii — pisał Iwanow — była flota bałtycka, a toastem urodzinowym wystrzał, który padł w listopadzie 1917 roku z pokładu „Aurory". Była to armia uzbrojona nie tyle w odpowiednią broń i sprzęt wojenny, ile w entuzjazm i wolę zwycięstwa, armia, która formowała się na barykadach Moskwy i Piotrogrodu, w partyzantce ukraińskich stepów i tajgi syberyjskiej lub w ochotniczym zaciągu przeciw bandom Kołczaka i desantom interwencji. Literaturze radzieckiej zawdzięczamy niezapomniane opisy dramatycznej genezy Armii Czerwonej, której sposoby walki, taktyka i formy organizacyjne były zaprzeczeniem konwencjonalnej sztuki wojennej.

Proces konsolidacji szeregów robotniczo-chłopskiej armii był niezwykły i burzliwy. W realistycznym aspekcie pisarskim, unikającym upiększeń i odwracania oczu od rzeczywistości, staje przed nami surowa w swej grozie armia rewolucyjna, o zarysowanych zaledwie konturach i płynnych kształtach organizacyjnych. Był to swego rodzaju tygiel, w którym stapiały się na czysty metal najróżnorodniejsze pierwiastki. W galerii typów żołnierskich „Klęski", „Cichego Donu", powieści M. Ostrowskiego, dramatów Wiszniewskiego i Pogodina widzimy ludzi świadomych swego społecznego zadania obok poszukiwaczy przygód, zwabionych romantyką wojaczki; komunistów, broniących z najwyższym poświęceniem zdobyczy rewolucji i zwyczajnych awanturników; szlachetnych fantastów i wykolejeńców; niekarnych indywidualistów i zdyscyplinowanych żołnierzy.

W pierwszym wielkim dziele literatury radzieckiej—„Żelaznym Potoku" Serafimowicza—niezwykle jaskrawo odtworzony jest proces



Czapajew
(Scena z filmu „Czapajew")

krystalizowania się nowej armii. „Żelazny Potok" — to dzieje kilkunastotysięcznego oddziału rewolucyjnego, przedzierającego się przez pustynny step do głównych sił radzieckich. Wraz z wojskiem ciągną uchodźcy, rodziny żołnierzy, olbrzymi tabor, krowy, konie itd. Niezwykle plastycznie opisuje Serafimowicz tę bezładną, zdawało by się, masę, na którą składają się najrozmaitsze elementy. W niesłychanym chaosie tragicznego marszu, bez wody, w pustynnym stepie — ze szczególną siłą zarysowuje się to, co łączy tych ludzi, co pcha ich w decydującej chwili do niezwykłego, zbiorowego bohaterstwa: idea, która po raz pierwszy przeniknęła do mas i stała się ich siłą. W powieści Serafimowicza nie ma właściwie centralnej postaci bohatera. Z bogatej galerii typów wyłania się główny bohater książki: „żelazny potok" ludzki, rwący wszelkie tamy i zmierzający do swego celu.

Zarówno w powieści Serafimowicza jak i w innej książce, stojącej na pograniczu beletrystyki i dokumentu — w „Czapajewie" Furmanowa — wyłania się postać dowódcy, którego na czoło oddziałów wysunął bieg wydarzeń rewolucyjnych.

Furmanow, który był komisarzem oddziału Czapajewa, pokazał wszystkie sprzeczności bogatej duszy tego legendarnego dowódcy: półanalfabeta i doskonały, urodzony—rzec można—dowódca, głęboko oddany sprawie ideowiec i niezdyscyplinowany partyzant, człowiek, który wyrósł z mas i nigdy z nimi kontaktu nie traci.

Z tych ludzi „zrodzonych przez burzę" powstała Armia Czerwona. Z chaosu powstawało zwolna regularne wojsko, oparte o żelazną dyscyplinę, normalną strukturę, jednolitą spójnię ideową. Najważniejszym czynnikiem regulującym proces kształtowania się armii ludowej była rozbudzona przez rewolucję świadomość społecznej więzi z masami, której wnikliwą analizę znajdziemy zwłaszcza w „Klęsce" Fadiejewa. Powieść ta pozwala nam zrozumieć specyficzny klimat i tło burzliwej epoki, w której powstała Armia Czerwona.

II

Drugą wojnę światową dzieli od zakończenia wojny domowej w ZSRR blisko dwadzieścia lat. W okresie tym państwo socjalistyczne i jego armia okrzepły i rozbudowały się. Umysły pisarzy zaabsorbowała tematyka budownictwa, krystalizowania się socjalistycznej świadomości i wychowania nowego człowieka. Gwałtowny zwrot w problematyce literackiej powoduje dopiero wojna światowa. Na karty powieści i dramatu wraca dawny bohater: Armia Czerwona. Wraca w zmienionej postaci, jako twór zorganizowany, przesiąknięty dyscypliną wojskową, zaopatrzony w nowoczesną broń, świadomy swej roli i czekających go zadań. Aby zrozumieć głębię spojrzenia pisarskiego na armię radziecką, nie od rzeczy będzie podkreślić płynność granicy pojęć: żołnierz i pisarz. Atmosfera wojennej twórczości literackiej jest m. in. dlatego charakterystyczna, że pisarze niejednokrotnie czerpią natchnienie dla swoich dzieł z własnych przeżyć i doświadczeń. Twórczość ich nie jest płodem fantazji literackiej, lecz rezultatem bliskiego zetknięcia się z żywiołem wojny. Według danych Związku Pisarzy Radzieckich — 943 pisarzy radzieckich brało aktywny udział w walkach na wszystkich teatrach drugiej wojny światowej.

Literaci zrealizowali słynne przyrzeczenie Gorkiego: „Jeśli wybuchnie wojna przeciwko tej klasie, z której czerpię siły do życia i pracy, ja również zaciągnę się do wojska jako prosty żołnierz. Pójdę nie dlatego, że jestem przeświadczony o zwycięstwie, lecz dlatego, że wielkie i sprawiedliwe dzieło klasy robotniczej Związku Radzieckiego — jest moją sprawą, moim obowiązkiem". Pisarze radzieccy pełnili funkcje korespondentów wojennych, recytowali swe utwory w okopach, bili się pod Sewastopolem i Stalingradem, bronili Moskwy i Leningradu. Pietrow, Tichonow, Fiedorow, Simonow, Polewoj, Twardowski, Szołochow i inni, nie obserwowali wojny z daleka, lecz przeżywali ją w partyzanckim lesie, rowie strzeleckim, pociągu sanitarnym, na równinach Ukrainy czy też pod murami Budapesztu lub Wiednia.

Odrębną pozycję w literaturze wojennej zajmuje publicystyka Aleksego Tołstoja i, przede wszystkim, Ilii Erenburga. Do żadnych utwo-

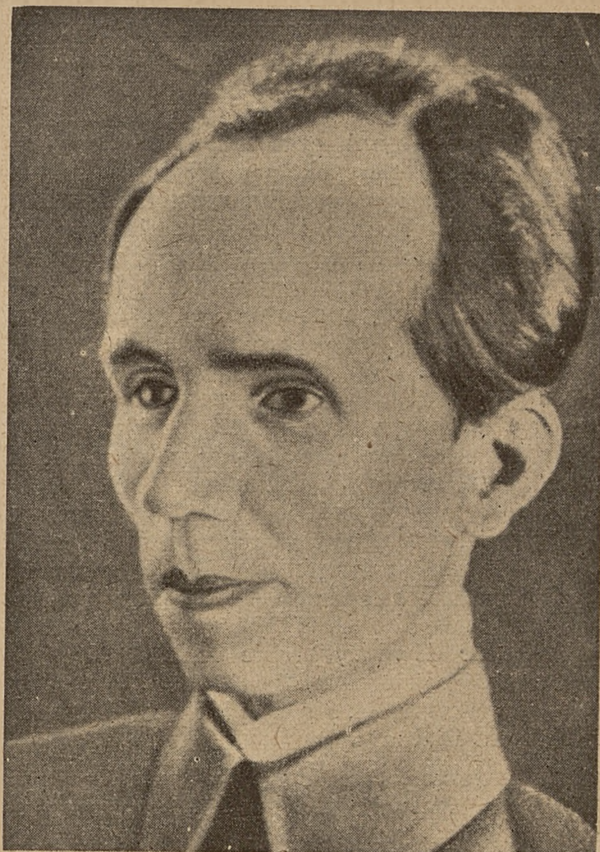
rów nie odnosi się może bardziej motto niniejszego artykułu: publicystyka Erenburga nie tylko była wykuta z tej samej stali, co oręż żołnierza radzieckiego — była ona orężem równie ważnym i groźnym jak karabin. Artykuły Erenburga i Tołstoja, ukazujące się w prasie codziennej, uczące żołnierza walczyć i nienawidzieć — stanowią nowe, nie spotykane dotychczas zjawisko zarówno w literaturze jak i w publicystyce.

Charakterystyczną jest rzeczą, że nie tylko literatura „podeszła do wojny", ale i na odwrót, wojna utorowała drogę do literatury wielu żołnierzom. Obok pisarzy starszego pokolenia pojawia się plejada nieznanych dotychczas prozaików (Werszyhora, Panowa, Kazakiewicz, Bubiennow, Fiedorow, Gonczar), którzy zawdzięczają swą karierę pisarską szaremu mundurowi żołnierskiemu i sile przeżyć wojennych.

III

Proces ewolucji Armii Radzieckiej w ostatniej wojnie mieści się przestrzennie, czasowo i pod względem dynamiki rozwoju pomiędzy dwiema powieściami, od których rozpoczniemy nasze rozważania. Mam na myśli „Białą brzozę" Bubiennowa i „Chorążych" Gonczara (t. I „Alpy", t. II „Modry Dunaj"). Akcja „Białej brzozy" rozgrywa się na początku wojny na Ukrainie, „Chorążych" natomiast na równinach Rumunii, w Alpach Transylwańskich, na niżu węgierskim i pod murami Budapesztu. W pierwszej książce widzimy armię radziecką w aktywnej obronie, cofającą się w walkach pod naporem nagłej i błyskawicznej ofensywy niemieckiej, w drugiej — w ataku, dławiącą w żelaznym uścisku najlepsze dywizje niemieckie. Żołnierze Bubiennowa strząsają dopiero z siebie nastrój pokoju, zaskoczenia i strachu, w powieści zaś Gonczara wyrasta przed nami armia w całej swej potędze i grozie wojennej, armia-mścicielka i oswobodzicielka Europy.

Tłem „Białej brzozy" jest najbardziej tragiczny okres wojny radziecko-niemieckiej, kiedy to Armia Czerwona musiała cofać się ustawicznie pod naporem silniejszego liczebnie i uzbrojonego po zęby przeciwnika. Autor rysuje z niezwykłą śmiałością i prawdą odwrót wojsk radzieckich, moment początkowych klęsk, z których kiełkują dopiero ziarna przyszłego zwycięstwa. Cofające się wojsko nie upada na duchu, nie przekształca się w bezwolne stado. Przeciwnie — obserwujemy wzrost moralnych wartości żołnierza, hartu bojowego, krystalizację myśli dowódczej i typu dowódcy. „Biała brzoza" jest dramatycznym eposem narodzin nowego żołnierza, obrazem przebytych prób i doświadczeń, realistycznym ujęciem momentu przezwyciężania



Mikołaj Ostrowski

kryzysu. Żołnierze Ozierowa, którzy po długich wędrówkach i ciężkich przeżyciach przedzierają się do swych oddziałów, spostrzegają ze zdumieniem, że w czasie ich nieobecności zaszły dziwne zmiany. Pułk ich odrodził się, okrzepł, otrzymał nową broń, z twarzy towarzyszy bije zdecydowanie i pewność. Niby ci sami ludzie, a jednak inni. Klęska była zarazem nauką, a co najważniejsze — sprawdzianem siły moralnej, probierzem wartości duchowych.

Powieść Bubiennowa pozwala nam zrozumieć żołnierza, z którym spotykamy się w „Alpach" Gonczara. Bohaterowie tej ostatniej powieści mają za sobą doświadczenie bitwy pod Moskwą, blokady leningradzkiej i epopei Stalingradu. Pod murami Budapesztu widzimy armię, dysponującą najlepszą w świecie artylerią, wypróbowanym lotnictwem i zmechanizowanymi jednostkami, armię, opromienioną sławą tysiąca bitew, kierowaną oryginalną koncepcją strategiczną, posiadającą doskonałych dowódców i taktyków. Wszystkie te właściwości uwypuklają się najsilniej w opisie szturmu i zdobycia Budapesztu, który jest właściwie centralnym momentem „Chorążych".

Przytoczone powyżej powieści ilustrują początkowe i końcowe stadium walk Armii Radzieckiej. Przyjrzyjmy się jednak, jak kształtowały się ich dzieje na poszczególnych etapach pomiędzy opisanymi czasokresami. Ciekawe rozszerzanie się perspektywy wojennej obserwujemy u młodego prozaika radzieckiego, Berezki. Rozpoczął on od niewielkiej powieści „Czerwona rakieta", wydanej w czasie wojny. Tło przestrzenne tego opowiadania jest dość ograniczone, armię reprezentuje tu niewielki oddział (batalion), pod dowództwem porucznika Gorbunowa. W następnej powieści tegoż autora („Dowódca dywizji"), która jest w pewnym sensie kontynuacją „Czerwonej rakiety", zasięg wydarzeń wojennych ulega znacznemu rozszerzeniu, terenem akcji staje się już większa jednostka wojskowa: dywizja. Bohater pierwszej powieści występuje tu jako postać drugorzędna ustępując miejsca osobie o znacznie szerszym zakresie działania — dowódcy dywizji, Bogdanowowi. W trzeciej wreszcie książce tego cyklu („Noc dowódcy") obie centralne figury poprzednich powieści cofają się na dalszy plan, na czoło zaś wysuwa się dowódca armii, generał-lejtnant Riabinin.

Powiązanie personalne tych trzech utworów nie jest dziełem przypadku. Stopniowe rozszerzanie horyzontów wojennych i wprowadzanie do akcji większych mas ludzkich znajduje uzasadnienie w potrzebie rozszerzenia horyzontu obserwacyjnego pisarza. Przejścia te polegają nie tylko na rozszerzeniu terenu działań wojennych, lecz także na wyraźnym dążeniu do uchwycenia sensu strategii armii. Autora interesuje początkowo taktyka poszczególnych oddziałów i fragmentaryczne znaczenie epizodów, później jednak usiłuje zgłębić plan strategiczny całej armii, wypracowany przez generała Riabinina. „Noc dowódcy" jest w tym sensie ciekawym przyczynkiem do poznania nowej strategii radzieckiej. Akcja toczy się dokoła planu generała Riabinina, który rzuca małe jednostki do ataku na miejscowości niemożliwe w zasadzie do zdobycia i przygotowuje równocześnie uderzenie na Niemców w zupełnie innym kierunku. Berezkę, jako pisarza, oczywiście interesuje przede wszystkim psychologiczny i moralny aspekt zagadnienia, a w drugim dopiero rzędzie jego strona ściśle wojskowa. Autor stawia w centrum swych rozważań problem odpowiedzialności dowódcy za życie powierzonych mu żołnierzy, problem moralnego prawa posyłania podwładnych na śmierć, gdy wymaga tego plan operacyjny, kwestię stosunku głównodowodzącego do niższych oficerów i żołnierzy itp. Nad tym wszystkim góruje jednak tematycznie plan strategiczny dowódcy, nie jakiś tam fantastyczny plan „Blitzkriegu", lecz głęboko przemyślany projekt operacyjny, uwzględniający postawę i siły przeciwnika, możliwości i morale własnych wojsk, współpracę z zapleczem oraz zamiary sztabu głównego.

Niezmiernie charakterystyczną, a z literackiego punktu widzenia szczególnie ciekawą pozycją — jest książka Beka „Szosa Wołokołamska", którą ktoś trafnie nazwał „powieścią o sztuce wojowania".

Nieczęsto w literaturze zdarza się, aby powieści zalecano jako lekturę obowiązkową w akademiach wojskowych, jak ma to miejsce z „Szosą Wołokołamska". Proces wychowywania oddziału wojskowego w trakcie walk, wzrost jego kunsztu i hartu bojowego — jest odmalowany u Beka niesłychanie prosto, a przy tym głęboko prawdziwie.

W książce, która jest opowieścią dowódcy batalionu Momysz-Uły o walkach pod Moskwą dywizji gen. Panfiłowa, centralnymi postaciami są: żołnierz i, przede wszystkim, dowódca. Ani Momysz-Uły, ani — występująca jak gdyby na marginesie, a jednak centralna postać powieści— Panfiłow nie są wyimaginowanymi, idealnymi dowódcami, wyjętymi z paragrafów regulaminu. Są to żywi ludzie, o ludzkich wadach i słabostkach, ludzie, którzy popełniają i przezwyciężają błędy, a jednak, mimo wszystko — a może właśnie dlatego — wzorowi dowódcy.

Proces wychowania nowego żołnierza i dowódcy — a to jest centralnym problemem książki — jest zarazem procesem wykuwania zwycięstwa.

„Szosa Wołokołamska", będąc jedna z nieprzemijających pozycji radzieckiej literatury wojennej, jest przy tym swoistym dokumentem wojskowym, równie ważnym dla zrozumienia istoty zwycięstwa Armii Radzieckiej jak dokument sztabowy czy też plan operacyjny.

IV

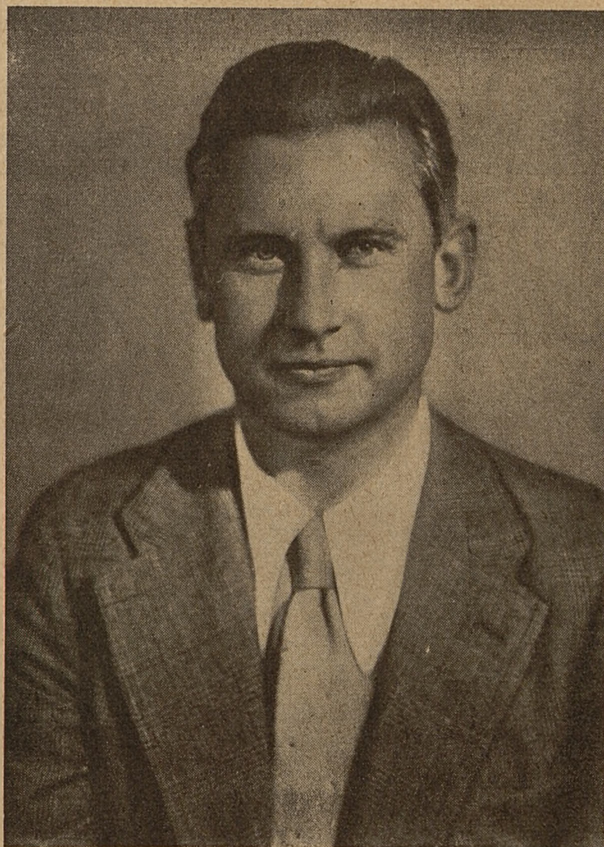
Najciekawszy wizerunek literacki Armii Czerwonej znajdziemy w utworach pisarzy, którzy pokusili się o upamiętnienie wielkiej epopei stalingradzkiej. Stalingrad wykazał bowiem nie tylko wyższość moralnej postawy żołnierza radzieckiego, nie tylko niesłychaną ofiarność, patriotyzm i siłę oporu armii radzieckiej, lecz także przewagę jej koncepcji strategicznej oraz siłę bojową. Bitwa pod Stalingradem była bez wątpienia najwybitniejszym wydarzeniem wojennym, pobudzającym wyobraźnię pisarzy radzieckich. Oblężenie i obrona tego miasta mają bogatą literaturę, poruszającą różnorodną problematykę stalingradzkiej bitwy. Tematyka naszych rozważań skłania nas do zwrócenia baczniejszej uwagi na książkę Wiktora Niekrasowa pt. „W okopach Stalingradu", która należy do

najlepszych bodajże utworów współczesnej prozy radzieckiej.

Doskonała precyzja i wnikliwość opisu zdradza w autorze uważnego i zdolnego obserwatora ludzi i zdarzeń. Ramy opowiadania Niekrasowa są bardzo zwężone. Autor nie wykracza poza bezpośrednie przeżycia bohatera powieści, porucznika Kierżeńcewa, który wraz ze swym batalionem stanowi małą śrubkę w potężnym mechanizmie wojskowym. Terenem akcji jest Stalingrad, w rzeczywistości jednak jesteśmy świadkami wypadków umiejscowionych na odcinku jednego batalionu, a więc prostokąta o długości 600 metrów i szerokości rowu strzeleckiego. Oto wszystko. Tak ograniczone pole obserwacji artystycznej pozwala autorowi na skreślenie niezwykle dokładnego i przejmującego prawdą wizerunku żołnierza i szczegółów walki frontowej. Każdy metr gliniastego gruntu jest tu dokładnie opisany, żadna potyczka nie zostaje opuszczona, żadne uczucie zapomniane. Stenograficznie dokładne, a mimo to nie nużące notatki obejmują wszystko: przelotne refleksje, huk dział, powstające nagle asocjacje, ruchy żołnierzy. Wszystko to daje w sumie gwałtowną dynamikę walk piechoty, uczucie najwyższego napięcia muskułów, woli i świadomości.

Niekrasow nie pokusił się o opis bitwy stalingradzkiej w całej jej rozpiętości i historycznym znaczeniu. Nie widzimy tu rozmachu strategicznego, nie spotykamy się nawet z najmniejszym bodajże usiłowaniem wykorzystania klasycznej operacji Armii Czerwonej jako wątku narracyjnego. A jednak powieść ta — bardziej niż jakakolwiek inna — pozwala nam zrozumieć przyczynę zwycięstwa stalingradzkiego i momenty, które zaważyły na losach wojny. Tą tajemnicą, którą Niekrasow odkrywa czytelnikowi, jest: człowiek, żołnierz radziecki. Niekrasow widzi w armii radzieckiej monolit, scementowany pierwiastkiem świadomości polityczno-społecznej oraz głęboko ludzkim poczuciem solidarności z resztą społeczeństwa. Nie jest to jakaś bezkształtna i bezduszna masa, ślepo zdyscyplinowana i wymusztrowana. Dyscyplina żołnierza radzieckiego, którego poznajemy w batalionie Kierżeńcewa, wypływa z głębi świadomości, jego patriotyzm jest żywiołowy i dyskretny zarazem. Żołnierz radziecki walczy nie dlatego, że musi, lecz dlatego, że rozumie konieczność tej walki.

W „Okopach Stalingradu" występuje bardzo wyraziście żołnierz radziecki, działający en masse. W żadnym bodaj utworze wojennym nie wnikamy tak głęboko w psychologię żołnierza i nie zapoznajemy się tak gruntownie z praktyczną stroną akcji bojowej jak w powieści Niekrasowa. W jego opisach pojęcia linii frontu, okopów, rowów strzeleckich nabierają nowej treści. Odczuwamy prawie fizycznie wilgotną glinę, przylegającą do moździerza, wagę granatu, widzimy wyraz twarzy żołnierza, wyłaniającego się spoza okopu. Epopeja Stalingradu — przekonał nas o tym Niekrasow — jest nie tylko wydarzeniem o gigantycznym znaczeniu politycznym i historycznym, lecz także wydarzeniem, w którym główną rolę odegrał szary, nieznany człowiek, zwykły żołnierz radziecki. Po przeczytaniu książki łatwiej nam zrozumieć metamorfozę, jaka dokonała się w armii radzieckiej nad brzegami Wołgi, wśród ruin i zwalisk pamiętnego miasta.



Aleksander Fadiejew

V

Na zakończenie kilka słów o partyzantce, której tematyka jest reprezentowana bardzo bogato w literaturze radzieckiej. Dominuje tu forma pamiętnikarska, jako że przeważająca część utworów wyszła spod pióra uczestników walk partyzanckich i posiada cechy autentycznego dokumentu. Do najlepszych książek tego typu, zarówno pod względem artystycznym jak

i źródłowo - poznawczym, należą pamiętniki Werszyhory pt. „Ludzie o czystym sumieniu“, których autor walczył na Ukrainie w partyzanckim oddziale legendarnego Kowpaka. Werszyhora potrafi utrzymać w karbach subiektywizm własnych przeżyć, tak że książka jego staje się cennym dokumentem artystycznym jednego z najtrudniejszych rozdziałów wojny radziecko-niemieckiej.

„Ludzie o czystym sumieniu“ są w pierwszym rzędzie próbą oświetlenia wychowawczego sensu życia partyzanckiego. Autor traktuje partyzantkę jako uzupełnienie regularnej armii, raczej jako armię działającą na tyłach wroga, zwłaszcza że większe jednostki partyzanckie nie działały samopas, lecz ściśle według dyrektyw, otrzymywanych z naczelnego dowództwa. Specyficzne warunki działalności wojennej na zapleczu wroga wytwarzają pewien odrębny kompleks zagadnień, różniących się znacznie od problematyki regularnego wojska. Werszyhorze udało się właśnie uchwycić ową specyficzną i dziwną atmosferę leśnych oddziałów. Z wielką uwagą śledzimy w jego opowiadaniu dzieje drużyn Kowpaka, opisy zdobywania broni, bardzo plastyczne szczegóły taktyki walk podjazdowych i akcji sabotażowych, jak np. słynny raid partyzancki po Orłowszczyźnie, podjęty na rozkaz naczelnego dowództwa Armii Radzieckiej. Werszyhora kreśli szereg znakomitych portretów partyzanckich i doskonale oddaje proces krystalizowania się świadomości żołnierskiej swoich bohaterów. Do najciekawszych partii książki należą opisy walki dowództwa o utrzymanie dyscypliny wojennej oraz sposobów likwidowania anarchii — jednego z najtrudniejszych wychowawczo - organizacyjnych problemów partyzantki.

Literatura radziecka nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa o drugiej wojnie światowej. Wysiłek narodu i armii radzieckiej, jej triumf i zasługi są nadal niewyczerpanym tematem, do którego wraca wyobraźnia pisarza. Stratedzy i specjaliści wojskowi ocenią zapewne ze swojego punktu widzenia fenomen zwycięstwa Armii Radzieckiej, historyk oświetli chronologię i dziejowe znaczenie wydarzeń wojennych. Pisarz radziecki podjął się zadania skromniejszego, lecz nie mniej trudnego: określenie sensu wysiłków żołnierza i dotarcie do źródeł tej siły, która rozgromiła największą potęgę militarną świata, rozbiła faszyzm i zburzyła mury hitlerowskiego więzienia.

Mjr JAN ZELNIK

RADZIECKA PIOSENKA ŻOŁNIERSKA

...Śpiewaj nam o odwadze i chwale
Tych, co kują radosny swój los.
Niech serce się zapali,
By każdy wciąż wytrwalej
Budował ku przyszłości most...

Oto, słowa pieśni. Nie można się jednak przy nich nie zatrzymać. Jest w ich prostocie coś głęboko wzruszającego. W trafnym skrócie poetyckim — jasny sens życia obywatela radzieckiego.

Praca, przyszłość i... pieśń.

— — — — — —

Trzeba być w Związku Radzieckim, aby przekonać się, w jak wielkim stopniu życie tego państwa, każde jego osiągnięcie emocjonuje i porywa przeciętnego obywatela, ile dumy i niekłamanego uczucia zawiera w sobie każda wypowiedź na temat sukcesów budownictwa socjalistycznego. Fakt ten w połączeniu z olbrzymią muzykalnością obywatela radzieckiego tłumaczy jego wielką pasję — pieśń aktualną, która jest nie tylko najmilszą formą uzewnętrzniania uczuć, ale też pomaga w codziennej pracy i służy często jako drogowskaz. Każda nowa, celna pieśń popularyzuje się w Związku Radzieckim błyskawicznie. Nie narzuca jej żaden aparat propagandowy — łakną jej masy. Wiele przykładów z życia frontowego świadczy o ogromnej sile sugestywnej pieśni. W chwili, gdy zadźwięczała trafiająca do serca żołnierska pieśń — znikało zmęczenie, wzmagała się wola, potężniał atak.

Pieśń, która dokonywała takich cudów, jest owocem nie tylko talentu poszczególnych twórców, ale, przede wszystkim i wieloletniej, mrówczej pracy setek radzieckich kompozytorów i poetów, owocem, wyrosłym na bogatej glebie tradycji muzycznej Rosji, Ukrainy i innych krajów Związku Radzieckiego.

Zyskał sobie u nas prawo obywatelstwa podział muzyki na poważną i lekką. Ryzykiem byłoby twierdzenie, że pieśń żołnierska — to synteza pewnych elementów obu tych gatunków, a jednak zadanie, jakie pieśń ta ma do spełnienia, stawia ją w pewnym sensie pośrodku: każe jej mieć „chwytliwość" muzyki lekkiej, a postawę — poważnej.

Już to samo, nie mówiąc o innych zadaniach, jest jednak miarą powagi zagadnienia i trudności z nim związanych. Przekonuje nas o tym historia pieśni w Związku Radzieckim.

I

Początki były skromne. Historia nowej pieśni żołnierskiej zaczyna się w latach wojny domowej (1918 — 1920) od adaptacji starych melodii ludowych lub melodii związanych z folklorem miejskim. W zaadaptowaną melodię wkłada się nową aktualną treść. Z okresu tego pozostała m.in. piękna i popularna pieśń „Przez doliny i wzgórza", która w okresie II wojny światowej stała się międzynarodową pieśnią partyzancką. Z okresem tym łączą się nazwiska chlubnie zapisane w historii pieśni: D. Wasiliew - Bugłaj, Dymitr Pokrass, Aleksander Aleksandrow (autor wprowadzonego w 1943 r. nowego hymnu radzieckiego) i poeta Demian Biednyj.

Adaptacja starych melodii, pozbawiona — oczywista — szerszych perspektyw, już po roku 1920 ustąpiła miejsca zorganizowanej akcji związku kompozytorów, która trwa szereg lat i osiąga wprawdzie pewne sukcesy, nie tworząc jednak dojrzałej pieśni.

Najpomyślniejsze wyniki pierwszego etapu tworzenia pieśni żołnierskiej — etapu poszukiwań i doświadczeń—bledną w porównaniu z pozycjami urodzajnego dla pieśni roku 1935. Zaczyna się wszystko od uprzedniej, rozumnej reorganizacji komórek życia muzycznego, a następnie — od współpracy kompozytorów z filmem. Pierwsze „bomby" — to „cywilne" pieśni późniejszego twórcy Symfonii Leningradzkiej, a więc specjalisty od „większego kalibru" — D. Szostakowicza oraz I. Dunajewskiego. Któż z nas nie zna powstałych wówczas: „Pieśni o Ojczyźnie", „Sportowego marsza", czy „Pieśni o wesołym wichrze" Dunajewskiego? (Wymienione utwory nie są pieśniami żołnierskimi, lecz nie podobna o nich nie wspomnieć w związku

z przełomową rolą, jaką odegrały w historii pieśni w Związku Radzieckim).

Dunajewski zawdzięcza swoje sukcesy nie tylko osobistemu talentowi. Jego partnerem jest mistrz tekstu pieśniarskiego, Lebiediew - Kumacz, który doskonale inspiruje kompozytora.

Pierwsze pieśni Dunajewskiego są spokrewnione z przystosowaną do warunków radzieckich zachodnią muzyką jazzową — nowa pieśń tegoż kompozytora o wojnie domowej czerpie pomysły melodyczne z folkloru miejskiego. Ta ostatnia tematyka i źródło melodyczne zapładniają kompozytorów: Biełyja, braci Pokrass i M. Blantera. Powstają: „Orlątko", „Partyzant Żeleźniak" i „Kawaleryjska". Bracia Pokrass są autorami trzech nowych, tak często w dni wojny z Niemcami śpiewanych pieśni: „Jeśli jutro na bój", „Pieśń o Moskwie" i „Trzej czołgiści".

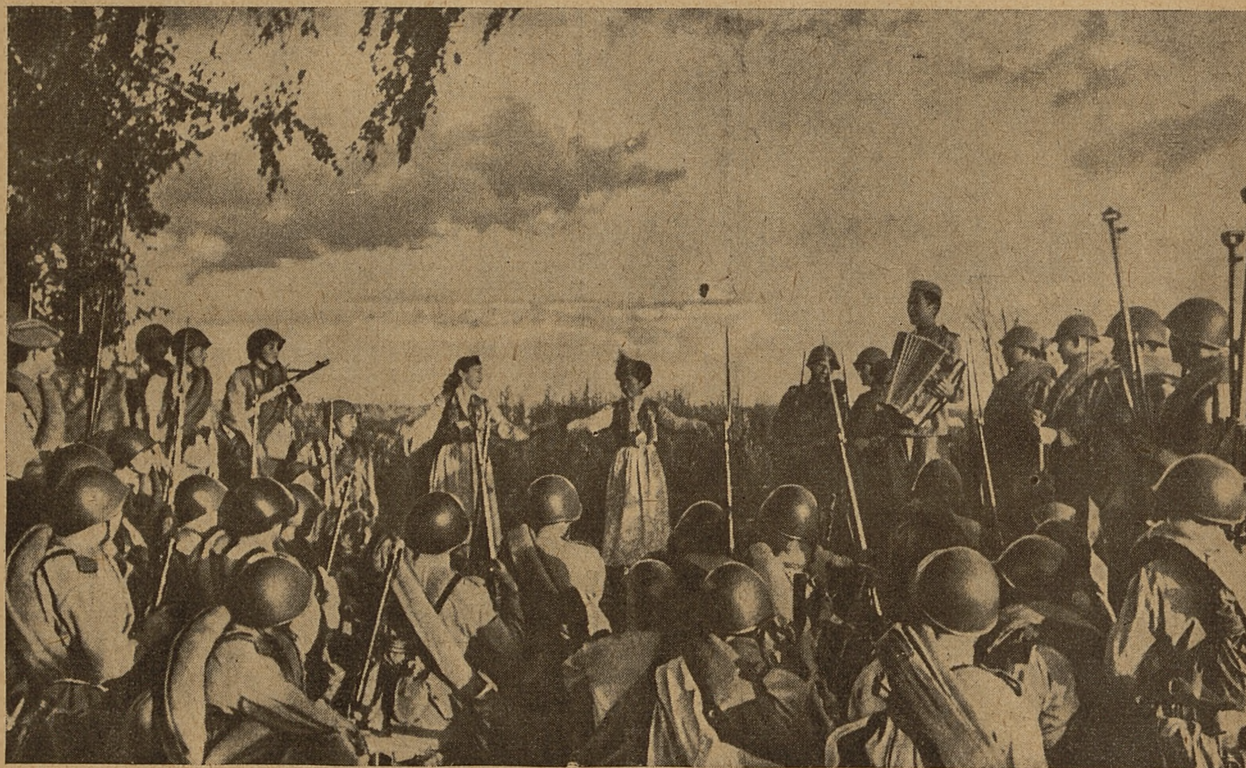
Jakże wymowne są szczególnie dziś słowa pierwszej z tych pieśni, napisanej przecież parę lat przed wojną (tłum. L. Pasternak):

Jeśli jutro na bój, jeśli najdzie nas wróg,
Jeśli ciemna zagrozi nam siła, —
Wszyscy jak jeden mąż staniem u kraju wrót —
Nasza wolność nad życie nam miła.

Twórczość braci Pokrass, bardziej prymitywna, lecz tchnąca surową, żołnierską atmosferą, zdobyła w okresie wojny bezwzględną i usprawiedliwioną przewagę nad lekkim, beztroskim genre'm Dunajewskiego.

Krystalizuje się styl żołnierskiej pieśni. Wypływają na arenę: Blanter (twórca „Katiuszy"), Milutin, Listow, Chriennikow (późniejszy autor operetki filmowej „O 6 wieczorem po wojnie"), Bogosłowski i Bakałow.

Dunajewski i bracia Pokrass czerpią melodykę z folkloru miejskiego i zachodniego jazzu. Kontynuatorzy zaczętej przez nich nowej ery pieśni żołnierskiej nawiązują raczej do folkloru wiejskiego.



Występy zespołu artystycznego na froncie

Gdy mowa jest o zdobywającej coraz większą popularność pieśni żołnierskiej, nie sposób pominąć milczeniem działalności zespołu pieśni i tańca, kierowanego przez A. Aleksandrowa. Doskonała interpretacja pieśni żołnierskiej, zgodna ze specyficznym rosyjskim stylem chórowym przynosi zespołowi nieprzemijającą sławę w kraju i za granicą (Polska, Czechosłowacja, Francja, Finlandia). Aleksandrow kontynuuje również pracę na polu kompozytorskim. Powstaje wspaniała „Kantata o Stalinie", „Pieśń o Czerwonej Armii", cały szereg pieśni

marszowych i stylizowanych rosyjskich „czastuszek" („Bijcie z nieba samoloty"). Obok rosyjskiej pieśni żołnierskiej powstaje również białoruska i ukraińska.

Akcja tworzenia pieśni żołnierskiej zatacza coraz to szersze kręgi. W organizowanych często konkursach biorą udział setki kompozytorów i poetów. Dużą uwagę poświęcają pieśni żołnierskiej tak wielcy kompozytorzy, jak Chaczaturian, Glier czy Prokofiew.

Wśród kompozytorów, którzy wzbogacili pieśń żołnierską nowymi wartościami, należy wymienić przede wszystkim W. Sołowiow-Siedoja i Nowikowa. Oddzielną kartę w dziejach Issakowski. Poeta ten z wielką intuicją wyczuwa specjalne właściwości pieśni. Proste, bezpretensjonalne słowo, umiejętność komponowania zwartych obrazów — oto cechy wiersza Issakowskiego.

Rozpoczyna się okres wojenny. Walki nad jeziorem Chasan i kampania fińska dały początek nowemu rozkwitowi pieśni żołnierskiej. Powstaje szereg wartościowych utworów, między innymi śpiewany tak często przez maszerujące oddziały „W bój o ojczyznę" Kompaniejca i cieszące się olbrzymią popularnością „Drogie miasto" oraz „Śpią ciemne kurhany" Bogosłowskiego.



Piosenka na froncie

pieśni żołnierskiej zapisał W. Zacharow — kompozytor i równocześnie kierownik znakomitego chóru ludowego im. Piatnickiego. Zacharow wykorzystuje i przetwarza bogaty folklor wiejski. Żołnierskie pieśni tego kompozytora wyróżniają się motywami szerokiej, rozlewnej melodii rosyjskiej.

Słuszna tradycja współpracy z poetą, który odpowiada kompozytorowi stylem twórczości, znalazła zastosowanie także w twórczości Zacharowa, którego doskonałym partnerem jest

II

Żywym symbolem groźnej godziny wojennej staje się pieśń Aleksandrowa do słów Lebiediew - Kumacza pt.: „Święta wojna". Potężna, wstrząsająca melodia, która ma w sobie siłę dawnych rewolucyjnych pieśni, podkreśla twarde słowa wiersza, pełne pewności zwycięstwa:

Płomiennych idei, wolnych serc,
Nie zdławi żaden wróg.



W przerwie między walkami
(Wrocław 1945)

Za zgliszcza i niewinnych śmierć
Odpowie armat huk...
Kochamy światło, pokój, śmiech.
Stąd płynie nasza moc,
O wolność my bijemy się.
A ci — o wieczną noc.

Szczególnego wyrazu nabiera w okresie wojny twórczość Zacharowa. W soczystej, pełnej swoistego wyrazu melodii jego pieśni dźwięczy nuta wiary w zwycięstwo — jaśnieje nowy obraz ojczyzny. Ludowo-partyzancka pieśń „Oj tumany moi rastumany" — to świadectwo niezłomności i spokojnej pewności jutra:

Nie oddalą Niemcy strasznej kary
I do swoich nie wrócić im już.
Oj, wy sosen złociste konary,
Oj, ty kraju słoneczny od zbóż.

Nowym stylem zabłysnęła twórczość Sołowiow - Siedoja, którego należy uważać za najwybitniejszego spośród kompozytorów pieśni żołnierskiej w okresie od 1942 — 45 r. Jedna z najmocniejszych pozycji jego twórczości, „Wieczór na redzie", jest klasycznym wzorem pieśni żołnierskiej. Porwała ona wszystkich, od wybitnego znawcy i smakosza do przeciętnego, szarego odbiorcy. Równie piękne są późniejsze pieśni Sołowiowa: „Graj, mój bajanie" i „Czemu się smucisz, marynarzu". Zadziwia u Sołowiowa barwność rytmu, który przeobraża się nieraz w jednej pieśni kilkakrotnie. Jest to jedna z form podkreślania zmiany nastroju w tekście pieśni, czego przykładem są następne jego utwory: „Za rzeką Kama" i „Na słonecznej polanie". Największą popularnością wśród żołnierzy cieszyła się jednak frontowa pieśń liryczna „I do nas wiosna na front przyszła" do słów Fatianowa, nagrodzona na konkursie w r. 1944

Oto ostatnia jej strofa:

Ach, słowiki, słowiki uciszcie swój śpiew!
Niech żołnierze podrzemią wśród drzew...
I znowu w bój, gdy przejdzie noc.
Już taki los, żołnierski los.
Daleko od rodzinnych stron,
Naprzeciw wróg, a w ręku broń.
Lecz każdy krok na polu walk
Przybliża dom wśród smukłych malw.

Szczytowy rozwój osiąga w okresie wojny twórczość M. Blantera. Żelaznymi jego pozycjami są pieśni: „W lesie przyfrontowym", „Pieśń zemsty", „Jak żołnierz służył", a w ostatnim etapie wojennej twórczości „Pod bałkańskimi gwiazdami".

Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk które zasiliły poważnymi pozycjami repertuar żołnierski. Kompozytorzy i poeci żyją zwycięstwami Armii Radzieckiej. Ogarnia ich pasja tworzenia. Nadążają za każdym ważniejszym wypadkiem na froncie. Żołnierz z zadziwiającą szybkością wchłania nowe pieśni i z utęsknieniem oczekuje następnych. Pojawiają się coraz to nowe talenty kompozytorskie, coraz częściej w artystycznych zespołach wojskowych (Fradkin — „Pieśń o Dnieprze") powstają nowe, wartościowe utwory (Nowikow — „Samowary, samopały", „Wasia Wasilok", „Smuglanka").

Olbrzymią popularność zdobyła pieśń „Płomyk" („Na pozicju diewuszka prowożała bojca") do prostych, żołnierskich słów Issakowskiego. Charakterystyczna dla tekstu jest umiejętność wydobycia całej głębi patriotyzmu i poświęcenia narodu z wąskich, osobistych przeżyć żołnierza Powstają i bezwartościowe „szlagiery" jak „Ciemna noc" czy „Miszka z Odessy", lecz nie sądzone im jest długie życie. Żołnierz-odbiorca ma „nosa".

Koniec wojny. W pieśniach—akcenty zwycięstwa i upragnionego powrotu (Dunajewski — „W dzień majowy" i „Jechałem z Berlina", bracia Pokrass—„Powrót", Bakałow — „Szedł staruszek zza Dunaju").

Radziecka pieśń żołnierska ma niewątpliwie swój własny styl. Trzeba było przejść wzlo-

ty i upadki, trzeba było wczuć się w rzeczywistość i psychikę człowieka nowej rzeczywistości radzieckiej, by dojść do tego stylu. Sprawa pieśni żołnierskiej nie jest w Związku Radzieckim mimo wszystko ostatecznie załatwiona. Zmienione warunki życia muszą pociągnąć za sobą przekształcenie formy pieśni. Form w sztuce nie zmienia się po aptekarsku, przy pomocy takiej czy innej recepty. Na nową formę składa się wiele tzw. „zepsutej krwi", ale przede wszystkim wiele solidnych studiów i pracy. I tym należy wytłumaczyć chwilowy zastój w pieśni radzieckiej nowego, powojennego okresu — zastój, po którym niewątpliwie nastąpi ponowny rozkwit twórczości pieśniarskiej.

Trud radzieckiego kompozytora i poety został należycie oceniony nie tylko przez żołnierza, któremu artyści poświęcili większość swoich najbardziej wartościowych utworów, i który pokochał swą pieśń jak najlepszego przyjaciela. Trud ten został również należycie oceniony przez państwo. Stała, troskliwa moralna i materialna opieka, wysokie odznaczenia państwowe i nagrody stalinowskie — oto pomoc państwa. Nie do rzadkości należą wypadki, kiedy Generalissimus Stalin udziela osobiście cennych uwag na temat pieśni żołnierskiej.

III

Gdy mówi się o pięknej pieśni radzieckiej, która jest nałogiem nie tylko setek kompozytorów i poetów, ale i każdego niemal obywatela, od Ukrainy po Daleki Wschód, od Syberii po Turkmenię — chce się nawiązać do sytuacji na tym odcinku u nas, w Polsce. Nasuwa się pytanie, czy znajdujemy się dzisiaj w podobnej sytuacji, w jakiej znajdował sie w latach dwudziestych Związek Radziecki, który tworzył od podstaw nową pieśń. I tak, i nie. Tak — dlatego, że warunki polskie wymagają specyficznego, odrębnego podejścia do tej sprawy, i nie — ponieważ mamy możność wykorzystania w dużej mierze doświadczeń Związku Radzieckiego i uniknięcia tym samym wielu niepotrzebnych błędów, choćby niewłaściwego zrozumienia sprawy tekstu i melodii pieśni. A są to przecież sprawy najbardziej zasadnicze. Weźmy tekst — pierwszy czynnik, który kształtuje charakter melodii, a więc w znacznym stopniu decyduje o wartości pieśni. Wielu naszych poetów nadaje tekstom pieśni formę współczesnego wiersza; przeładowuje je trudnymi metaforami i skomplikowanymi obrazami. Tego rodzaju teksty — to często bardzo nawet dobre wiersze, lecz w żadnym wypadku nie dobre słowa pieśni. Charakter pieśni wymaga nieskomplikowanego wiersza. Subtelna i wyszukana metafora może „wyjść" w recytacji, lecz ginie w melodii.

Inne drogi prowadzą do wydobycia piękna z tekstu. Są to: prostota i bezpośredniość. Z drugiej strony potrzebna jest prosta melodia, nie pisana jedynie pod kątem widzenia wyrafinowanego rozwiązania harmonicznego. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że pieśń żołnierska obliczona jest na wykonanie najczęściej jednogłosowe, bez akompaniamentu.

Najtęższe nawet siły kompozytorskie i poetyckie biorą już udział w akcji tworzenia pieśni żołnierskiej. Zaczyna się już u nas rozumieć znaczenie pieśni masowej.

Czekają nas jeszcze duże trudności na tym odcinku. Żeby je pokonać, trzeba nie tylko „rozumieć misję pieśni".

W Związku Radzieckim zarówno żołnierz jak i kompozytor — twórca cenionych na całym świecie symfonii — umiłowali pieśń żołnierską. Jest dla niej miejsce i w repertuarze wybitnych śpiewaków radzieckich, i przy każdym rodzinnym stole.

Bez głębokiego, gorącego uczucia, jakie żywi dla swojej Armii całe społeczeństwo radzieckie, dzisiejsza wspaniała pieśń żołnierska byłaby nie do pomyślenia.

WIKTOR NIEKRASOW

STALINGRAD

Nigdy w życiu nie widziałem podobnej jesieni.

Jest jasno-niebieski, niemal majowy wrzesień. Wrzesień z czarującymi rankami i pełnymi zadumy, fioletowymi zachodami słońca. Wczesnym rankiem pluskają się w Wołdze ryby, a na lustrzanej tafli wodnej daleko rozchodzą się kręgi. Wysoko, w przestworzach strukają w przelocie opóźnione żurawie. Nie wiadomo kiedy lewy brzeg z zielonego staje się żółty, a wreszcie czerwono-złocisty. O świcie, zanim rozlegną się jeszcze pierwsze wystrzały naszej artylerii, brzeg ten, obleczony przejrzystą mgiełką poranka, brzeg beztroski, spokojny i szeroki, z ledwo zarysowującymi się w oddali pasmami lasów, nosi na sobie łagodność akwareli. Mgła rozchodzi się niechętnie i powoli. Czas jakiś utrzymuje się jeszcze nad środkiem rzeki mleczna, jakby nieruchoma, zasłona, ale i ona znika wkrótce, wessana przez czyste powietrze poranka.

Na długo przed pierwszymi promieniami słońca odzywa się pierwsze dalekosiężne działo. Nad nierozbudzoną jeszcze Wołgą rozlega się śpiewne echo. Potem słychać drugie, trzecie, czwarte działo, a w końcu wszystko zlewa się w jeden triumfalny huk i łoskot porannej kanonady.

Tak zaczyna się dzień. A wraz z nim...

Punktualnie o siódmej, gdzieś tam, nieskończenie wysoko, że i okiem nie dojrzysz, ukazuje się „rama", krąży nad nami długo i skrupulatnie; na wirażach pobłyskują szklane okna kabiny, oświetlane skośnymi promieniami słońca. Słychać dobrze nam znany, natrętny, charakterystycznie przerywany warkot motoru, po czym powoli, niczym jakaś fantastyczna dwuogoniasta ryba zawraca „rama" do siebie na zachód.

Tak wygląda wstęp.

Potem nadlatują „śpiewacy". „Śpiewacy", albo jak ich nazywamy — „muzykanci", (po niemiecku — „Stukasy") — to czerwonodzióbe i palczaste samoloty — podobne do drapieżnych, zawsze gotowych do porwania łupu ptaków.

Płyną po jesiennym niebie nieco bokiem, w jakimś ukośnym szyku. Towarzyszą im bezgłośne wybuchy pocisków przeciwlotniczych.

Z trudem rozklejamy powieki i pokasłując od dymu pierwszego porannego papierosa wyłazimy ze swoich ziemianek. Przymrużone oczy bacznie śledzą pierwsze dziesiątki samolotów. Od nich bowiem zależy przebieg całego dnia. Po tych samolotach poznajemy, jaki tym razem kwadrat miasta obrali Niemcy według planu, w którym to dziś miejscu ziemia będzie dygotać jak w febrze, gdzie słońce przysłoni doszczętnie chmura kurzu i dymu, a przez noc całą grzebać będą zabitych, remontować uszkodzone karabiny maszynowe i działa, gdzie wreszcie kopać będą nowe doły, ziemianki, bo starych już nie będzie: znikną z powierzchni ziemi.

...Niemcy przedzierają się od Wołgi. Idą pijani, rozwścieczeni, w czapkach na bakier, z zakasanymi rękawami.. Podobno przed nami stoją „esesowcy". Zdaje się jednostka „Wiking" czy też „Totenkopf" albo coś jeszcze straszniejszego.

Wrzeszczą jak opętani, polewają nas deszczem pocisków z karabinów maszynowych, odparci cofają się i znów prą naprzód. Dwa razy niewiele brakowało, a wyparliby nas z „Metizu".* Pomogło nam to, że czołgi ich nie mogły przebrnąć przez zwały żelaziwa przed fabryką.

Tak mija Bóg wie ile... pięć, sześć, siedem, a może i osiem dni. I nagle — stop. Zapada cisza. Niemcy przerzucili swój cel bardziej na prawo, na fabrykę „Czerwony Paź-

---

Książka Wiktora Niekrasowa „W okopach Stalingradu" należy do najlepszych radzieckich powieści wojennych. W zamieszczonych wyjątkach przedstawiony jest epizod z okresu najzaciętszych walk obronnych w Stalingradzie

---

* Fabryka w Stalingradzie.

dziernik". Świdrują ją z lądu i z powietrza. A my wychylamy głowy z otworów i patrzymy.., Bój wre, że aż drzazgi lecą (drzazgi, tzn. dziesięciotonowe belki żelaza, wiązania, warsztaty, maszyny i kotły). Od trzech dni zawisa nad fabryką pomarańczowo-złota chmura pyłu.

Ale w zasadzie jest spokojnie. Nie milkną tylko miotacze min i nasza artyleria na drugim brzegu. Siedzimy przed ziemiankami, palimy, klniemy Niemców, lotnictwo i tego, kto je wymyślił („Ach, posadziłbym ja tych Wrightów w sąsiedni dół, ciekawe, jak by wtedy zaśpiewali!") i zgadujemy, kiedy zawali się ostatni komin na fabryce „Czerwony Październik". Przedwczoraj było ich jeszcze sześć, wczoraj już tylko trzy, dzisiaj pozostał jeden jedyny, na wskroś dziurawy, z ułamanym szczytem. Jakby na przekór wszystkiemu stoi i nie ma zamiaru upaść. Tak mija wrzesień.

Nadchodzi październik.

* *
*

Przy stole siedzi, opierając się na ręku, niski, szczuplutki, podobny do młodego chłopca, pułkownik. Policzki ma zapadłe, tak jakby je ktoś umyślnie powciągał. Czoło przecinają podłużne, głębokie zmarszczki. Nosi na sobie rozpięty płaszcz wojskowy... Obok niego nasz major.

Charłamow stoi wyprężony jak struna, zapięty na ostatni guzik. Nigdy nie widziałem go takim. Nerwowo mruga powiekami.

Dotykam ręką daszka i melduję — batalion okopuje się, zakładamy miny. Ze szczupłej, suchotniczej twarzy patrzy na mnie dwoje dużych, czarnych oczu. Szczupłe i cienkie palce wybijają cicho takt na stole.

Wszyscy milczą.

Opuszczam rękę.

Milczenie przeciąga się nieco. Słyszę za swoimi plecami przyspieszony oddech Walega.

Nagle — czarne oczy zwężają się, robią się mniejsze i bezkrwiste, ledwie zarysowujące się wargi wykonują coś w rodzaju uśmiechu...

— Cóż to? Biliście się z kim? Co?

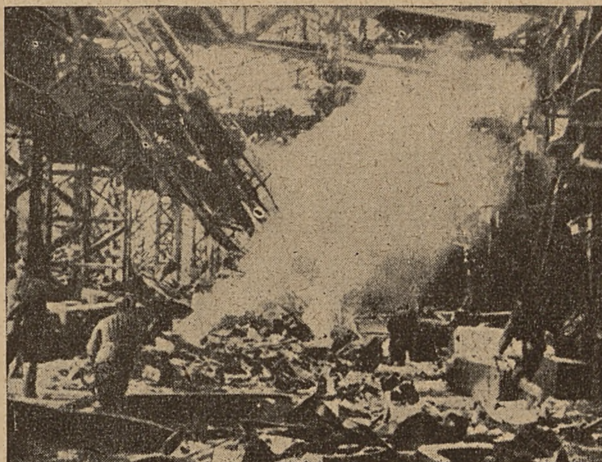
Nie odpowiadam.

— Podajcie mu lustro. Niech się przejrzy.

Podają mi obłupany odłamek. Ledwie poznaję samego siebie. Oprócz oczu i zębów trudno cokolwiek rozeznać. Ręce, kurtka, buty — wszystko tonie w błocie.

— No, dobrze już — śmieje się pułkownik i nadspodziewanie okazuje się, że śmieje się wesoło i młodo.

— No tak, wszystko może się zdarzyć... Ja sam zameldowałem się pewnego razu u dowódcy okręgu w krótkich spodenkach — no i jakoś uszło mi na sucho. Dostałem tylko dziesięć dni za to, że do „pustej głowy" salutowałem.



Stalingrad
Walki w fabryce „Czerwony Październik"

I uśmiech znika, jak gdyby go ktoś skrzętnie zmył z twarzy. Duże czarne oczy skierowują się znowu w moją stronę. Patrzą na mnie takie rozumne, nieco zmęczone, z trójkątnymi workami u dołu.

— No, to pochwal się teraz, dowódco, czego dokonałeś w ciągu doby? Bo jeśli na pierwszej linii masz taki bałagan jak w dokumentach — to ci nie zazdroszczę.

— Mało zrobiliśmy, towarzyszu pułkowniku.

— Mało? A to dlaczego? — i oczy znów stają się nieruchome.

— Z ludźmi nie najlepiej, i z narzędziami niedobrze.

— Ilu masz ludzi?

— Aktywnych trzydziestu sześciu!

— A nierobów — gońców i temu podobnych, ilu?

— Razem około siedemdziesięciu.

— A wiesz, ile ma czterdziesty trzeci pułk? Po piętnastu do dwudziestu ludzi na batalion, i jakoś dają sobie radę, walczą.

— Ja przecież także walczę.

— Towarzyszu pułkowniku — wtrąca się major — on utrzymał „Metiz". Ubiegłej nocy przerzuciliśmy go na prawo.

— Słuchaj, Borodin, nie bądź adwokatem. W tej chwili on przecież nie broni „Metizu" i nie stamtąd go Niemcy będą przepędzać.

I znowu w moją stronę: Okopy gotowe?

— Kopiemy, towarzyszu pułkowniku.

— No, to pokaż...

Nie zdążyłem odpowiedzieć, a on już stoi w drzwiach, szybkimi nerwowymi ruchami za-

pina guziki. Usiłuję wytłumaczyć, że dostaniemy się pod silny obstrzał, że, prawdę mówiąc, on nie powinien...

— Nie ucz mnie. Sam wiem, co robię...

Opierając się ciężko na lasce podnosi się również do wyjścia Borodin.

— Nie masz po co z nami chodzić. Chcesz, żeby ci ostatnią nogę ucięło? I co ja wtedy pocznę?

— Dowódco batalionu — idziemy!

My, tj. ja, Walega i adiutant dowódcy dywizji (młody chłopak o nieprawdopodobnie okrągłej i płaskiej twarzy) ledwie za nim nadążamy. Idzie drobnym, wcale nie wojskowym krokiem, kołysząc się lekko, ale tak szybko i pewnie, jak gdyby już nieraz tę drogę przebywał.

Przy piwnicy Karnauchowa zatrzymuję się. Pułkownik odwraca się do mnie zniecierpliwiony.

— Dlaczego przystanąłeś?

— Tutaj mieści się PD kompanii..

— Dobrze, może być i tutaj. A gdzie okopy?

— Dalej! O tam, za tymi kominami!

— Prowadź!

W tej chwili widać już zupełnie wyraźnie zarówno nasze jak i niemieckie okopy.

— Padnij!

Padamy. Pułkownik leży obok mnie podpierając głowę rękoma.

— No, a gdzie zakładasz miny?

— O tam, na lewo, w kotlince.

— Przerwij! Ludzi wycofaj!

Nie rozumiem, o co idzie.

— Słyszałeś, co powiedziałem? Wycofaj ludzi!..

Posyłam Walega na dół. Niech zaznaczą kołkiem prawe skrzydło i wracają. Cicho, niemal zupełnie bez szmeru pełznie Walega na dół.

Milczymy. Słychać tylko ciężki oddech kopiących żołnierzy. Gdzieś tam za wzgórzem obrzydliwie rży „osioł" — sześciolufowy miotacz min. Nad głowami naszymi przepływa wolno sześć czerwonych ogoniastych min, jak sześć komet. Wśród ogłuszającego hałasu rozrywają się gdzieś w tyle za nami, w okolicy fabryki przetworów mięsnych. Ale fala powietrza, wywołana wybuchem, dociera aż do nas. Pułkownik nie unosi nawet głowy. Pokasłuje.

— Czy widzisz ich karabiny maszynowe? Tam na wzgórzu?

— Widzę.

— Podobają ci się?

— Nie.

— Mnie też.

Znów milczenie. Nie rozumiem, do czego on zmierza.

— Wiesz, dowódco, a mnie się te karabiny nie podobają, i to zupełnie.

Nie odpowiadam. Karabinami bynajmniej nie jestem zachwycony. Ale nie mam przecież wcale artylerii. Jak wobec tego mógłbym się z nimi uporać?

— Więc słuchaj... Jutro musisz się znaleźć tam.

— Tam — to znaczy gdzie?

— Tam, gdzie stoją te karabiny maszynowe. Zrozumiano?

— Zrozumiałem — odpowiadam. Zupełnie jednak nie rozumiem, jak to się stać może.

Podpierając się lekko na rękach, tak jakoś zupełnie po chłopięcemu, pułkownik podrywa się z ziemi.

— No, to idziemy...

I tak samo swobodnie i szybko, nie potykając się o nic, nie potrącając niczego odbywa drogę powrotną.

Na PD zapala papierosa, zdaje się, „Naszą markę". Na stole leży „Martin Eden". Przegląda książkę i niezadowolony marszczy brwi:

— Dureń, doprawdy dureń...

I podnosząc na mnie oczy:

— Twoja książka?

— Nie, dowódcy czwartej kompanii.

— Przeczytałeś?

— Nie było czasu, towarzyszu pułkowniku.

— Jak przeczytasz, przynieś mi. Czytałem to niegdyś, ale już nie pamiętam. Wiem tylko, że to był zawzięty chłopak. Nie podoba mi się zakończenie. Koniec jest marny, nieprawdaż, Borodin?

Zmieszany Borodin uśmiecha się swymi grubymi, ciężkimi wargami.

— Nie pamiętam, towarzyszu pułkowniku. Dawno czytałem.

— Łżesz! Wcale nie czytałeś. Weźmiesz książkę po mnie. A nuż uda mi się ją do Nowego Roku przeczytać. A potem urządzę egzamin. Tak jak z regulaminu. Wiele należało by się uczyć u tego Martina. Taki był uparty, stanowczy.

Zatrzaskuje książkę i patrzy na mnie. Namyśla się nad czymś ściągając zmarszczki na nasadę nosa.

— Przygotowania artyleryjskiego nie będzie. Jak się ściemni, wyślesz zwiad.

I zwracając lekko głowę w stronę majora:

— Chłopców macie, zdaje się, niezgorszych?

— To dzielni chłopcy, towarzyszu pułkowniku!

— Wobec tego, jak tylko ściemni się, wyślesz zwiad. A potem... Kiedy wschodzi księżyc?

— Po dwunastej.

— Po dwunastej. Dobrze. O godzinie wpół do jedenastej wyślemy „kukuruźnik“. Czujkow* obiecał, że w razie potrzeby da. O jedenastej rozpoczniesz atak. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — odpowiadam, ale brzmi to jakoś niepewnie.

— Bez żadnych „hurra“. Bez jednego szmeru. Wszyscy na brzuchach. Wygrać możesz tylko wtedy, jeżeli ich zaskoczysz. Rozumiesz mnie? Czy masz jeszcze u siebie marynarzy?

— Mam dziesięciu.

— No, to wobec tego uda ci się.

I jego cienkie, bezbarwne usta uśmiechają się jak gdyby znowu.

Nie mieści mi się w głowie, w jaki sposób ja, z trzydziestu sześciu, ależ skąd, najwyżej z dwudziestu żołnierzami będę atakował wzgórze, którego bronią trzy podstawowe, nie licząc pomocniczych — karabiny maszynowe. Nie trzeba zapominać, że wzgórze jest najprawdopodobniej minowane. Nie mówiąc już o tym, że zdobyć — to jeszcze pół biedy, ale jak je utrzymać?

* *
*

Zegar wskazuje piętnaście po dziewiątej. Zaczynam się niepokoić. Zwiadowcy powinni byli wrócić. Żołnierz, który przyszedł z pierwszej linii po wodę, powiada, że zwiad wyruszył już dawno, a teraz nic o nim nie wiadomo. Niemcy wyrzucają rakiety i strzelają jak zwykle. Nie wygląda na to, aby ich schwytali albo zauważyli.

Wychodzę z ziemianki.

Jest kruczo-czarna noc. Gdzieś w dali, za „Czerwonym Październikiem“ pali się coś. Widać tylko ledwie zarysowujące się, jakby tuszem obwiedzione sylwetki pokiereszowanych wiązań. Na drugim brzegu samotnie postękuje działo. Wystrzeli, ucicha, wystrzeli, znowu zamilknie — tak jakby nasłuchiwało.

Od czasu do czasu terkocą karabiny maszynowe. Wylatują w górę rakiety. Tym razem żółte. Prawdopodobnie zabrakło Niemcom białych. W powietrzu unosi się zapach spalonego drzewa i nafty. Tuż koło nas stoi pociąg z paliwem. W dzień widać go zupełnie wyraźnie. Z przestrzelonych w cysternie otworów nieustannie sączy się cienkimi strużkami nafta. Żołnierze biorą stąd nocą naftę do lamp.

Starym, jeszcze w dzieciństwie nabytym zwyczajem szukam na niebie znanych mi gwiazdozbiorów. Oto jest Orion — cztery jasne gwiazdy i paseczek utworzony z trzech mniejszych. Jest jeszcze jedna, zupełnie malutka, prawie że niewidoczna. Doprawdy nie mogę sobie uprzytomnić, jak która z nich się nazywa. Gdzieś musi być i Aldebaran, ale nie znajduję go również.



Stalingrad
Jeńcy niemieccy

Ktoś dotyka ręką mego ramienia. Odwracam się.

— Nad czym zamyśliłeś się, dowódco?

Z trudem poznaję w ciemności masywną postać Karnauchowa.

— Tak sobie... Nad niczym... Patrzę na gwiazdy...

Karnauchow nie odpowiada. Stoimy i wpatrujemy się w migocące gwiazdy. Gdzieś, hen, z głębin świadomości wypełzają myśli o nieskończoności, kosmosie, o światach całych, które istniały i zginęły, ale dotąd jeszcze migają na nas porozumiewawczo z czarnej bezgranicznej przestrzeni. Gwiazdy gasną i zapalają się. A my o tym nic nie wiemy. Tak zresztą, jak nikt nie dowie się nigdy, że w tę ciemną noc październikową umarła gwiazda, która istniała miliony lat, albo powstała nowa, o której dopiero za milion lat posłyszymy.

— A wiesz, na Syberii spadł już śnieg.

— Prawdopodobnie — odpowiadam.

— I są już mrozy.

— I mleko sprzedają zamarznięte, kawałkami.

— A we Władywostoku kąpią się w morzu...

— Powiadają, że tam bardzo zimne morze.

— Zimne. Ale mimo to kąpią się jeszcze

---

* Dowódca armii działającej w Stalingradzie.

Gdzieś daleko, daleko za Wołgą ledwie uchwytnie trzeszczy „kukuruźnik". Czy to aby nie nasz? A zwiadowców jak nie ma, tak nie ma. Słuchamy zbliżających się dźwięków. Słychać je lepiej z prawej strony, to zbliżają się, to oddalają. Nie, to nie nasz. Rozlegają się głuche wybuchy, zdaje się w okolicy fabryki traktorów.

Po niebie szamocą się zastraszone niemieckie reflektory. Rozszerzają swoje światło, to zwężają, gasną, to znów zapalają się. Stoimy nieporuszenie przyglądając się reflektorom, wijącym się w powietrzu czerwono żółtozielonym smużkom niemieckich dział przeciwlotniczych i zagasającym w kotlince rakietom. Tak bardzo przywykliśmy do tego widowiska, że chyba, gdyby je nagle przerwano, brak by nam było czegoś.

— Jak myślisz, dowódco batalionu, zdobędziemy wzgórze?

— Zdobędziemy — odpowiadam.

— I ja tak myślę — weźmiemy. I Karnauchow lekko ściska mi ramię.

— Jak ci na imię — pytam.

— Mikołaj.

— A mnie Jerzy.

— Jerzy. Mój brat także Jerzy. Jest marynarzem.

— Żyje?

— Nie wiem. Był w Sewastopolu. W obsłudze łodzi podwodnej.

— Prawdopodobnie żyje — dodaję, nie wiadomo dlaczego.

— Prawdopodobnie — rozciągając nieco zgłoski odpowiada Karnauchow i nagle tracimy ochotę do rozmowy.

*

* *

„Kukuruźnik" spóźnia się co najmniej o dziesięć minut. Wydają mi się one wiecznością. W okopach nie wolno palić. Po prostu nie wiadomo, czym się zająć. Okop jest ciasny. Od niewygodnej pozycji drętwieją nogi. W żaden sposób nie mogę się ulokować. Mój sąsiad, niemłody już żołnierz, zdaje się sybirak, gryzie suchary. W świetle rakiet widać, jak na zapadłej, nieogolonej twarzy poruszają się szczęki. Karnauchow jest na prawym skrzydle. Tutaj dowodzi Sendecki. Nie grzeszy mądrością, ale śmiały z niego chłopak. Pamiętam go jeszcze z „Metizu". Dzielnie walczył. Był nawet ranny, co prawda lekko, i nie skorzystał z pomocy lekarskiej.

Nagle mój sąsiad przestaje żuć.

— Słyszycie?

— Co?

— Czy to nie kukuruźnik?

Od strony wału słychać dalekie dudnienie. Wstrzymujemy oddech. Dźwięk zbliża się. Tak, to na pewno nasz. Leci prosto w naszą stronę. Żeby tylko w tym miejscu nie zrzucał. Od Niemców dzieli nas zaledwie 70 metrów. Nie trudno i w nas trafić. Podobno z „kukuruźnika" rzucają rękami zwyczajne, najzwyklejsze miny. Dźwięk jest coraz bliższy, taki natrętny, domowy, zupełnie nie przypominający wojny — turkot. „Kukuruźnik"... Jak szumnie tytułują go w gazetach: lekkomotorowy samolot bombardujący. Buczy jak przeogromny chrząszcz. Istnieją przecież takie nocne chrząszcze — buczą i buczą, a dojrzeć ich nie można.

„Kukuruźnik" jest już nad nami. Zatacza koło, sonduje, zdaje się, teren. Niemcy zaczynają obstrzał zza kurhanu. Reflektorów nie ma — a zresztą reflektor nic tu nie poradzi. „Kukuruźnik" lata zbyt nisko.

Zaraz zrzuci bombę...

No!...

Można by pomyśleć, że umyślnie wystawia naszą cierpliwość na próbę.

A przecież pamiętam dobrze, major telefonował, że przyleci tylko jeden samolot. Bombardować będzie dwukrotnie. A potem, przez pięć do dziesięciu minut utrzyma się jeszcze w powietrzu i odciągnie uwagę Niemców, abyśmy mogli podpełznąć. „Kukuruźnik" zatacza drugie koło. Mam wrażenie, że stojący obok mnie żołnierz słyszy, jak młotem wali moje serce. Okrutnie chce mi się palić. Ponosi mnie. Gdybym był sam, przykucnąłbym z papierosem.

Wreszcie „kukuruźnik" bombarduje. Bomby rozrywają się wydając dźwięk podobny do pukawki. Dlaczego z takiej wysokości? Przecież okopy niemieckie są bliżej. A zresztą, zdaje się, że tam właśnie stoją karabiny maszynowe.

Samolot kołuje raz jeszcze. Mocno zaciskam szczęki na gwizdku. Usta zalewa mi ślina. Takich gwizdków, podobnych do piszczałek, używają na meczach piłki nożnej sędziowie.

„Kukuruźnik" bombarduje ponownie. Bomby sypią się tym razem prosto w okopy przeciwnika. Zasłaniamy głowy. Nad dołem naszym przelatuje ze świstem parę odłamków. Jeden z nich brzęczy szczególnie długo. W końcu pada tuż obok, na wał oddzielający mnie od żołnierza. Jest tak gorący, że trudno go ująć ręką. Taki mały, poszczerbiony odłamek. Nie wiadomo dlaczego, przechodzi mnie mrowie...

„Kukuruźnik" zaczyna prażyć z karabinu maszynowego. Salwy są szybkie i krótkie.

— Już czas...

Daję sygnał tłumiąc nieco gwizd ręką. Nadsłuchuję. Na prawo ode mnie obsypują się grudki gliny.

Zajmiemy, czy nie? Nie wolno nie zdobyć. Widzę przed sobą oczy dowódcy dywizji w chwili, kiedy mówi: „No, a wtedy zajmiesz". Ściągam z szyi automat. Czołgam się w dół. Zostawiam poza sobą pole minowe. A działo? O dwadzieścia metrów od nas stoi działo! Na lewo ode mnie pełznie jeszcze trzech żołnierzy. Czy aby pamiętają, że tamtędy nie wolno? Uprzedzałem przecież. Nie widzę nikogo, słyszę tylko, jak pełzną. „Kukuruźnik" wciąż jeszcze krąży. Rakiet w dalszym ciągu nie ma. Niemcy boją się ujawnić. To dobry znak. A co będzie, jeśli jeszcze teraz zrzuci bomby? Może lotnik poplątał? Może nie dwa, a trzy razy?.. Bywają przecież pomyłki... Albo znów pilot rozochoci się i pomyśli: „Cóż to szkodzi, zrzucę jeszcze parę, niech się fryce cieszą..."

Mijam w tej chwili dno kotlinki. Po drodze czepiam się krzaków. Już jestem na przeciwnym zboczu. Żeby się tylko nie natknąć... A, prawda. Czumak mówił, że okopy ich zaczynają się dopiero za krzakami. Na prawo trzeszczą gałęzie (zagajnik już usechł). Jacyż oni są nieostrożni! Czołgam się wyżej i wyżej. Nie wiadomo dlaczego, usiłuję wstrzymać oddech. Na wprost mnie świeci duża, błyszcząca, nieruchoma gwiazda. Pełznę prosto na nią.

Wtem tuż nad samym uchem — trach — tach — tach — tach. Przyciskam się mocno do ziemi. Wydaje mi się, że musnął mnie podmuch wywołany przelotem kuli. Ale do diabła, skądby się nagle wziął ten karabin maszynowy? Podnoszę głowę. Sam diabeł nie rozezna się w tych ciemnościach. Coś czernieje... Dokoła cicho, ani szmeru. „Kukuruźnik" pozostał gdzieś w tyle. Niemcy zaczną teraz na pewno oświetlać pierwszą linię. Mam ochotę kichnąć. Z całej siły zaciskam nos palcami i nacieram nasadę nosa. Posuwam się dalej. Minąłem zagajnik. Teraz zaczną się okopy. Niemieckie okopy. Jeszcze pięć, jeszcze dziesięć metrów. Na razie nic. Pełznę ostrożnie. Macam przed sobą ręką. Niemcy zakładają chętnie „przypadkowe" miny. Nie wiadomo skąd, jakby spod ziemi, słychać dźwięki foxtrotta — gra saxofon, fortepian i jeszcze jakiś instrument, nie wiem tylko jaki.

Trach — tach — tach — tach...

To znowu karabin maszynowy, ale już od tyłu... Ki diabeł? Czyżbym już minął okopy? Wtem przytłumiony krzyk. Wystrzał. Znowu karabin maszynowy. Zaczęło się... Rzucam granat przed siebie, na ślepo, mierząc w jakiś cień. Jednym skokiem rzucam się naprzód. Każdy nerw, każdy mięsień drga we mnie. W ciemności majaczą jakieś postacie, jak spłoszone ptaki. Słychać krzyki, głuche uderzenia, wystrzały, przekleństwa przez zęby. A oto okop. Ziemia osypuje się. Pod nogami plączą się taśmy karabinów maszynowych... Wpadam na coś miękkiego, ciepłego i lepkiego. Coś to zjawia się przede mną, to znika.

Toczy się nocny bój. Najbardziej skomplikowany rodzaj walki. Bój poszczególnych żołnierzy. Od jednostki zależy w tym boju wszystko. Żołnierz ma w swych rękach nieograniczoną władzę. O wyniku walki decyduje instynkt, dobry węch i „smykałka". Nie ma tu masowego hazardu dziennego natarcia. Nie ma też przynoszącego ulgę, zakrzykującego wszystko, podniecającego okrzyku „hurra!" Nie widać zielonych płaszczy. Nie ma hełmów ani pilotek. Nie widać horyzontu ani drogi powrotnej. Nie wiadomo, gdzie przód, a gdzie tył. Końca boju nie widzisz, ale go wyczuwasz.

— A potem, potem trudno sobie cośkolwiek przypomnieć. Na próżno starałbyś się opisać nocny bój. Nie sposób o nim nawet opowiedzieć. Tylko rano znajdujesz na swym ciele różne sińce, zadraśnięcia i krew. Ale wówczas, w czasie walki, nawet nie myślisz o tym. Wiesz tylko: okop... zakręt... nagle ktoś... uderzenie... wystrzał... kolba... krok do tyłu... znowu uderzenie... A potem cisza...

Kto przed tobą? Czy swój? Gdzie nasi? Diabeł wie... Już przeszli. Stój! Ty kto? Niemiec? Nie, swój...

Czy to prawda, że zajęliśmy wzgórze? Wprost nie do wiary. No, to z której strony są teraz Niemcy? Gdzie się podzieli? Pełzliśmy tędy. A gdzie Karnauchow?

— Karnauchow! Karnauchow!

— Nasi już tam, na przedzie.

— Gdzie?

— Tam, przy karabinie maszynowym.

Gdzieś daleko przed nami terkoce już nasz karabin maszynowy.

Karnauchow zgubił pilotkę. Szuka jej w ciemności.

— Była taka dobra, sukienna. Nosiłem ją całą wojnę...

— Nie martw się, rano znajdziesz. Nikt ci jej nie weźmie.

Karnauchow śmieje się.

— No i cóż, dowódco? A jednak zajęliśmy wzgórze!

— Zajęliśmy, Karnauchow, zdobyliśmy.

Ja śmieję się także. Nagle zbiera mnie wielka ochota, aby go objąć i pocałować.

Na wschodzie zaczyna przezierać coś żółtego. Za godzinę będzie już zupełnie jasno — bo wzejdzie księżyc.

Przekład Ireny Stergień

Dr WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

TEORIA POWSTAWANIA GATUNKÓW

O ile ewolucyjny, historyczny rozwój świata organicznego drogą powstawania nowych gatunków wywodzących się z form dawnych jest obecnie powszechnie uznanym faktem naukowym, o tyle przyczyny, przebieg i mechanizm procesu ewolucyjnego nie znalazły jeszcze swego ostatecznego wyjaśnienia naukowego. Celem niniejszego artykułu jest dokonanie zwięzłego przeglądu głównych teorii powstawania gatunków i zobrazowanie aktualnych poglądów naukowych na tę sprawę.

Lamarck

Jan Lamarck w dziele pt. „Filozofia zoologii" (1809) pierwszy podjął próbę wyjaśnienia mechanizmu kształtowania się nowych form organicznych. Cechą charakterystyczną teorii Lamarcka było to, iż przypisywał on wielkie znaczenie w procesach gatunkotwórczych wpływom środowiska oraz siłom tkwiącym w samych organizmach. Odrzucając wszelkie czynniki irracjonalne, jak np. tajemniczą „siłę życiową", którą dla zamaskowania swej niewiedzy posługiwali się jego poprzednicy Lamarck stoi na gruncie rozważań wyłącznie naukowych. W świecie roślin i zwierząt istnieje wielka zmienność form w ramach poszczególnych gatunków. Przyczyn tej zmienności szuka Lamarck przede wszystkim w otoczeniu, w środowisku, w jakim organizmy przebywają. Rośliny, zdaniem jego, ulegają w ciągu swego rozwoju zmianom pod wpływem otoczenia, przy czym nowonabyte cechy zostają przekazane potomstwu. Jeśli chodzi o zwierzęta, to Lamarck dopatrywał się u nich czynnego przystosowania się do warunków. Często używane organy zwierząt rozrastają się i rozwijają, natomiast organy nieużywane ulegają redukcji. Osobliwością teorii Lamarcka jest przypisywanie przezeń wielkiego znaczenia czynnikom psychicznym w procesach kształtowania się nowych gatunków zwierząt. Środowisko, wpływając na organizm poprzez narządy zmysłów, powoduje, jego zdaniem, szczególnie intensywną działalność, a więc i rozwój określonych organów lub układów. Według Lamarcka gatunki ptaków wodnych, posiadających błony pławne między palcami, powstały z gatunków lądowych, które rozsuwały palce chcąc przy pływaniu skutecznie uderzać nimi o wodę. Długa szyja żyrafy powstała w rezultacie wysiłków wielu pokoleń żyraf wyciągających szyję w kierunku wysokorosnących liści. Słowem — według Lamarcka — potrzeba i funkcja wyprzedzają zmiany w budowie organu, który przekształca się niejako pod naciskiem potrzeby i wskutek częstego wysiłku o określonym charakterze.

W świetle dzisiejszej wiedzy teoria Lamarcka — postępowa i rewolucyjna w początkach XIX w. — nie wytrzymuje krytyki. Okazało się, że tylko niektóre, bardzo nieliczne cechy nabyte przez osobniki w ciągu życia mogą być przekazane potomstwu. Używanie lub nieużywanie jakiegoś organu odbija się w pewnym stopniu na jego rozwoju u danego osobnika, lecz nie ma najmniejszego wpływu na jego ukształtowanie i rozwój u potomstwa.

Mimo obalenia podstawowych tez Lamarcka główne założenia jego teorii w postaci przecenienia bezpośredniego wpływu otoczenia na organizm, w którym tkwią siły ewolucyjne przez ten wpływ wyzwalane, odżyły w nowym kierunku, zwanym „neolamarckizmem". Nie jest to kierunek jednolity. Niektórzy jego zwolennicy popadają w naiwny teleologizm, czyli doszukiwanie się — w oparciu o filozofię idealistyczną — specjalnej celowości i kierunkowości w procesach rozwoju świata organicznego. Inni hołdują pewnym mechanicznym uproszczeniom.

Darwin i darwinizm

Gruntownie przemyślaną teorię mechanizmu ewolucji, teorię, opartą na niezwykle rozległej dokumentacji, wyłożył Karol Darwin w swym dziele „O pochodzeniu gatunków" (1859).

Punktem wyjściowym rozważań Darwina jest również zjawisko wielkiej zmienności form organicznych w ramach istniejących gatunków. Nie ma w przyrodzie dwu zupełnie identycznych organizmów, nawet potomstwo jednej pary rodziców wykazuje znaczną rozbieżność cech osobniczych (indywidualnych). Z tego właśnie faktu korzystają hodowcy wyprowadzający nowe odmiany i rasy zwierząt domowych.

Darwin obserwował i badał proces hodowli ras bydła domowego, gołębi oraz innych zwierząt domowych i doszedł do wniosku, że do powstania i utrwalenia nowych, cennych dla człowieka ras prowadzi szereg zabiegów hodowlanych, stosowanych świadomie bądź też nieświadomie, które nazwał doborem sztucznym. Chcąc np. wyhodować owce o bujnym runie hodowca krzyżuje między sobą tylko te okazy, które wyróżniają się tą cechą wśród innych i nie dopuszcza do krzyżowania osobników mniej wartościowych.

Zakładając, że podobne czynniki gatunkotwórcze muszą działać w przyrodzie, Darwin postawił sobie za zadanie wykrycie naturalnego odpowiednika „doboru sztucznego", który nazwał doborem naturalnym. Dobór naturalny, zdaniem Darwina, opiera się na wielkim materiale selekcyjnym, którego dostarcza ogromna rozrodczość organizmów. Jest rzeczą znaną, iż w świecie roślin i zwierząt liczba młodych organizmów znacznie przewyższa liczbę tych osobników, które osiągną dojrzałość i przekażą swe cechy dziedziczne potomstwu. Rośliny produkują ogromne ilości zarodników lub nasion. Wśród zwierząt niektóre odznaczają się ogromną rozrodczością. Tasiemiec nieuzbrojony produkuje w ciągu swego życia do 11 miliardów jaj, pewne gatunki ryb składają miliony jajeczek. Potomstwo jednej bakterii — gdyby całe pozostało przy życiu — wytworzyłoby w ciągu miesiąca bryłę wielkości kuli ziemskiej. Nawet zwierzęta tak wolno rozmnażające się, jak słonie, mając nieograniczone możliwości rozwoju, dałyby w ciągu 500 lat z jednej pary tyle osobników, że zabrakło by dla nich miejsca w Afryce, nawet gdyby stały ciasno jeden przy drugim. Wśród tej olbrzymiej masy zarodników i młodych organizmów toczy się zaciekła walka o byt. Termin ten, niezręcznie przez Darwina użyty, niekoniecznie oznacza walkę w dosłownym znaczeniu, lecz raczej współzawodnictwo, konkurencję. Rośliny „walczą" pomiędzy sobą o miejsce w glebie, do której zapuszczają korzenie, o dostęp do światła, o wodę. Zwierzęta współzawodniczą między sobą szukając pożywienia, kryjówek itp. Nie zawsze jest to walka czynna, w której przewagę ma silniejszy lub większy. Zlewające się z otoczeniem ubarwienie czy też drobne wymiary ciała stanowią nieraz cenniejszy oręż w „walce o byt" niż imponująca wielkość i silne mięśnie.

Niektóre spośród cech osobniczych, występujących wskutek znacznej zmienności indywidualnej, są dla organizmu w danych konkretnych warunkach korzystne, inne obojętne lub nawet szkodliwe. Otóż, zdaniem Darwina, dobór naturalny polega na tym, że osobniki, przypadkowo lepiej wyposażone w walce o byt, mają więcej szans przetrwania i pozostawienia potomstwa niż osobniki pod tym względem upośledzone. Formy lepiej przystosowane do otoczenia zwyciężają w walce o byt, inne zaś są eliminowane i wymierają, a wraz z nimi zanikają stopniowo ich cechy charakterystyczne. W ten sposób cechy korzystne zostają na pewien czas utrwalone. Wskutek ciągłych zmian warunków bytowania na ziemi proces ten trwa stale i prowadzi do powstawania coraz to nowych form odmiennych od przodków, do powstawania nowych gatunków. Gatunek stary może rozwijać się w kilku kierunkach, wśród jego potomków obserwujemy rozchodzenie się cech. W ten sposób z gatunku starego powstaje nieraz kilka gatunków nowych, które współcześni systematycy łączą na podstawie tego pokrewieństwa we wspólne rodzaje lub rodziny. Odmiany i rasy — to rodzące się gatunki. Rozszczepiające się gatunki— to przyszłe rodzaje lub rodziny. Wskutek wymierania form pośrednich proces oddalania się nowopowstałych form postępuje stale naprzód. Klasycznym przykładem posredniego wpływu zmiany otoczenia na powstawanie nowych gatunków, jest zbadany przez Darwina rozwój owadów, zamieszkujących wyspy dawniej połączone z lądem. Okazało się, że wyspiarskie gatunki owadów powstały z gatunków lądowych. Na lądzie posiadanie skrzydeł było cechą korzystną, na wyspach zaś dobrym lotnikom groziło zdmuchnięcie przez wiatr w morze. Posiadanie skrzydeł stawało się więc cechą niebezpieczną — selekcja eliminowała osobniki śmielej latające. Istotnie, na wyspach odległych od lądu znalazł Darwin bezskrzydłe gatunki owadów, niewątpliwie blisko spokrewnione ze skrzydlatymi gatunkami lądowymi i od nich pochodzące.

Przykładów „przystosowania" się zwierząt lub roślin do otoczenia można przytoczyć bardzo wiele: ubarwienie ochronne, naśladownictwo, itp., itp.

Pracując ciągle nad swą genialną koncepcją Darwin sam widział pewne słabe ogniwa swych konstrukcji teoretycznych. Aby umoty-

wować istnienie w świecie zwierzęcym wielu cech nie mających wytłumaczalnego pozytywnego znaczenia w walce o byt (np. piękny ogon pawia, grzywa u samca lwa itp.), wystąpił on z dodatkową teorią doboru płciowego zakładając, że wiele tzw. wtórnych cech płciowych ma związek zarówno z bezpośrednią walką o samicę jak też, że oddziaływują one na pewien zmysł estetyczny drugiej płci.

Teorią stopniowego narastania zmian jakościowych nie da się wytłumaczyć budowy całego szeregu narządów, które mają wyłącznie czynnościowe znaczenie w swej obecnej postaci. I tak np. trudno sobie wyobrazić powstanie pierwszych kręgów szyjnych u ssaków, które funkcjonują jako dość skomplikowany aparat umożliwiający ruchy głowy, drogą stopniowych nieznacznych zmian, gdyż nie miałyby one znaczenia w walce o byt i nie podlegałyby pozytywnej selekcji. Również i sprawa pozornych przystosowań do otoczenia wymaga wciąż gruntownego badania i analizy. Podstawową luką teorii Darwina było to, że przy ówczesnym stanie wiedzy niewiele mógł on powiedzieć o *przyczynach* zmienności organizmów, co jest przecież dla teorii ewolucji zagadnieniem centralnym.

Myśl przewodnią swej hipotezy zapożyczył Darwin z teorii Malthusa, która — wyciągając reakcyjne wnioski socjalne i polityczne — głosiła, że przyrost ludności na kuli ziemskiej odbywa się w tempie szybszym niż przyrost produkcji środków żywnościowych. Błędna teoria Malthusa obciążyła w pewnym stopniu teorię Darwina, który miał słusznosć co do współzawodnictwa w świecie roślin i zwierząt, lecz nie umiał przeciwstawić się stanowczo próbom przeniesienia tych stosunków na społeczeństwo ludzkie.

Po zapoznaniu się z teorią Darwina, Marks i Engels powitali ją jako płodną i rewolucyjną syntezę biologiczną, oponując jednak stanowczo przeciwko jej źródłom w postaci malthusianizmu oraz przeciwko podjętym wówczas próbom przeniesienia na życie społeczne człowieka zasady walki o byt, jako niezłomnego i powszechnego prawa natury.

Genetyka ewolucyjna

Wypełnienie kardynalnych luk w teorii Darwina było w ówczesnych warunkach rzeczą niemożliwą. Tak więc po okresie burzliwego rozwoju i wielkiego rozkwitu ewolucjonizmu, zainteresowanie koncepcjami ewolucyjnymi osłabło. Nauki przyrodnicze gromadziły jak gdyby przez pewien czas materiały potrzebne do dalszego rozwoju koncepcji teoretycznych. W początkach XX wieku przyrodnik holenderski, Hugo de Vries, wystąpił z nową teorią powstawania gatunków, która otrzymała miano *teorii mutacji*. De Vries zaobserwował na pewnych obiektach roślinnych nagłe, skokowe powstawanie nowych gatunków. Mutacje takie prowadzą niewątpliwie do gwałtownej i trwałej przemiany wielu istotnych cech danego gatunku. Tego rodzaju zmian mutacyjnych zaobserwowano jednak w przyrodzie stosunkowo mało. De Vries musiał założyć, iż każdy gatunek przeżywa dłuższy okres spoczynkowy, podczas którego mutacje nie zachodzą, po nim zaś następuje okres gwałtownych, skokowych zmian i nowe gatunki tworzą się niemal z dnia na dzień. Tym ma się tłumaczyć niewielka ilość obserwowanych obecnie w przyrodzie mutantów. Mutacje są chaotyczne i wielokierunkowe, o ich utrzymaniu się decyduje w dalszym ciągu walka o byt i dobór naturalny.

Wiek XX przyniósł gwałtowny rozwój dwu dziedzin wiedzy biologicznej posiadających pierwszorzędne znaczenie dla wyjaśnienia mechanizmu powstawania gatunków, a mianowicie: genetyki (nauki o dziedziczności) i paleontologii (nauki o organizmach wymarłych).

Ponowne odkrycie praw dziedziczności G. Mendla, sformułowanych i zapomnianych w drugiej połowie XIX wieku, prace T. Morgana i jego szkoły nad problemami dziedziczenia — rzuciły nowe światło na problemy zmienności i dziedziczności.

Morgan i jego uczniowie twierdzili, iż siedliskiem dziedzicznych cech organizmów są pewne twory w jądrach komórek rozrodczych, zwane *chromozomami*. Fizycznym odpowiednikiem poszczególnych cech są zawiązki zwane *genami*, rozmieszczone w chromozomach w sposób prawidłowy. Dziedziczenie wszystkich cech organizmów odbywa się według ściśle określonych praw, a zmienność organizmów uzależniona jest od różnych kombinacji genów. Odkrycia Morgana powołały do życia kierunek w genetyce, polegający na zbyt mechanistycznym i uproszczonym traktowaniu zjawisk dziedziczności i zmienności. Kierunkowi temu przeciwstawili się w pierwszym rzędzie badacze radzieccy, m. innymi Miczurin i Łysienko. Operując ogromnym materiałem doświadczalnym, zdobytym w praktyce ukształtowania nowych form roślin uprawnych, wykazali oni, że prawa Mendla i Morgana mają zastosowanie ograniczone i nie tłumaczą zjawiska dziedziczności bez reszty. Powstał nowy kierunek — *genetyki ewolucyjnej*, który stara się pogodzić wyniki prac dawnej szkoły genetyków z praktyką i ostatnimi zdobyczami wiedzy. Nie można uważać organizmu za mozaikę cech, z których każdej odpowiada pojedyńczy gen. Zespół genów decyduje w zna-

cznym, lecz nie wyłącznym stopniu o budowie i wyglądzie organizmu; oprócz genów na zmienność mają wpływ również i inne składniki komórek rozrodczych. Przy rozmnażaniu się płciowym zachodzą wprawdzie możliwości odpowiedniego przekombinowania zespołów genów rodziców, co jest jednym ze źródeł zmienności. Nadto jednak jest rzeczą wielce prawdopodobną, iż same geny ulegają przemianom, a być może, i pewnej ewolucji. Udało się spowodować zmienność organizmów i wywołać sztuczne mutacje działając na komórki rozrodcze takimi np. czynnikami, jak promienie Roentgena.

Genetyka współczesna coraz głębiej wchodzi w zagadnienia zmienności i dziedziczności, z czego niewątpliwie wynikną poważne konsekwencje dla teorii powstawania gatunków.

Paleontologia

Rozwój paleontologii pozwolił nie tylko ustalić szeregi rozwojowe i stosunki pokrewieństwa wielu grup systematycznych roślin i zwierząt, lecz przyczynił się również do odkrycia szeregu podstawowych praw, którym rozwój ten podlega. Coraz wyraźniej zarysowuje się związek pomiędzy procesem powstawania nowych gatunków a powolnymi lub gwałtownymi zmianami oblicza Ziemi. Szybkość procesu ewolucyjnego w różnych środowiskach (np. w głębinach mórz i na zmieniającej się powierzchni lądów) jest bardzo rozmaita.

Z dziejów organizmów wymarłych wyraźnie można odczytać prawo nieodwracalności rozwoju, w myśl którego organizmy, jakie rozwinęły się i wyspecjalizowały w jednym kierunku (np. olbrzymie gady mezozoiczne), nie mogą przy niekorzystnej dla nich zmianie warunków bytowania powrócić do punktu wyjściowego i pójść w innym kierunku rozwojowym. Skazane są one na zagładę i ustępują miejsca organizmom mniej wyspecjalizowanym, lecz kryjącym w sobie wielokierunkowe, nierozwinięte jeszcze możliwości rozwoju.

Zwraca uwagę pewna kierunkowość rozwoju grup pokrewnych, które tworzą jakby szeregi równoległe. Świadczyłoby to o wielkim znaczeniu wyjściowym zespołu genów, które określają niejako możliwości rozwojowe danej grupy i decydują o kierunku specjalizacji, w pewnym stopniu niezależnie od środowiska.

Mechanika ewolucji

Nie możemy jeszcze przy obecnym poziomie wiedzy dać wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, jak działa mechanizm powstawania nowych gatunków. Należy sądzić, że wielkie znaczenie mają mutacje genów, gdyż wnoszą one nowe cechy, w przeciwieństwie do mutacji, spowodowanych li tylko przez przegrupowanie poszczególnych genów. Mniejsze znaczenie mają mutacje, które dotyczą całego zespołu genów naraz — są one zresztą rzadkie. Niewątpliwie pewna ilość gatunków powstawać może wskutek krzyżowania się różnych gatunków zwierząt. Stwierdzono, iż pewne cechy pojawiają się w trakcie rozwoju zarodkowego, co odbija się również na budowie organizmu dojrzałego. Nie jest wykluczony wpływ pewnych warunków zewnętrznych na plazmę zarodkową i zespoły genów. Być może, struktura genów i plazmy zarodowej kryje w sobie możliwości takich przemian chemicznych i fizycznych, które ujawniają się na zewnątrz w postaci różnych cech organizmów, będących skutkiem i odbiciem tych zmian.

Organizmy o nowych cechach, powstałych wskutek jednej lub kilku z wymienionych przyczyn, prawdopodobnie najczęściej wskutek mutacji genowych, stają się materiałem, na który działa dobór naturalny. Mechanizm działania tego doboru wyobrażamy sobie obecnie mniej więcej tak jak Darwin. Można dziś dyskutować na temat znaczenia tych czy innych cech ocenianych dawniej jako przystosowanie organizmu do środowiska, na temat różnych form walki o byt oraz istnienia tej walki wśród osobników należących do jednego gatunku. Przyjąć jednak należy, że ta część działającego w przyrodzie wielkiego mechanizmu gatunkotwórczego została przez Darwina w ogólnych zarysach trafnie podpatrzona.

Nie łatwo jest pogodzić się z faktem, że na ciekawe pytanie co do całokształtu szczegółowego mechanizmu powstawania nowych gatunków, nauka nie może jeszcze dać stanowczej i wyczerpującej odpowiedzi. Jesteśmy jednak o wiele bliżsi znalezienia tej odpowiedzi niż ludzie żyjący w czasach Darwina. Potężny rozwój fizyki i chemii operujących zupełnie nowymi narzędziami i metodami badawczymi, rozkwit genetyki ewolucyjnej, zarówno teorytycznej jak i praktycznej, tworzącej obecnie do użytku człowieka nowe odmiany i gatunki roślin i zwierząt, powstanie nowej nauki, zwanej ewolucjonizmem — zapowiadają nadejście chwili, kiedy mechanizm ewolucji stanie się dla nas co najmniej tak samo jasny, jak fakt historycznego, ewolucyjnego rozwoju świata organicznego.

Mjr JULIAN LIDER

O MATERIALNOŚCI ŚWIATA

W poprzednich artykułach staraliśmy się pokazać, na czym polega dialektyczna metoda badania zjawisk otaczającego nas świata, jak należy podchodzić do tych zjawisk. Nie zajmowaliśmy się jednakże wytłumaczeniem ich, nie mówiliśmy, na czym one polegają.

Podczas gdy dialektyka umożliwia nam właściwe podejście do zjawisk przyrody, materializm filozoficzny odpowiada na pytanie: na czym polegają wszystkie zjawiska na świecie? Co jest ich istotą?

Pytanie to oddawna dręczyło filozofów i nie tylko filozofów. Każdy uczony, który stykał się ze zjawiskami świata zewnętrznego, starał się dociec, co leży u ich podstaw. Różni filozofowie i uczeni udzielali na to pytanie różnych odpowiedzi, ale wszystkie stworzone przez nich teorie dadzą się podzielić na dwie wielkie grupy — na teorie materialistyczne i idealistyczne. Pierwsze wychodziły z założenia, że wszystkie zjawiska na świecie są zjawiskami czysto materialnymi i poznawalnymi, drugie zaś stwierdzały, że świat jest wcieleniem „ducha", „idei" lub też, że jest w ogóle niepoznawalny.

Aby zrozumieć dokładnie różnicę dzielącą obie te grupy teorii, musimy przede wszystkim omówić samo pojęcie materii. Co to znaczy „materia"?

Filozoficzne pojęcie materii

Zastanówmy się nad tym, jakie są wspólne cechy różnych przedmiotów czy też zjawisk otaczającego nas świata. Dla przykładu możemy rozpatrzeć którekolwiek z nich — stół, księżyc, fale elektromagnetyczne.

Mają one tak różnorodną budowę i tak różnorodne właściwości, że na pierwszy rzut oka nie znajdujemy między nimi prawie nic wspólnego. Jednakże pierwsze wrażenie może nas w tym wypadku wprowadzić w błąd. Jest bowiem coś takiego, co łączy wszystkie te przedmioty. Mają one wspólne cechy, dzięki którym są różnymi formami materii.

Przede wszystkim posiadają tę wspólną właściwość, że mogą być dla nas *źródłem różnych wrażeń*: możemy dotknąć stołu, posłuchać fal elektromagnetycznych, przekształconych w dźwięk w głośniku radiowym, możemy zobaczyć księżyc. W naszej świadomości powstają obrazy tych przedmiotów, sądy o nich, powstaje jak gdyby ich odbicie, fotografia — oczywiście, mniej lub więcej dokładna.

Ale przedmioty te istnieją niezależnie od tego czy doznajemy od nich pewnych wrażeń czy też nie. Księżyc istnieje i porusza się wokół ziemi, niezależnie od tego czy patrzy nań jakaś zakochana para, a fale elektromagnetyczne przebiegają przestrzeń, niezależnie od tego czy słuchamy ich w danej chwili. Wszystkie te zjawiska istnieją *niezależnie od naszej świadomości*, niezależnie od tego czy patrzymy na nie, słuchamy ich lub dotykamy, niezależnie od tego czy mózg nasz rejestruje ich istnienie, czy też nie.

Widzimy więc, że wszystkie otaczające nasze „ja" przedmioty posiadają tę wspólną właściwość, że istnieją niezależnie od naszej świadomości i że mogą być źródłem naszych wrażeń.

I właśnie to wszystko, *co istnieje niezależnie od naszej świadomości i co może być źródłem naszych wrażeń*, filozofowie - materialiści nazywają *materią*. Tak więc każdy przedmiot, każde zjawisko, które istnieje obiektywnie (tzn. niezależnie od tego czy ogarniamy je naszymi zmysłami, czy o nim myślimy, czy je znamy), jest jakąś formą materii. Nie są np. formami materii wytwory wyobraźni i umysłu ludzkiego, zarówno wyimaginowane postacie, jak np. bogowie greccy, jak i stworzone przez człowieka pojęcia (miłość, dobro itd.).

Materia — w filozoficznym pojęciu — oznacza obiektywną rzeczywistość, którą człowiek może dostrzegać za pomocą swych zmysłów, rzeczywistość, która odbija się w świadomości ludzkiej, którą nasze wrażenia kopiują, fotogra-

fują, a która istnieje niezależnie od tych wrażeń, niezależnie od świadomości.

Takie pojęcie materii jest — rzecz jasna — znacznie szersze od pojęcia, którym operujemy w naukach przyrodniczych, a szczególnie w fizyce.

Fizyczne pojęcie materii

„Materia" w pojęciu fizycznym oznacza zazwyczaj substancję, z której zbudowane są wszystkie ciała. Tak np. cząstkami materii są atomy, protony, elektrony, które wchodzą w skład wszystkich ciał. Kiedy mówiono, że wszystkie ciała są materialne, rozumiano przez to, że są one zbudowane z cząsteczek materii, posiadających określony kształt, masę i objętość.

Rzecz jasna, poglądy na to, jaka jest struktura materii, z czego się składa materia, jak wygląda, jakie są jej właściwości — zmieniały się w ciągu wieków wraz z rozwojem nauki. Poglądy na budowę materii przeszły długą ewolucję od starożytnych filozofów greckich do nauki dzisiejszej. Kiedyś sądzono, że wszystkie ciała składają się bądź z ognia, bądź z wody, bądź z powietrza czy ziemi, bądź też z kombinacji wszystkich tych ciał. Później rozwinęła się nauka o atomistycznej budowie materii, nauka, która wychodziła z założenia, że wszystkie ciała składają się z niepodzielnych atomów, posiadających określoną masę i objętość. Wreszcie współczesna fizyka dokonała rewolucji w poglądach na budowę materii dowodząc, że atom posiada bardzo skomplikowaną strukturę. Krótko mówiąc: poglądy nauki na budowę, na strukturę materii zmieniły się w sposób zasadniczy.

Historia poglądów na budowę materii będzie tematem oddzielnego artykułu, w tym zaś miejscu chcieliśmy jedynie przypomnieć, że w historii nauki poglądy na strukturę materii— w jej znaczeniu fizycznym — niejednokrotnie się zmieniały.

Inaczej ma się rzecz z filozoficznym pojęciem materii. Nie zależy ono w najmniejszym stopniu od poglądów na budowę materii. Mówiąc bowiem prostym językiem — od materii w pojęciu filozoficznym żąda się tylko tego, by istniała ona, i to istniała niezależnie od naszej świadomości. Wszystko, co posiada te własności, co odpowiada tym warunkom — jest formą materii. Niezależnie od tego czy księżyc składa się z niepodzielnych atomów, czy też z atomów o bardzo skomplikowanej strukturze wewnętrznej — pozostaje on formą materii w pojęciu filozoficznym przez sam fakt swojego istnienia, niezależnego od naszej świadomości.

Po wyjaśnieniu, na czym polega filozoficzne i fizyczne pojęcie materii, możemy przejść do omówienia tez materializmu odnośnie istoty wszystkich zjawisk.

Świat jest z natury swej materialny

Co jest więc istotą wszystkich zjawisk na świecie?

Rozwój nauki dowiódł, że bez wątpienia świat jest z istoty swojej materialny. Wszystkie najróżnorodniejsze zjawiska w przyrodzie — są to różne formy materii znajdującej się w ciągłym ruchu. Atom, komórka żywego organizmu, człowiek, kula ziemska, słońce — wszystko to są różne formy materii. Materia jest wieczna i nieskończona, nie znika bez śladu i nie może też powstać z niczego — może tylko przekształcić się z jednej formy w drugą.

Prawa, które rządzą światem, które rządzą rozwojem wszystkich zjawisk — są to prawa rządzące rozwojem materii. Wszystkie zjawiska i przedmioty znajdują się w bezustannym ruchu, w ciągłej zmianie i rozwoju — ponieważ materia znajduje się w ciągłym ruchu, zmianie i rozwoju. Dla wytłumaczenia ruchu ziemi lub innych ciał niebieskich astronomowie nie muszą uciekać się do czynników niematerialnych, duchowych. Gwiazdy i planety poruszają się zgodnie z prawami rządzącymi ruchem ciał materialnych — prawem przyciągania i odpychania, prawami ruchu przyśpieszonego, prawami mechaniki i magnetyzmu. Rośliny, zwierzęta, ludzie żyją i rozwijają się zgodnie z prawami biologii i botaniki, z prawami, które tłumaczą wszystkie zjawiska za pomocą czynników materialnych.

Minęły już czasy, kiedy takie zjawiska, jak grom czy błyskawica, przypisywano jakimś istotom wyższym, które w gniewie ciskały je na ziemię. Na podstawie czysto naukowych doświadczeń możemy zjawiska te wytłumaczyć li tylko przy pomocy praw fizycznych, przy pomocy praw, rządzących materią.

Minęły już czasy, kiedy kapłani egipscy zaklęciami „sprowadzali" zaćmienie słońca lub błogosławione deszcze — zjawiska te dały się wytłumaczyć przy pomocy praw naukowych, rządzących przyrodą i obchodzą się doskonale bez wszelkiej siły wyższej.

„Światopogląd materialistyczny — jest to po prostu pojmowanie przyrody taką, jaką ona jest, bez wszelkich ubocznych dodatków" napisał jeden z twórców tego światopoglądu, Fryderyk Engels.

Zgodnie z tym światopoglądem dla wytłumaczenia zjawisk przyrody nie musimy wymyślać żadnych niematerialnych sił, znajdujących się poza obrębem świata i kierujących nim wg swojej woli. Nie musimy też przypisywać przed-

miotom i zjawiskom żadnych tajemniczych, niezbadanych właściwości. Po prostu musimy badać czysto materialne związki, stosunki wzajemne, oddziaływanie między zjawiskami i przedmiotami, i na podstawie konkretnych badań, na podstawie doświadczeń poznawać prawa rządzące tymi zjawiskami. Nie musimy wymyślać tych praw, lecz winniśmy odkrywać je w przyrodzie.

Poszczególne dziedziny przyrodoznawstwa — geologia, mineralogia, biologia, chemia, fizyka — zajmują się badaniem poszczególnych dziedzin zjawisk, poszczególnych rodzajów materii — i wykrywają prawa rządzące materią na różnych stopniach rozwoju. Jednocześnie zaś na podstawie badań nad poszczególnymi dziedzinami zjawisk materialnych nauka wykryła ogólne prawa rozwoju przyrody — prawa dialektyki, a więc prawa o wszechzwiązku wszystkich zjawisk, o ciągłym ich ruchu i rozwoju, o jedności i walce przeciwieństw, o przechodzeniu nieznacznych zmian ilościowych w zasadnicze zmiany jakościowe. Wszystkie te prawa — prawa dialektyki — rządzą ciałami materialnymi, rządzą przyrodą jako całością i każdym poszczególnym zjawiskiem.

W przeciwieństwie do filozofów - materialistów, idealiści różnych kierunków miast objaśniać przyrodę za pomocą praw rządzących materią, wynajdywali tajemne, ukryte, niematerialne siły, tkwiące poza przyrodą lub w przyrodzie, starali się przedstawić świat jako wcielenie jakiejś idei lub ducha. Zamiast wykrywać przy pomocy doświadczeń prawa rządzące materią, prawa rządzące przyrodą — filozofowie-idealiści usiłowali drogą spekulacji myślowych wyimaginować nieistniejące, nierzeczywiste związki pomiędzy zjawiskami.

Materialiści zaś uznają tylko te prawa, które wykrywa nauką i które potwierdza codzienna praktyka społeczności ludzkiej. A nauka co dzień i na każdym kroku potwierdza słuszność światopoglądu materialistycznego, którego jedną z naczelnych tez jest teza o materialności świata.

Jak sobię filozofowie-idealiści wyobrażają świat

W przeciwieństwie do filozofów - materialistów, którzy na podstawie danych naukowych stwierdzili, że świat jest z natury materialny, że różne zjawiska i przedmioty są różnymi formami materii — większość filozofów - idealistów uważała, że świat materialny w rzeczywistości wcale nie istnieje. Dla uświadomienia sobie, na czym polega ten pogląd, przytoczymy tu myśli jednego z twórców tzw. subiektywnego idealizmu, biskupa Berkeley'a, angielskiego filozofa XVIII w.

Berkeley uważał, że przedmioty nie istnieją w rzeczywistości, lecz jedynie w naszej świadomości, w naszej wyobraźni. Tak np. stół istnieje tylko wtedy, gdy my go dostrzegamy (lub gdy dostrzega go jakaś niematerialna istota, znajdująca się poza światem).

Berkeley tak powiada: „Rzecz dziwna — ludzie sądzą zazwyczaj, że domy, góry, rzeki... posiadają swój byt, przyrodzony lub realny, niezależnie od tego czy dostrzegają je nasze zmysły".

W ogóle każdy przedmiot — to tylko zlepek, kompleks wrażeń, tworzących się w naszej świadomości. Tak np. kombinacja wrażeń czegoś białego, wilgotnego, miękkiego itp. daje w sumie obraz śniegu, który istnieje jedynie w naszej wyobraźni, a nie w rzeczywistości. „Istnieć — to znaczy być odczuwanym" — oto naczelna maksyma Berkeley'a. Cały świat jest tylko tworem naszej wyobraźni, a w rzeczywistości nie ma materii, nie ma niczego, co istniałoby obiektywnie, niezależnie od poznającego umysłu, niezależnie od naszej lub jakiejkolwiek innej świadomości.

Poglądy filozofów - idealistów na stosunek między materią a świadomością ludzką omówimy dokładniej w następnym artykule, poświęconym całkowicie temu zagadnieniu. Tymczasem — na przykładzie poglądów Berkeley'a — możemy już zrozumieć, do jakich niedorzecznych wniosków dojść musieli ludzie zamykający oczy na rzeczywistość. Zamiast przyjmować świat takim, jaki jest, zamiast badać prawa rządzące przyrodą, filozofowie - idealiści bądź to tłumaczyli zjawiska świata za pomocą sił nadprzyrodzonych, bądź też zaprzeczali w ogóle istnieniu świata.

Rzecz jasna, zarówno zdrowy rozsądek jak i codzienna praktyczna działalność całego społeczeństwa i każdej jednostki wykazuja całą niedorzeczność podobnych „teorii". Nie wytrzymują też one żadnej krytyki naukowej. Wystarczy filozofowi głoszącemu podobne teorie zadać pytanie: czy przyroda istniała wówczas, gdy jeszcze człowieka nie było? Przecież — zdaniem wielu filozofów - idealistów — istnieć ona może tylko w świadomości ludzkiej!

Rzecz jasna,we wszystko można wierzyć — trudno jest walczyć z wiarą przy pomocy argumentów naukowych — można też wymyślać dowolne teorie, zaprzeczające materialności, obiektywnemu istnieniu świata — ale w zetknięciu z nauką, w zetknięciu z doświadczeniem i praktyką żadna idealistyczna teoria nie wytrzymuje krytyki.

Materializm i idealizm

W związku z zagadnieniem materialności świata zarysowały się więc — jak widzimy — dwa diametralnie różne poglądy, dwie ideologie, dwa obozy: jeden — filozofów-materialistów, drugi filozofów-idealistów.

Idealiści zajmują stanowisko całkowicie sprzeczne z poglądami nauki współczesnej. Uważają oni, że świat istnieje tylko w naszej wyobraźni, bądź też jest wcieleniem ducha, idei, istniejącej gdzieś poza światem. Idea ta względnie duch przybrała postać materialną lub też stworzyła świat materialny, który po zakończeniu swego istnienia znów przekształci się w ducha albo zniknie bez śladu.

Materialiści uważają, że świat jest w istocie swej materialny, że wszystkie zjawiska na świecie są różnymi formami znajdującej się w ciągłym ruchu materii i że można wytłumaczyć je przy pomocy praw, rządzących ciałami materialnymi.

Różnice między dwoma obozami filozofów nie sprowadzają się tylko do powyższego zagadnienia. Istnieją również zasadnicze różnice w poglądach na wzajemny stosunek między materią a świadomością i w poglądach na to czy otaczający nas świat jest poznawalny, czy też nie. Zagadnienia te omówimy w następnych artykułach.

SEWERYN ŻURAWICKI

MANUFAKTURA

Kapitalizm stanowi czwartą z kolei, a jednocześnie najbardziej rozwiniętą formację społeczno-gospodarczą, która opiera się na wyzysku jednej klasy przez drugą. W ustroju kapitalistycznym środki produkcji znajdują się w rękach stosunkowo niewielkiej liczebnie klasy kapitalistów, bezpośredni zaś wytwórca, wyzuty z posiadanych ongiś środków wytwórczych, musi sprzedawać swą siłę roboczą, a więc zdolność do pracy, do wytwarzania dóbr materialnych, które zaspokajają ludzkie potrzeby. W tych warunkach bezpośredni wytwórca spada do roli najemnego robotnika.

W odróżnieniu od robotnika lub chłopa pańszczyźnianego, którzy pozostawali w osobistej zależności od swego pana (właściciela niewolników albo feudała), robotnik najemny jest formalnie wolny i może całkowicie rozporządzać swoją osobą. Pozostaje „tylko" w gospodarczej zależności od kapitalisty (którego może sobie zresztą dowolnie wybierać). O jego materialnej zależności decyduje „tylko" przymus ekonomiczny. Walka o zaspokojenie minimalnych choćby potrzeb materialnych zmusza więc robotnika do sprzedaży swej zdolności do pracy w zamian za środki, które pozwolą wieść marną egzystencję jemu i jego rodzinie.

Zasadniczą cechą formacji kapitalistycznej jest produkcja towarowa, produkcja dla rynku i zjawisko nie mające precedensu w formacjach poprzednich — siła robocza staje się również towarem. Zarówno w okresie niewolnictwa jak i feudalizmu siła robocza niewolnika czy chłopa pańszczyźnianego nie była towarem. W okresie niewolnictwa towarem był sam niewolnik, a w dobie feudalizmu istniał, oparty na sile, stosunek zależności chłopa od pana feudalnego. Dopiero w dobie kapitalizmu robotnik, jedyny dostawca najemnej siły roboczej, występuje formalnie jako człowiek wolny, którego przymus gospodarczy zmusza wszakże do sprzedawania jedynego towaru, jaki posiada — własnej siły roboczej.

Gospodarka drobnotowarowa

Wiemy, że formacja kapitalistyczna powstaje w łonie schodzącej z areny dziejowej formacji feudalnej. Już w średniowieczu w miastach włoskich i zachodnio-europejskich rozwija się gospodarka drobnotowarowa, która rodzi nieuchronnie kapitalizm.

Typowym przedstawicielem prostej, drobnej gospodarki towarowej jest średniowieczny rzemieślnik. W pewnej mierze cechy gospodarki drobnotowarowej posiada również gospodarka chłopska, która zatraca częściowo charakter gospodarki naturalnej.

Podstawą gospodarki drobnotowarowej jest społeczny podział pracy: każdy producent, rzemieślnik czy też chłop produkuje określoną ilość towarów, albo też jeden tylko towar dla sprzedaży na rynku. W zamian kupuje inne, niezbędne mu towary, wytwarzane przez podobnych producentów. W ten sposób między poszczególnymi producentami istnieje ścisłe powiązanie: wszyscy oni, nie zdając sobie sprawy z tego, pracują na siebie. Praca ich posiada zatem charakter społeczny. Z drugiej strony praca ta opiera się na prywatnej własności środków produkcji, którymi są: prymitywny warsztat rzemieślniczy, drobne gospodarstwo rolne itp. Każdy z producentów pracuje wskutek tego bez żadnego planu, nie zdając sobie sprawy z istotnych potrzeb rynku — praca jego nosi zatem charakter indywidualny.

Zasadnicza sprzeczność, jaka istnieje w gospodarce drobnotowarowej między społecznym a indywidualnym charakterem pracy, rodzi anarchię w produkcji i nieustanną konkurencję między producentami. Jedni z nich zostają zrujnowani, tracą swój warsztat pracy, inni zaś — na odwrót — bogacą się, rozszerzają swój warsztat, stają się kapitalistami.

W miarę rozszerzania się rynku wzrasta siła gospodarcza i znaczenie warstwy, która specjalnie zajmuje się handlem. Kupiec-pośrednik staje się dla drobnego wytwórcy niezbędny. Kupiec dokonuje zazwyczaj zamówień na

odległe rynki i płaci z początku dobre ceny. Drobny producent niemal niepostrzeżenie popada z biegiem czasu w coraz większą zależność materialną od kupca. Stosunki ulegają zmianie. Coraz częściej kupiec zaczyna dostarczać producentowi surowców i zwolna przeobraża wolnego dotąd wytwórcę w swego chałupnika. Wpływy kupieckie przenikają również do organizacji cechowych naruszając ich spoistość. Epoka kapitalizmu handlowego jest równocześnie epoką rozkwitu monarchii absolutnej w Europie. Monarchia absolutna, popierana przez kapitał handlowy, usuwa resztki partykularyzmu, rozbicia dzielnicowego. Wraz ze wzrostem wymiany rośnie również pogoń za coraz to większym zyskiem. W okresie takiej pogoni za zyskiem i coraz to nowymi rynkami zbytu dokonują się wielkie odkrycia geograficzne i postęp w technice nawigacyjnej. Siły wytwórcze rosną, a wynalezienie papieru i druku staje się nową dźwignią kolosalnego postępu.

Rola organizatora produkcji przechodzi stopniowo na kupca. Coraz częściej spotykamy się ze zjawiskiem, że bezpośredni wytwórca przekształca się w zwykłego wykonawcę zamówień kupieckich..

Manufaktura

W miastach średniowiecznych coraz bardziej zwiększa się liczba czeladników, którym przepisy cechowe uniemożliwiają wyzwolenie się na majstrów. Korzysta z tego kupiec i zakłada własne wytwórnie, własne warsztaty rękodzielnicze, tzw. manufaktury.

W warsztatach rękodzielniczych zarówno surowiec jak i narzędzia nie stanowią już własności wykonującego pracę rzemieślnika.

Rękodzielnie, czyli manufaktury wyrastają w upartej walce z cechami. Stanowią one etap przejściowy pomiędzy przemysłem domowym i fabrycznym. Manufaktura — to przedsiębiorstwo, w którym większa ilość pracowników wykonuje pracę pod nadzorem i kierownictwem przedsiębiorcy - kupca. Przedsiębiorstwa te zakładano najczęściej tam, gdzie nie istniały przywileje cechowe, a więc na przedmieściach. Manufaktury cieszyły się dużym poparciem monarchów absolutnych, dla których były źródłem pokaźnych dochodów fiskalnych. Toteż w walce z manufakturami cechy muszą ulec. Często zresztą wśród zamożniejszych majstrów cechowych pojawiają się tendencje do przekształcenia swego warsztatu rzemieślniczego w manufakturę.

W początkowym stadium pracy rękodzielniczej robotnicy zatrudnieni w manufakturach wykonują tę samą robotę, co dawniej. Jednakże w miarę swego rozwoju manufaktury prowadzą do wyższej formy pracy ręcznej, do nowego, rękodzielniczego sposobu wytwarzania. Z biegiem czasu następuje podział pracy na poszczególne operacje cząstkowe. Obok prostej współpracy, która wynika z nagromadzenia znacznej liczby pracowników w jednym miejscu (co już daje przedsiębiorcy olbrzymie korzyści w zakresie wydajności pracy), pojawia się współpraca złożona. Rozwój ten dokonuje się w dwojaki sposób. Po pierwsze — przedsiębiorca powierza zazwyczaj daną robotę cząstkową pracownikowi, który najlepiej potrafi ją wykonać. Jeśli np. uprzednio każdy z zatrudnionych rzemieślników tego samego zawodu dokonywał, powiedzmy, 20 operacji, które składały się na całość procesu wytwórczego, to obecnie— przy nowym podziale pracy — każdy z tych rzemieślników wykonuje inną operację cząstkową, tak że wytwór pracy jest już wynikiem zbiorowego wysiłku 20 rzemieślników. Weźmy jako przykład produkcję ławek szkolnych. Jeśli przedtem jeden stolarz wykonywał całą ławkę, to obecnie, w manufakturze, przy nowym rękodzielniczym sposobie wytwarzania podział procesu produkcyjnego na operacje cząstkowe prowadzi do tego, że jeden stolarz robi wyłącznie pulpity, drugi — same tylko oparcia, trzeci — siedzenia, inny wreszcie montuje tylko poszczególne części itp. Przy takim podziale pracy szereg operacji cząstkowych, dokonywanych pierwotnie przez jednego rzemieślnika, rozpada się na pojedyncze operacje, coraz drobniejsze i prostsze, wykonywane przez najzręczniejszych w danej dziedzinie robotników. Druga forma współpracy w manufakturze sprowadza się do tego, że w warsztacie rękodzielniczym pracuje kilku rzemieślników różnych zawodów. Tak np. w fabrykacji powozów biorą udział: stolarz ślusarz, kołodziej, rymarz, lakiernik, szklarz itd. Przedsiębiorca przenosi więc na teren manufaktury podział pracy, który dotychczas istniał jedynie między poszczególnymi warsztatami rzemieślniczymi. W ten sposób manufaktura łączy w jednym miejscu poszczególne elementy, niezbędne do produkcji danego towaru.

Rozwój manufaktury

Przemysł rękodzielniczy opiera się początkowo na drobnej produkcji. Jego podstawą jest praca ręczna. Jednakże dzięki wprowadzeniu formy współpracy wielu jednostek w produkcji, która polega na rozbiciu procesu wytwórczego na operacje cząstkowe, rozwija się znacznie postęp techniczny. Organizatorem

i właścicielem manufaktury jest z reguły kupiec, który zajmuje się zarówno hurtowym zakupem surowców jak i hurtowym zbytem wytworzonych produktów. W tego rodzaju warsztatach rękodzielniczych wolni dotychczas rzemieślnicy spadają siłą rzeczy do roli najemnych robotników. Podział procesu wytwórczego na poszczególne operacje cząstkowe powoduje pewne zautomatyzowanie pracy. Dawniej rzemieślnik, wykonując daną pracę, musiał ją przedtem zaplanować i odtworzyć w umyśle jej całokształt. W warunkach manufaktury praca jego zostaje sprowadzona do czynności, która go nuży i nie interesuje, czynności, wykonywanej niemal mechanicznie. Tak więc spotykamy w manufakturze nowoczesny podział na pracę fizyczną i umysłową. Dzięki podziałowi na operacje cząstkowe powstaje jednocześnie możliwość zastąpienia stereotypowej pracy ręcznej pracą maszynową. Maszyna nie mogła mieć szerszego zastosowania tak długo, dopóki praca złożona wymagała inwencji pracownika; teraz zaś, gdy droga do mechanizacji stanęła otworem, pojawiają się w konsekwencji maszyny: tkacka, drukarska i wiele innych. Otwiera się droga do wielkiego przemysłu maszynowego.

Na rozwój przedsiębiorstw rękodzielniczych wpłynęła też w dużym stopniu tzw. rewolucja cen, która odbyła się w XVI i XVII stuleciu. W tym okresie ceny towarów gwałtownie wzrosły, co odegrało doniosłą rolę w życiu gospodarczym Europy.

Wielkie odkrycia geograficzne dały nowe źródła cennych surowców — złota i srebra. Praca niewolnicza na nowoodkrytych terenach Ameryki, wobec obfitości żył kruszcowych, dostarczała tych szlachetnych metali niemal za bezcen.

Nie mogło to, oczywiście, pozostać bez wpływu na ceny towarów. Spadek wartości złota i srebra, będących na rynku miernikiem cen, musiał, rzecz jasna, spowodować gwałtowny wzrost cen wszystkich innych towarów.

Ten wzrost cen rozpoczął się w połowie XVI wieku, nie przechodził jednak równomiernie we wszystkich krajach.

Na skutek tak gwałtownego wzrostu cen straty ponieśli w pierwszym rzędzie bezpośredni producenci, którzy pobierali płacę w pieniądzach oraz pobierający czynsze pieniężne panowie feudalni.

Natomiast zyski z wytworzonego stanu rzeczy ciągnęli kupcy, którzy w krótkim czasie zdobyli hegemonię gospodarczą.

Historyczny początek okresu manufaktury przypada dla Anglii i Holandii na wiek XV i XVI, dla innych zaś krajów — przeważnie na wiek XVIII.

Produkcja warsztatów rękodzielniczych jest masowa. Wskutek tego przedsiębiorca traci orientację w popycie i produkując na oślep potęguje anarchię na rynku. Równocześnie manufaktury powodują z jednej strony gwałtowny rozwój sił wytwórczych, z drugiej zaś — stają się źródłem nowej, udoskonalonej formy eksploatacji człowieka przez człowieka. Różnica pomiędzy wyzyskiem pracy najemnej a wyzyskiem niewolnika czy też chłopa pańszczyźnianego jest natury czysto formalnej.

Cechą charakterystyczną okresu przemysłu rękodzielniczego jest scalenie się w znacznym stopniu manufaktury z chałupnictwem. Manufaktura, unicestwiając miejskie rzemiosło i miejski przemysł domowy w jednej dziedzinie i w jednym miejscu, stwarza je częstokroć sama w innych formach i w innym miejscu (np. wówczas, gdy jest to jej potrzebne dla obróbki surowca). W rezultacie wytwarza się w dobie manufaktury grupa nowych posiadaczy ziemskich, dla których uprawa roli jest tylko zajęciem pobocznym, a głównym zaś — produkowanie surowców, których odbiorcami są manufaktury i poszczególni kupcy.

W okresie przemysłu rękodzielniczego zależność siły roboczej od kapitalisty przybiera rozmaite formy i odcienie. Jednakże nie możemy jeszcze określić pracowników manufaktur mianem proletariatu, w ścisłym tego słowa znaczeniu, albowiem ta nowa klasa znajduje się dopiero w stadium powstawania.

Okres manufaktury wprowadza hierarchię pracy: pojawia się praca niewykwalifikowanego, mało wykwalifikowanego i wykwalifikowanego pracownika, przy czym istnieje równocześnie wiele stopni przejściowych.

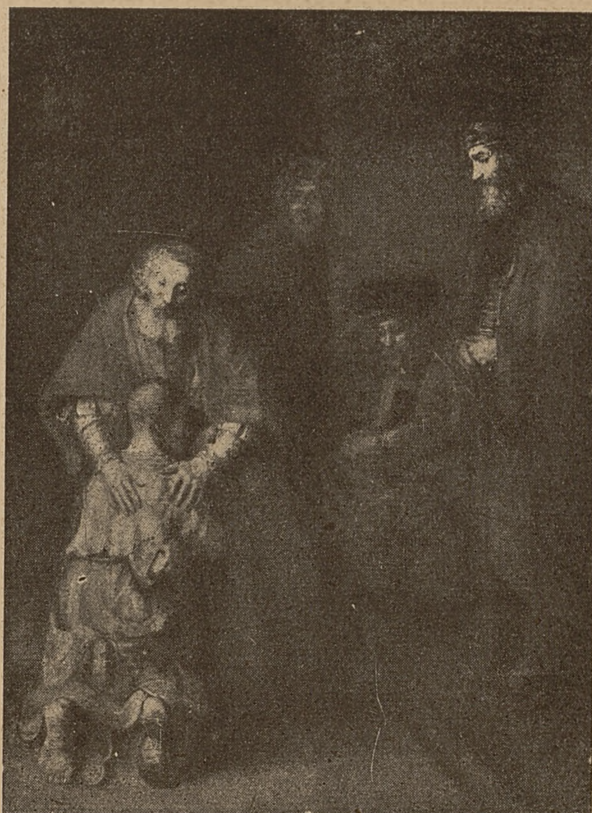
Jak widzimy, komplikowanie się życia gospodarczego nie usuwa bynajmniej istniejących sprzeczności klasowych, lecz wręcz odwrotnie — coraz bardziej je pogłębia.

Manufaktury stanowią pośrednie ogniwo pomiędzy gospodarką drobnotowarową a wielkim przemysłem fabrycznym.

SZTUKI PLASTYCZNE

MALARSTWO HOLENDERSKIE XVII WIEKU

Wiek XVII — okres wzmocnienia politycznej i gospodarczej potęgi Holandii — przyniósł wspaniały rozkwit malarstwa, które zajmuje z wielu względów zupełnie odrębną pozycję w sztuce europejskiej. Malarstwo holenderskie XVII stulecia nie da się podciągnąć pod ogólną nazwę sztuki barokowej, omawianej i charakteryzowanej w naszych poprzednich przeglądach. W przeciwieństwie bowiem do tak typowych cech baroku, jak wspaniała teatralność kompozycji, pompa i przepych, reprezentacyjność, przesadna siła gestu — w sztuce holenderskiej występuje tendencja naturalistyczna; światło nie drga nerwowym, efektownym blaskiem, lecz spokojnie wydobywa i podkreśla formę. Ogólny nastrój malarstwa holenderskiego jest „kameralny", jakbyśmy powiedzieli — „wnętrzowy", w czym podtrzymuje tradycję van Dycków. O ile barokowa sztuka włoska czy flamandzka, a nawet spokojniejsza— hiszpańska — służą w lwiej części celom reprezentacji w dziedzinie świeckiej i religijnej (malarstwo Ribery, El Greca, Rubensa, Velasqueza, Van Dyck'a), o tyle tematyka sztuki holenderskiej jest znacznie skromniejsza, a zarazem o wiele bardziej wszechstronna. Patrycjuszowsko - mieszczańska kultura Holandii XVII w. nie narzuca określonej tematyki, lecz wymaga od malującego dobrego i sumiennego rzemiosła. Holendrzy doszli do niesłychanej perfekcji w odtwarzaniu wszelkiego materiału; czy będzie to łuska jaszczurki, czy pióro ptaka, czy kropla wody na liściu, czy rozcięty owoc — wszystko zdumiewa techniką wykonania.



Rembrandt van Rijn — Syn marnotrawny



Rembrandt van Rijn — Lekcja anatomii



Cechą charakterystyczną tego okresu jest również wielki rozkwit pejzażu. Dotychczas w malarstwie freskowym i stalugowym pejzaż ograniczany był zazwyczaj do roli tła. Obecnie u takich mistrzów, jak Ruysdael czy Van Goyen, krajobraz usamodzielnia się, zaczyna przemawiać do widza swymi nastrojami. Pejzaż holenderski bywa, jak u Ruysdael'a pełen romantyzmu; obserwacja natury i umiejętność wydobycia należytej atmosfery, w połączeniu z holenderską drobiazgowością wykonania, stawiają pejzaże Holendrów wśród najprzedniejszych arcydzieł sztuki. W charakterystycznym równinnym pejzażu północy wielką rolę odgrywa niebo; nie owo gładkie, włoskie, ozdobione co najwyżej różowymi obłoczkami, lecz pełne wyrazu, zmienne, chmurne niebo, do którego zastosować by można opis chmur z „Pana Tadeusza". Wnikliwa obserwacja natury i sumienność malarska nie mogły pozostać bez wpływu na sztukę portretową. Portret tego okresu przypomina raczej twórczość mistrza psychologicznego Velasqueza niż reprezentacyjno - wspaniałe dzieła Rubensa. Oto np. przedziwne portrety Fr. Hals.a, niezrównanego malarza śmiechu i uśmiechu. Mamy tu całą gamę rozmaitych, niezmiernie przekonywających radości: uśmiecha się młoda Cyganka, nieco cynicznie, a bardzo figlarnie dzięki skierowanemu w bok spojrzeniu, śmieje się pijana czarownica z sową na ramieniu, zimny półuśmiech widnieje na twarzy możnego pana. W zbiorowych scenach Halsa wyczuwa się również swobodę póz i układu, która osiągnie punkt szczytowy w twórczości najgenialniejszego malarza swojej epoki — Rembrandta van Rijn (1606 — 1669). Rem-

Rembrandt van Rijn — Portret młodzieńca



Jacob van Ruysdael — Dąbrowa

brandt pozostawił ogromny dorobek artystyczny i wielu naśladowców. Obrazy jego toną w dziwnym, złotawym półmroku, pełne są to lekkiego i przejrzystego, to aksamitnego, głębokiego cienia. Zagadnienia światłocieniowe rozwiązane są po mistrzowsku nie tylko w niezliczonych wnętrzach, lecz i w plenerze (tzn. scenach, rozgrywających się pod gołym niebem). Częstokroć, jak np. w „Warcie nocnej" czy „Anatomii", źródło światła pozostaje poza obrazem. Czasami zaś (np. w „Świętej Rodzinie", znanym „Portrecie Six'a" czy w znakomitym portrecie „Budowniczego z żoną") — źródło światła widoczne jest w postaci okna lub pochodni. W poprzedzającym „Lekcję anatomii" obrazie „Posiedzenie" widać tylko kawałek framugi okiennej, doskonale tłumaczącej źródło światła. Znany obraz Rembrandta „Syn Marnotrawny" służyć może jako wzór swobody kompozycji, zrywającej z tradycyjnym w okresie Odrodzenia i Baroku układem piramidalnym. Wspomnieć należy, że jeden z doskonałych portretów Rembrandta, „Portret Młodzieńca", znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Rysunki Rembrandta odznaczają się niezwykłym rozmachem i lapidarnością ujęcia — najzupełniej nowoczesną i na owe czasy wręcz rewolucyjną.

Przeciwieństwem ciepłych mroków i złocistości, nadających obrazom Rembrandta ową uroczą tajemniczość, jest trzeźwe, jasne światło, występujące w twórczości przedwcześnie zmarłego Vermeera van Delft. W ciągu 33 lat swego żywota stworzył on wiele i stał się niemal symbolem holenderskiego malarstwa. Obrazy jego są doskonałe w rysunku, cechuje je precyzja wykonania, rozmiłowanie w materiale, czystość i sposób kompozycji.

Wymieniliśmy kilku zaledwie malarzy holenderskich XVII w.; należy pamiętać, że każda dziedzina tematyki posiada w tym okresie swoich mistrzów: są więc animaliści i malarze ptactwa, specjaliści od martwych natur i malarze kwiatów. W ostatecznych swych przejawach sztuka holenderska wespół z barokiem posłużyła rozwojowi nowego kierunku, zwanego rokoko, który zrodził się i najbujniej rozwinął we Francji.

A. Z. L.



Vermeer van Delft — Gospodyni



Frans Hals — Cyganka

SZTUKA POLSKA XIX w.



Twórczość dwu znakomitych malarzy polskich, Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, przypada na okres 1860 — 1880. Obaj Gierymscy są realistami, tzn. trzymają się obiektywnie prawdy zewnętrznej malowanego przedmiotu czy sceny. Maksymilian Gierymski zmarł młodo, pozostawił studia i obrazy historyczne. Aleksander Gierymski, którego obrazy odznaczają się ogromnymi walorami kolorystycznymi, stworzył wiele kompozycji o bardzo różnorodnej tematyce. Znane są jego obrazy, przedstawiające fragmenty miast w świetle latarni ulicznych („Plac Wittelsbachów w Monachium", „Luwr"). W całym szeregu obrazów, m. in. z życia ludu, Al. Gierymski zdobył się na trafną charakterystykę modeli („Piaskarze").

A. Z. Ł.

Gierymski Aleksander — Plac Wittelsbachów w Monachium



Gierymski Aleksander — Piaskarze

PRZEGLĄDY

AMERYKANIE W JAPONII

Ze wszystkich krajów dawnej koalicji faszystowskiej najmniej bodaj mówi się i pisze u nas o Japonii. Od owego dnia sprzed dwu lat, kiedy generał Douglas Mc Arthur przyjął na audiencji upokorzonego Tenno Hirohito, a następnie ogłosił wszystkim, że dla pokonanego kraju rozpoczyna się nowa era, era demokracji — od tego dnia coraz rzadziej zaczęły się pojawiać na szpaltach dzienników wiadomości z Tokio. Mało kto wie u nas, jak wygląda tak groźne do niedawna imperium pod rządami dzielnego generała, jak wygląda demokratyzacja Japonii w amerykańskim wydaniu. A tymczasem na wyspach Nipponu dzieją się rzeczy dziwne, mogące budzić poważny niepokój.

Snop światła na dzisiejszą „zdemokratyzowaną" Japonię rzuca wydana niedawno w ZSRR niewielka książeczka radzieckiego dziennikarza, O. Kurhanowa, pt. „Amerykanie w Japonii" — notatki z podróży po okupowanym kraju.

Już na pierwszych stronicach książki znajdujemy odpowiedź na pytanie — dlaczego z taką trudnością przenika na zewnątrz prawda o stosunkach w Japonii. Odpowiedź daje tajemniczy kryptonim G. 2. Co on oznacza — dowiaduje się dziennikarz radziecki natychmiast po wyjściu z samolotu na ziemię japońską, od oczekujących go pracowników Radzieckiej Misji Wojskowej.

„...Chcecie przejechać się po kraju? Bardzo wątpliwe czy wam pozwolą, a jeśli nawet pozwolą, to tylko pod eskortą oficerów G. 2.

— Cóż to takiego G. 2?

— To Drugi Oddział sztabu Mac Arthura. Zajmuje się on kontrwywiadem, kontrolą nad myślami i walką z siłami demokratycznymi..."

Odtąd w ciągu całej podróży nieustannie towarzyszy radzieckim dziennikarzom kilku oficerów G. 2, oprowadzając ich po ustalonej przez sztab Mac Arthura trasie.

Tylko z największymi trudnościami, drogą odwoływania się do najwyższych instancji, udało się przecież radzieckiemu dziennikarzowi to i owo zobaczyć, uchylić rąbka nieprzeniknionej kurtyny, zapuszczonej przez G. 2. nad Japonią.

Zrozumiałe, że Kurhanowa interesowała przede wszystkim demokratyzacja Japonii we wszystkich jej przejawach, demokratyzacja tak szumnie zapowiedziana przez Mac Arthura dwa lata temu. Atoli śladów tej demokratyzacji jakoś nie widać.

Tenno Hirohito, cesarz Japonii, zbrodniarz wojenny, nie tylko zasiada na tronie, ale Amerykanie starają się (i czynią to z powodzeniem) utrzymać w narodzie wiarę w jego boskość.

Co prawda, w okresie „miodowego miesiąca" okupacji Mac Arthur zmusił cesarza do publicznego wyrzeczenia się swej boskości, ale dni te dawno już minęły. W roku 1947 wiary w boskość cesarza, tennoizmu — nikt w Japonii nie zwalcza. Okazało się bowiem, że wiara ta może być bardzo wygodna, o ile ją tylko cokolwiek zmodyfikować. Oto, co pisze pracownik propagandy sztabu okupacyjnego, Mills Bown, na łamach amerykańskiej gazety w Japonii „Nippon Times": „Japończykom potrzebna jest wszechpotężna i niewidzialna władza, kierująca losami kraju. I generał Mac Arthur stał się posiadaczem tej władzy — czymś w rodzaju naturalnego potomka bogini słońca Amaterasu-Onikami". Wyraźniej jeszcze precyzuje tę myśl postępowy dziennik japoński pisząc: „Przed klęską Japonii twierdzono, że cesarz jest bogiem, dziś bałamuci się ludzkie umysły nową brednią — że bogiem jest także i Mac Arthur".

Po wszystkich szumnych deklaracjach o demokratyzacji, klika „Dżaibatsu" — japońskiej oligarchii finansowej, odpowiedzialnej za Pearl-Harbour — nadal współrządzi Japonią. W „demokratycznym" kraju banda zbrodniarzy wojennych, dzierżąc w swym ręku wszystkie środki produkcji, jak ongiś wyzyskuje potwornie najtańszego na świecie robotnika. Oto, jak wygląda amerykańska okupacja od dołu, w fabryce włókienniczej:

> „Przy gigantycznych kadziach do przemywania bawełny, przy warsztatach tkackich, w sortowniach — wszędzie widać tylko kobiety i dzieci. W fabrykach „Kanebo" kobieta dotychczas otrzymuje oficjalnie połowę pracy zarobkowej mężczyzny. Mężczyzna — tkacz zarabia w fabryce czterysta osiemdziesiąt jen miesięcznie, kobieta tylko dwieście czterdzieści jen, choć pracuje tak samo jak mężczyzna, a czasem nawet lepiej i więcej. Dzieci otrzymują czwartą część zarobku robotnicy, tj. sześćdziesiąt jen miesięcznie. Dyrektor fabryki, Okada, twierdził, że liczą one co najmniej osiemnaście lat, ale z łatwością sprawdziliśmy, że najstarsze z tych tysięcy dzieci, które widzieliśmy przy najcięższych pracach — mają lat piętnaście. Spotykaliśmy dzieci dwunasto- i jedenastoletnie..."

Niejednokrotnie w ciągu ostatnich dziesiątków lat świat protestował przeciwko średniowiecznym warunkom pracy w fabrykach japońskich. Obecnie Amerykanie kładą to na karb „tajemnic psychiki japońskiej". Tymczasem ośmioletnie dzieci idą do fabryk nie z miłości do pana Okada i nie z przyzwyczajenia: są one po prostu sprzedawane fabrykantom.

Pomimo oficjalnego zakazu handlu żywym towarem — handel ten półoficjalnie istnieje. Nie mniej intratny niż przemysł włókienniczy jest dla bankierów z „Dżaibatsu", dla rządu i pośrednio dla okupantów inny „przemysł" — sieć domów publicznych. Jest ich tylko w Tokio około dwu tysięcy, należą wszystkie do wielkiego „Stowarzyszenia Herbaciarni", przynoszą ogromne dochody i płacą ogromne podatki. Skąd rekrutują się ich pensjonariuszki, szumnie nazywane gejszami.

Oto, co mówi prezes owego „Stowarzyszenia“, Matsumura, radzieckiemu dziennikarzowi w obecności oficerów amerykańskich z G. 2.:

„W jakiejś rodzinie przychodzi na świat dziecko o pięknych rysach twarzy, z zamiłowaniem do śpiewu i tańca. Jeśli ojciec dziewczynki jest człowiekiem dalekowzrocznym i kulturalnym — to powinien swej córce, w wieku lat pięciu, dać możność wstąpienia na drogę gejszy... Dziewczynka uczy się tańca „odovi“ (taniec japoński), śpiewu i gry na siani - siani (starożytnym instrumencie japońskim). Nauka trwa co najmniej cztery lata, a później dziewczęta stają się maleńkimi gejszami. Ich wiek waha się od dwunastu do czternastu lat.

— I odtąd gejsze przestają należeć do siebie?

Matsumura po chwili namysłu odpowiada:

— Nie, gejsza — to wolna kobieta i tylko od czasu do czasu płacimy jej rodzicom pewną sumę, którą zapisuje się na jej rachunek.

— A w jaki sposób może gejsza odejść z waszego domu?

— Przede wszystkim trzeba, żeby nam ktoś za nią zapłacił. To jest raczej nie za nią, a za trudy, które w nią włożyliśmy. Rozumie mnie pan?

— Tak, oczywiście, rozumiem, co to za trudy. A jednak można to nazwać kupnem. A dlaczego nazwaliście swoje publiczne domy herbaciarniami, a dziewczęta — gejszami? Dlaczego chcecie nas oszukać?

— O, powinien mnie pan zrozumieć — dysząc ciężko odrzekł Matsumura — tak chcą się nazywać same dziewczęta. Nie mogę im tego zabronić. Teraz nastały demokratyczne czasy. Ja nie mogę występować przeciwko demokracji...“

Oczywiście, że na tak pojętą „demokrację“ Mac Arthura godzą się skwapliwie nie tylko tak drobne płotki, jak Matsumura, ale i wielcy baronowie Mitsui i Mitsubishi. Nic dziwnego, że cała feudalno-kapitalistyczna reakcja japońska wynosi Amerykanów pod niebiosa, że wychwala ich za „szanowanie starodawnych zwyczajów“, za pozostawienie im pełnej swobody w wyzyskiwaniu robotników i chłopów japońskich. Ale generał Mac Arthur i Amerykanie nie bez kozery godzą się na ten wyzysk: poważna część zysków z pracy dzieci japońskich wzbogaca kasy banków Wall Street.

„...Dyrektor fabryki Crimono pokazuje nam cały proces technologiczny — od rozplątywania jedwabnych kokonów do gigantycznej hali z nowoczesnymi maszynami, gdzie wyrabiany jest tzw. „panatłas“, duma fabryki. Atłas ten wysyła się do Ameryki.

— Czy tak jest w całym przemyśle jedwabniczym? — pytamy.

Dyrektor opuszcza głowę.

— Tak, oczywiście. Dostajemy przecież od Amerykanów kokony.

— Ale przecież dostajecie od Amerykanów japońskie kokony?

— No, tak, ale teraz, zdaje się, nie ma już nic japońskiego. Wszystkie kokony w Japonii należą do Amerykanów...“

Jeszcze coś, prócz możliwości wygodnej eksploatacji kraju, każe Amerykanom popierać rządy „Dżaibatsu“, popierać tę samą militarystyczną, reakcyjną, feudalno - kapitalistyczną klikę, której przecież Stany zawdzięczają Pearl-Harbour, a której likwidacja miała być celem polityki okupacyjnej Mac Arthura. Dzieją się w Japonii rzeczy, których tolerowanie nie da sie już wytłumaczyć li tylko dążeniem do wyciśnięcia z kraju dolarów. Są pewne tereny, na które nawet przy najwyższym poparciu — nie może się dostać dziennikarz radziecki. Przeglądając książeczkę Kurhanowa raz po raz wespół z autorem napotykamy na barierę G. 2. napotykamy na pewne niedomówienia amerykańskich wojskowych, na ślady tajemnicy. Owa tajemnica — to zachowanie japońskiego potencjału wojskowego, to rozbudowa urządzeń i baz operacyjnych na wyspach japońskich, to utrzymanie kadr starej cesarskiej armii pod płaszczykiem fikcyjnych cywilnych instytucji. Okrężnymi drogami, od swych japońskich znajomych dowiaduje się autor, że instytut agronomiczny — to jedna z wielu zamaskowanych szkół wojskowych, że na tej czy innej uczelni studiuje się „problemy Wielkiej Azji Wschodniej“, warunki kolonizacji Mandżurii, Korei, Syberii Wschodniej. Dzieje się to wszystko, oczywiście, za milczącą zgodą i poparciem Amerykanów.

Kurhanow nie przypadkowo nazwał swoją książeczkę „Amerykanie w Japonii“, a nie po prostu „Japonia“. Albowiem wszystko, co się w dzisiejszej Japonii dzieje — dzieje się z woli i poparcia Douglasa Mac Arthura, namiestnika Waszyngtonu, ściślej mówiąc — namiestnika Wall Street. Wall Street przywraca do życia stare, reakcyjne, feudalno-monopolistyczne cesarstwo. Wall Street walczy z siłami demokratycznymi Japonii. Wall Street przygotowuje bazę do nowej agresji na Wschodzie. Oto groźne oskarżenie bijące z każdej stronicy książeczki-reportażu.

S. Z.

HANDLARZE ŚMIERCI

Engelbrecht i Hanighen „Handlarze śmierci“ — posłowie Wojciecha Byliny, str. 376, „Prasa Wojskowa“ 1947.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, do jakiego stopnia wzrosły w rezultacie ostatniej wojny dochody niektórych przemysłowców. Potrzeby walczących armii, sumy asygnowane na ten cel przez rządy wzrosły do kolosalnych rozmiarów. Na frontach walczyły miliony żołnierzy, a złoto nieprzerwanym strumieniem płynęło do kieszeni mniejszych lub większych kapitalistów. Najwięcej, oczywiście, zarabiali akcjonariusze albrzymich trustów, kolosów w rodzaju Bethleem Steel Corporation, Du Pont de Nemours lub Vickersa. Wiadomo już obecnie, że Francuz Schneider, właściciel największej fabryki broni we Francji, jeden z głównych akcjonariuszów Skody, swoją pomocą pieniężną przyczynił się poważnie do zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech. Związki trustów amerykańskich z kapitałami niemieckimi są rzeczą powszechnie znaną: ścisły kontakt pomiędzy Du Pont de Nemours a I. G. Farbenindustrie istniał nawet podczas wojny.

Nieodparty wniosek, nasuwający się po przeczytaniu tej książki, stał się już ogólnie wiadomą prawdą. Ci, co zarabiają na wojnie, ci, co „handlują śmiercią“— dążą do wywołania wojny w imię lepszej prosperity, w imię panowania nad światem.

Fabryki broni i materiałów wojennych w Stanach Zjednoczonych otrzymują obecnie bez przerwy zamówienia. Ameryka wydaje dziś więcej niż kiedykolwiek na sprzęt wojenny. Kredyty zbrojeniowe osiągnęły da-

wno niewidziane rozmiary. Armaty produkcji Bethleem Steel Co. przydają się do walki z ruchem demokratycznym w Grecji i Indonezji, zapalniki Du Ponta sprzedaje się armii gen. Franco.

Książka Engelbrechta i Hanighena czeka na dopisanie nowego rozdziału o kulisach handlu bronią w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Sprawy handlarzy broni ukryte są przezornie w ciemnościach. I tylko od czasu do czasu jakiś proces sądowy (jak np. proces I. G. Farbenindustrie) czy też śledztwo rzuca na nie jaskrawy snop światła. Książka Engelbrechta i Hanighena wskazując na system, który tkwi w szaleństwie „organizowanej śmierci", jest świetnym przewodnikiem, wprowadzającym w ukryty przed okiem niewtajemniczonych ciemny świat interesów. Pokazuje ona Du Pontów, Schröderów, Kruppów i Vickersów w ich historycznym rozwoju. Jest to wycinek obszerniejszej historii, historii kapitalizmu, przerastającego w żarłoczny i agresywny imperializm.

Przyszli władcy trustów zbrojeniowych i monopoli nie mogliby dla reklamy swych wyrobów wykorzystać własnych biografii. Zbijali oni majątki na handlu interesami narodowymi, na pogwałceniu praw, na przekupstwach i oszustwie.

Znany później wśród handlarzy broni John Pierpont Morgan zdobył majątek w równie oryginalny jak i charakterystyczny sposób. W r. 1861 Stany Zjednoczone posiadały 5 000 wybrakowanych starych karabinów. John Pierpont Morgan zakupił je przez podstawionych ludzi, by wkrótce potem sprzedać cały transport potrzebującej na gwałt broni armii amerykańskiej, gen. Framenta z czystym zyskiem około 100 000 dolarów. Aferę tę, która stała się głośna, zatuszowały „odpowiednie czynniki". Fabrykant broni, Remington, rozpoczął karierę jako niewielki wytwórca karabinów. Sprzedając swoje wyroby „najbardziej potrzebującym armiom i krajom" doprowadził w krótkim czasie metody handlowe do perfekcji. Szczególnie dobrze opłacał mu się handel z Ameryką Południową, „krajem wojen i rewolucji". „Pewnego razu sytuacja była tak „zabawna", że Columbia walczyła z Venezuelą, podczas gdy w obydwu tych krajach toczyła się rewolucja. Wszystkie cztery walczące strony strzelały nabojami U. M. C. z karabinów Remingtona".

Nic więc dziwnego, że wobec tak „szerokich" rynków zbytu handlarze śmierci nie długo pozostają „w powijakach". Możliwości produkcyjne rozszerzają się, tym bardziej, że nie ograniczają ich żadne względy patriotyczne. Tymi względami właściciele wielkich monopoli nie kierowali się nigdy. Armaty sprzedaje się również i wówczas, kiedy dobrze wiadomo, że są one przeznaczone do mordowania żołnierzy własnego kraju. Podczas I wojny światowej wszystkie floty wojenne zaopatrzone były w płyty pancerne wyrabiane u Kruppa. Burowie, walcząc z Anglikami o swą niepodległość, używali wyrobów Vickersa. Podczas hiszpańsko-amerykańskiej wojny o wyspę Kubę Hiszpanie strzelali nabojami produkcji Remingtona.

Wielki kapitał przybiera w swoim rozwoju historycznym coraz bardziej międzynarodowy charakter. Ojczyzna właściciela trustu nie ma granic, tak jak nie ma granic jego żądza zysku. Patriotyzm właścicieli trustów — to miłość do złota, a nie do ludzi czy też kraju. Dla ilustracji jedynie przytaczamy historię — jakich w książce znajdziemy znacznie więcej — jednego tylko „dobrze ubitego interesu".

W okresie bezpośrednio poprzedzającym I wojnę światową wyrastają w przodujących krajach kapitalistycznych wielkie potęgi przemysłu zbrojeniowego, w rozmaity sposób ze sobą powiązane. U źródeł bogactwa magnata francuskiego, Schneidera-Creusot, leży niezmiernie ciekawa intryga, ilustrująca owe powiązania międzynarodowego kapitału.

Bezpośrednio przed wielką wojną angielscy, francuscy i niemieccy kapitaliści walczyli o wpływ na rosyjski przemysł wojenny i o rosyjskie zamówienia.

„Schneider, zdecydowany popierać zakłady Putiłowskie, udał się do banku „Societe Generale", związanego z Anglikami, który mógłby finansować jego zamiary. Bank, należący do jego rywalów, odmówił. Wobec tego Francuz zwrócił się do kapitału niemieckiego. Umowa została zawarta Rosjanie mieli faworyzować francuskie lekkie działa kupując, natomiast, u Kruppa działa ciężkie. Kruppowskie patenty zostały zakupione również przez rosyjskie zakłady wojenne.

W ten sposób przymierze francuskiego banku, Societe Generale z firmami angielskimi stanęło twarzą w twarz z zespołem francusko-niemieckim. Był to gigantyczny konflikt w międzynarodowym świecie przemysłowo-finansowym". „Francuz szukał niemieckiego kapitału, by rozbudować jego kosztem rosyjski przemysł wojenny". A wszystko to działo się na początku 1914 roku.

Fabrykanci broni, tak samo jak wszyscy ich koledzy z innych dziedzin przemysłu, zajmują się poszukiwaniem rynków zbytu. Metody stosowane przy tym i sposoby reklamowania są jednak dość oryginalne.

Oczywiście, głównym nabywcą był własny rząd. Stąd ścisłe kontakty fabrykantów z ministrami spraw wojskowych. Ilość zamówień najczęściej jednak nie wystarcza. Reklama polega wówczas na wywoływaniu niebezpieczeństwa, na prowokacji. Nie znaczy to, oczywiście, by armia własnego kraju była dla fabrykanta jedynym odbiorcą. Podczas wojny światowej do żołnierzy wielu armii strzelano z dział, karabinów i innej broni, wyprodukowanej i sprzedanej przez ich rodaków.

Niemcy uzbroili w swoim czasie Belgię, a w Rosji carskiej wybudowali wiele fabryk artyleryjskich. Anglicy znowu założyli fabrykę torped we Fiume, w ówczesnych Austro-Węgrzech pomogli stworzyć i wyszkolić flotę turecką; w czasie rozpaczliwej kampanii dardanelskiej angielskie okręty nadziewały się na angielskie miny lub były niszczone przy pomocy angielskich dział... Bułgaria zaopatrzona została w najlepszy sprzęt artyleryjski — francuskie działa 75-milimetrowe. Później w Bułgarii oddziały wojsk francuskich pokonywano przy pomocy francuskich siedemdziesiątekpiątek...

Handel z przeciwnikiem nie ustał bynajmniej w czasie wojny. Wymiana towarowa pomiędzy walczącymi państwami via Szwajcaria nie ustawała. Francuska firma, Societe Comerciale des Carbours dostarczyła tą drogą Niemcom, w końcu 1914 r., 300 ton azotniaku— materiału chemicznego, potrzebnego do produkcji saletry. Z francuskiego boksytu wydobywali Niemcy w czasie wojny glin, nieodzowny do produkcji łodzi podwodnych. 150 tys. ton niemieckiego żelaza i stali sprzedano podczas wojny przemysłowcom francuskim.

Czyste zyski przedsiębiorstw, produkujących materiały wojenne i towary potrzebne do prowadzenia wojny, wzrosły do kolosalnych rozmiarów. Nie jest to zresztą dla nas zjawisko ani nowe, ani nieznane.

Przeciętne zarobki Du Pont de Nemours w ciągu 4 lat I wojny światowej były 9-krotnie większe od przeciętnych dochodów za okres 4 ostatnich lat pokoju.

Jasne więc, że gdy kończy się wojna, rozmaici handlarze — a „handlarze śmierci" w szczególności — pragną stworzyć znowu równie „pomyślne" dla swej kieszeni warunki.

Dzięki tym staraniom, nawet po zawarciu pokoju wersalskiego, było komu sprzedawać broń. Konferencja pokojowa jeszcze się nie skończyła, a już wybuchła wojna między Turcją a Grecją. Oto, co pisze amerykański dziennikarz:

„Najpierw widziałem cofanie się Greków. Pozostawiali na miejscu karabiny maszynowe, wszystkie z markami fabrycznymi angielskiej firmy Vickers. Potem byłem obecny przy triumfalnym wkroczeniu Turków do Smyrny. Uzbrojeni byli w znakomite działa, produkowane we francuskim Creusot. Tego dnia zrozumiałem, co znaczy Entente Cordiale".

Jedną z zalet książki jest fakt, że zawarty w niej materiał historyczny nasuwa natychmiastowe skojarzenia z wypadkami aktualnymi. Czyż po przeczytaniu powyższego ustępu nie nasuwają się mimo woli rozważania na temat motorów amerykańskiej nagonki propagandowej przeciwko wnioskowi Zw. Radzieckiego o natychmiastowym rozbrojeniu?

Rozbrojenia, nade wszystko, boją się rozmaici „handlarze śmierci". Do wojny dążą ci, którzy myślą o panowaniu nad światem, ci, którzy są pewni zbogacenia się na zbrojeniu. Likwidują „groźbę rozbrojenia" poprzez sianie zamętu i wywoływanie widma wojny. Schneider, wespół z akcjonariuszami „czeskiej" Skody — finansował Hitlera. Cała monachijska polityka „nieinterwencji" była w rzeczywistości polityką interwencji na rzecz faszyzmu. Za plecami wczorajszych „monachijczyków" i dzisiejszych podżegaczy wojennych stoją właściciele trustów — „handlarze śmierci".

Wartość książki polega przede wszystkim na pokazaniu, w oparciu o bogaty materiał, na przykładzie fabrykantów broni — prawdziwych sprężyn, działających za kulisami „wielkiej polityki" w świecie karteli i trustów. Historia kariery Bazylego Zacharowa — króla armat — pomaga lepiej zrozumieć mechanizm współczesnej polityki imperialistycznej niż niejedno grube dzieło ekonomiczne. Typy poszczególnych „królów" są tak niezmiernie charakterystyczne dla ginącego świata, a historia ich fortun tak pasjonująca, że książkę czyta się jednym tchem. **Z. S.**

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

ZOLA I „GERMINAL"

Emil Zola, „Germinal", tłum. Mirandola, okładkę projektowała M. Hiszpańska, tom I i II, W-wa, „Wiedza" 1947 r., str. 262 (I) i 192 (II).

Twórczość Emila Zoli, która wycisnęła ślad naturalizmu w literaturze jego kraju i literaturze światowej w ogóle, znalazła swój rozkwit najbujniejszy w ostatnich dziesięcioleciach minionego wieku—w epoce triumfującego mieszczaństwa, potężniejącego kapitału finansowego i coraz żarłoczniejszych wypraw imperializmu. Naturalizm był ważnym i znamiennym etapem na drodze ewolucji, jakiej uległa poromantyczna powieść francuska w okresie 50-lecia: od prekursorskiego realizmu Stendhala, poprzez pełny i świadomy realizm Balzaka, Flauberta, braci Goncourtów i in., aż do naturalistycznej szkoły Zoli i Maupassanta.

Naturalizm był przedłużeniem i odmianą realizmu, jego postacią nieco spaczoną, był jak gdyby odbiciem początków degeneracji społeczeństwa burżuazyjnego. Burżuazyjne przerosty, wysysając krew i życie z organizmu narodowego na swój wyłączny użytek, zaostrzały przeciwieństwa socjalne, hamowały postęp, stawały się czynnikiem chaosu i destrukcji społecznej, którego wpływ znać było w każdej dziedzinie.

Zmiany w układzie sił wewnętrznych i idące wraz z tymi zmianami zapowiedzi walki i oporu ze strony nowej, dorastającej do swej roli historycznej — klasy proletariatu nie mogły pozostać niezauważone przez tę literaturę, której pierwszym nakazem była prawda życiowa, wolna od szminki przeżytych konwencyj. Naturalizm literacki czerpał soki swych koncepcyj z rozwijającej się wówczas filozofii pozytywistycznej i nauk przyrodniczych, które miały być kluczem do rozwiązywania wszelkich trudności i sprzeczności socjalnych. Ale — choć wiedza i sztuka nie są to bynajmniej dziedziny sobie wrogie, choć zasilanie literatury elementami wiedzy ścisłej jest czynnością korzystną i pożyteczną — istnieją przecież granice wzajemnego przenikania, których naruszenie grozi nadmiernymi uproszczeniami i zbyt pochopnymi analogiami.

Tego właśnie niebezpieczeństwa nie uniknęli pisarze naturalistyczni z Emilem Zolą na czele. Autor „Germinal", „Rougon-Macquartów", „Teresy Raquin", „Płodności" i paru dziesiątków innych, głośnych swego czasu powieści pozostawał pod silnym wpływem czaru i badań słynnego fizjologa francuskiego, Claude Bernarda, i wyobrażał sobie, że wyniki naukowe laboratoriów czy sal sekcyjnych, odpowiednio zbeletryzowane, są wystarczającym tworzywem dla powieści, mających ukazywać prawdę życia i odsłaniać jego tajemnice. Mechaniczne przeszczepianie materiału nauk przyrodniczych na grunt literatury i bezwzględne stosowanie praw przyrodniczych dla tłumaczenia zjawisk, leżących poza ich obrębem, nie jest jednak metodą ani słuszną, ani celową. Prowadzi to bowiem do tłumaczenia społecznego bytu człowieka wyłącznie funkcjami biologicznymi, z pominięciem podstawowych praw historii i rozwoju społeczeństw. Niewątpliwą jednak zasługą Zoli jest to, że mimo, iż nie potrafił on zgłębić istotnych przyczyn zjawisk społecznych, skopiował jednak wiernie — a wskutek tego odsłonił i zdemaskował — najohydniejsze cechy ustroju kapitalistycznego.

W „Czerwonym i czarnym" Stendhal nazywa powieść „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu". Naturalistom bliższe było inne określenie dzieła sztuki w ogóle, a więc i powieści—uważali ją za „wycinek rzeczywistości, widziany poprzez temperament artysty". Zestawienie tych dwóch definicji pozwala wykryć zarówno ich podobieństwa jak i różnice. Obie, niewątpliwie, określają powieść jako obraz rzeczywistego — nie urojonego—życia. Ale stendhalowskie „zwierciadło" sugeruje ruch, dynamikę, „przechadza się" bowiem po gościńcu, nie tkwi na jednym miejscu. Natomiast formułkę „wycinka rzeczywistości" znamionuje raczej statyczność; wycinek ten oglądany jest z pewnego określonego punktu, w niezmiennej perspektywie — i tylko „temperament" artysty może zabarwiać obiekt widziany w ten czy inny sposób. Naturalistyczną metodę pisania porównywano nieraz słusznie do fotografii, kopiującej pewien fragment rzeczywistości, fotografia zaś, choćby najdoskonalsza, jest zawsze czymś zastygłym, niejako martwym, ujawniającym raczej powłokę zewnętrzną zjawiska niż treść w nim ukrytą. Realizm literacki ma nad naturalizmem tę ogromną wyższość, że ujmuje rzeczy i sprawy w ruchu, w ich dialektycznej zmienności i sprzecznościach wewnętrznych. A zatem stwarza pełniejszy, dokładniejszy obraz świata, pozwala go poznawać i rozumieć nie tylko poprzez statyczną formę, lecz również poprzez ciągłą grę sił, które zmienność tej formy i jej charakter uwarunkowują.

* * *

Dwutomowa powieść Zoli „Germinal", jedna z najwybitniejszych pozycyj jego pisarskiego dorobku, daje bardzo dobre pojęcie o zaletach i błędach szko-

ły naturalistycznej. Niewątpliwą zasługą autora jest to, że jako jeden z pierwszych zstąpił do piekła ludzkiej nędzy i niedoli, i wyniósł stamtąd na światło dzienne surową prawdę o życiu tych warstw społecznych, od których pospolity mieszczuch odwracał swe oczy i uczucia Rzecz dzieje się w latach Drugiego Cesarstwa, w kopalni węgla na północy Francji. Mordercza praca, nieludzki wyzysk, zwierzęca wegetacja górników, pożeranych całymi pokoleniami przez molocha anonimowego kapitału — oto temat „Germinal", który w swoim czasie stał się rewelacją i odkryciem nieznanych dotychczas światów.

W środowisku nędzy, głodu i egzystencji bez jutra zjawia się młody Stefan Lanticz, płonący żarem idei socjalizmu, solidarności wydziedziczonych, sprawiedliwości społecznej. Te idee, nowe wówczas i płodne, napawały strachem burżuazję, ale w sercach robotniczych budziły wiarę i nadzieję. Lanticz organizuje strajk górników, który trwa parę miesięcy obfitując w epizody okrutne i dramatyczne. Na przykładzie górniczej rodziny Maheu Zola demonstruje materialną i moralną agonię strajkujących, którzy muszą znowu schylić głowy przed bezosobowym, gnębicielskim kapitałem w postaci „spółki węglowej".

Ideologia Lanticza nie jest dość jasna i przejrzysta, podobnie jak to było z poglądami społecznymi samego autora powieści. Lanticz jak i Zola widzieli ohydę kapitalistycznego wyzysku, wierzyli w słuszność sprawy robotniczej, brakło im jednak świadomości dróg, mogących doprowadzić do wyzwoleńczego celu. Brak tej świadomości paraliżuje zdolność działania Lanticza, czyni go bezradnym w dyskusjach z anarchistą rosyjskim — Souvarinem, każe mu z goryczą w sercu opuścić wreszcie teren kopalni — bez określonych zamiarów, bez pokrzepiającej nadziei.

Zanim Flaubert napisał swą „Salambo", odbył podróż do Afryki Północnej, badał jej krajobraz, słońce i niebo, w ciągu wielu lat prowadził rozległe studia historyczne, gromadził stosy notatek i wyciągów. Już tylko dla napisania w sposób ścisły i obiektywnie wierny trzydziestu stron o rolnictwie starożytnym, Flaubert przeczytał z górą sto dzieł specjalnych. Zola, który też był zapamiętałym szperaczem i zbieraczem materiału faktograficznego, nie potrzebował podejmować takich wysiłków przy pisaniu „Germinal". Wystarczyło pojechać paręset kilometrów poza Paryż i przyjrzeć się z bliska warunkom pracy i życia galerników górnictwa w północnych departamentach Francji.

Sądzić należy, że podróż tę odbył, świadczy bowiem o tym aż nużące niekiedy nagromadzenie szczegółów, związanych z techniką pracy górnika, urządzeniem kopalni itp. Nadmiar szczegółów nie tylko z tego zakresu — jak to często zdarza się u Zoli — powoduje niepotrzebne dłużyzny powieściowe, rozprasza uwagę czytelnika, zaciera ogólny kontur dzieła. Spojrzenie Zoli w głąb opisywanego świata górników jest niewątpliwie bystre, ale i jednostronne. Tu znowu biologizm wyciska swe piętno: życie mieszkańców kopalnianego osiedla sprowadza Zola do kilku, instynktownych raczej funkcyj, jak głód i miłość fizyczna, nienawiść i okrucieństwo, chęć prymitywnego użycia i desperackie machnięcie ręką na wszystko.

To uproszczenie, tak charakterystyczne dla metody naturalizmu, nie przynosi przecież oczekiwanej prawdy obiektywnej, o którą walczyli i walczą pisarze - realiści. Sam Zola zdawał sobie chwilami, niewątpliwie, sprawę z niedostateczności własnych chwytów pisarskich, skoro w usta inż. Deneulin, prywatnego właściciela jednej z kopalń, włożył takie słowa: „Ci górnicy— to niewątpliwie ordynarna hołota, ale to zarazem ludzie, których nie nauczono czytać i pozbawiono ostatniego kęsa..." W tym zdaniu, obok stwierdzenia pewnego faktu, mamy również podane jego przyczyny, a to dopiero nadaje sens całości obrazu.

W charakterze kontrastu społecznego i artystycznego zarysował Zola w „Germinalu" również lokalny światek kapitalistyczny, czyni to jednak z mniejszą, niż gdy chodziło o górników, uwagą i starannością. Interesujące jest zróżniczkowanie tego środowiska, co może świadczyć o nienajgorszej znajomości ówczesnej ekonomiki francuskiej. Mamy tu więc wielki kapitał anonimowy, w postaci „spółki węglowej"; dalej — prywatnego przedsiębiorcę w osobie Deneulina; wreszcie rentierską rodzinę Grégoire'ów, która nie siejąc ani orząc żyje w dostatkach z potu i krwi górnika, ma bowiem w rękach część akcji kopalni. Zola trafnie uchwycił proces akumulacji dóbr kapitalistycznych stwierdzając „siłę wielkiego kapitału, który pasie się klęskami mniejszych, z ich trupów ciągnąc swe odżywcze soki".

* * *

„Germinal" nie jest powieścią społeczną w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, jest raczej jej surogatem, nie pozbawionym jednakże wartości dla pisarzy późniejszych, którzy mieli odwagę odsłaniać „wstydliwe miejsca" na ciele społeczeństwa mieszczańskiego i ukazywać jego wewnętrzne, ku zagładzie starych form wiodące, sprzeczności. „Germinal", podobnie jak i inne powieści Zoli, nie przysporzył mu przyjaciół wśród zagrożonej burżuazji. Atakowano Zolę za „niemoralność", „materializm", „ateizm", wysuwając przeciwko pisarzowi długi szereg zarzutów. Nienawidziło Zolę mieszczaństwo, którego był wrogiem nieubłaganym i zaciętym; nienawidzili go wstecznicy i obskuranci za antyklerykalizm i śmiałe podejście do kwestii społecznej; zwalczały go namiętnie pięknoduchy literackie — przedstawiciele estetyzujących i subiektywistycznych prądów w literaturze; dla tych bowiem wyznawców „harmonii", „umiaru" i „wykwintu" naturalistyczna, brutalna, ociekająca zepsutą krwią epoki twórczość Zoli była czymś wręcz potwornym i nie do przyjęcia. Nie przeraziła jednak Zoli owa zajadła nagonka, nie zboczył z raz obranej drogi. Na swój sposób i wedle swych możności torował drogę prawdzie i postępowi, a gdy wybuchła we Francji słynna sprawa Dreyfusa, w płomiennej odezwie pt. „J'accuse" („Oskarżam") zabrał głos w obronie niewinnie pohańbionego człowieka, przeciwko zmobilizowanym żywiołom reakcji.

Dzieło Zoli — mimo wszelkie mankamenty treściowej czy formalnej natury — jest przecież trwałą i cenną pozycją literatury światowej. Tak oceniła — może zbyt późno — jego twórczość ojczysta Francja zaliczywszy Zolę do rzędu swych największych powieściopisarzy. Na wiele spraw mamy dziś inne poglądy, niż współcześni Zoli. „Świętości", które — ku przerażeniu sytych mieszczuchów — szargał, przestały być „świętościami"; jaskrawości i brutalizmy, którymi ongiś tych mieszczuchów szokował, nie budzą dziś tak silnych sprzeciwów, a jego społeczny radykalizm wydać się nam może nieraz mdły i ogólnikowy. Bez Zoli, literatura francuska zionęłaby szeroką luką, dzielącą czasy pisarzy - realistów od znacznie późniejszych kierunków psychologizmu. Twórczość Zoli wyrosła ze współczesnej mu epoki i jest tej epoki prawdziwym w szczegółach, choć nie zakończonym całkowicie, obrazem.

Polski przekład „Germinal", datujący się bodajże sprzed lat 40 — 50, ma wszelkie zalety starannej poprawności, razi jednak niekiedy niewspółczesnością składu i słownictwa.

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

LITERATURA PIĘKNA

BOGUSZEWSKA HELENA — **Czekamy na życie.** Powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1947, str. 224.

FUCZIK JULIUSZ — **Reportaż spod szubienicy.** Z czeskiego tłumaczyła H. Gruszczyńska - Dubowa. „Książka“. Warszawa, 1947, str. 116.

GŁADKOW FIODOR — **Testament ojcowski.** Łódź-Wrocław, 1947. Wyd. Wł. Bąka, str. 282.

GOJAWICZYŃSKA POLA — **Dom na skarpie.** Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 160.

HUGO WIKTOR — **Dzwonnik z Notre Dame.** Opracowanie Adamusa. Łódź, 1948. Łódzki Instytut Wydawniczy, str. 184.

JEMIELIANOWA N. — **Chirurg.** Powieść. Katowice 1947. Wyd. „Awir“, str. 170.

ORKAN WŁADYSŁAW — **W roztokach.** Powieść. Wydanie szóste. Warszawa, 1947. Gebethner i Wolff, str. 335.

ORZESZKOWA ELIZA — **Meir Ezofowicz.** Wstępem opatrzył Julian Krzyżanowski. Warszawa 1947. „Wiedza“, t. I str. 212, t. II str. 202.

ORZESZKOWA ELIZA — **Nad Niemnem.** Powieść. Wstępem opatrzył Julian Krzyżanowski. Warszawa, 1947. „Wiedza“. T. I — str. 208, t. II — str. 226, t. III — str. 290.

PANOWA WIERA — **Towarzysze podróży.** Przełożył z rosyjskiego Józef Brodzki. Warszawa, 1947. „Książka“, str. 220.

SOWIŃSKA STANISŁAWA — **Lata walki.** Opowieść o Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Warszawa, 1948. „Książka“, str. 390.

WELLS H. G. — **Niewidzialny człowiek.** Powieść fantastyczna. Wałbrzych, 1947. Sp. Wyd. „Wałbrzych“, str. 124.

PIÓRKOWSKI JERZY — **Życiorys wykuty kilofem.** O Pstrowskim. Warszawa, 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 112.

ŻEROMSKI STEFAN — **Ludzie bezdomni.** Powieść. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 370.

ŻEROMSKI STEFAN — **Syzyfowe prace.** Powieść współczesna. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 240.

HISTORIA — POLITYKA — GEOGRAFIA

BITWA POD STALINGRADEM. Łódź, 1947. Wojskowy Instytut Nauk. Wyd., str. 48 i 10 map.

DOLNY ŚLĄSK. Praca zbiorowa pod redakcją Sosnowskiego i Sucheckiego. Część pierwsza. Poznań, 1948. Instytut Zachodni. Wydanie ilustrowane, str. 468.

GIEYSZTOR ALEKSANDER — **Powstanie państw narodowych.** Warszawa, 1947. Wiedza Powszechna. „Czytelnik“, str. 44.

HENSEL WITOLD — **Kłamstwa nauki niemieckiej o Słowianach.** Warszawa, 1947. Wiedza Powszechna. „Czytelnik“, str. 16.

LAMPE ALFRED — **Myśli o nowej Polsce.** Wybór pism. Warszawa, 1948. „Książka“, str. 152.

ROZMARYN STEFAN — **U źródeł faszyzmu. Fryderyk Nietzsche.** Warszawa, 1947. Tow. Uniwers. Robotn., str. 84.

SIERADZKI JÓZEF — **Wędrówki po stuleciach.** Ustroje gospodarcze i ruchy społeczne. Warszawa-Kraków, 1948. Radiowy Instytut Wydawniczy, str. 138.

NAUKI SPOŁECZNE — MARKSIZM

ENGELS FRYDERYK — **Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa.** Warszawa, 1947. „Książka“, str. 214.

MARKS KAROL — **Praca najemna i kapitał.** Ze wstępem Fryderyka Engelsa. Warszawa, 1947. „Książka“, str. 52.

MARKS KAROL — **Wojna domowa we Francji.** Ze wstępem Fryderyka Engelsa. Warszawa, 1947. „Książka“, str. 98.

TEPICHT JERZY — **Kurs popularny ekonomii politycznej.** Warszawa, 1947. Zw. Samopomocy Chłopskiej, str. 145.

NAUKI PRZYRODNICZE, RÓŻNE

MALINOWSKI A. — **Budowa i życie ciała ludzkiego.** Tłum. J. Stępniewska. Warszawa, 1947. Wyd. Ludowe, str. 64.

MUSIATOWICZ TADEUSZ — **Czy ziemia jest w środku świata.** Warszawa, 1947. Wiedza Powszechna. „Czytelnik“, str. 20.

RUDNIAŃSKI STEFAN — **Technologia pracy umysłowej.** Higiena, organizacja, metodyka. Wydanie trzecie. Warszawa, 1947. „Światowid“, str. 268.

RYBKA EUGENIUSZ — **Rozwój idei astronomicznych od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.** Wiedza Powszechna. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 42.

SKARŻYŃSKI B. i SKOWRON ST. — **Przyroda tworzy człowieka.** Warszawa, 1947. Radiowy Instytut Wydawniczy, str. 162.

STOŁYHWO EUGENIA — **Nasi prarodzice.** Kim jest i jak powstał człowiek. Warszawa, 1947. Radiowy Instytut Wydawniczy, str. 137.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI" PROSI CZYTELNIKÓW O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKUŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN POD ADRESEM: WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. **Adres Redakcji:** Warszawa, Królewska 2.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa" I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa". Klisze Wojsk. Instytut Geograficzny.

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa" Warszawa, Al. Jerozolimskie 91. B-47027

